9/12



Czasopis

Białoruskie pismo społeczno-kulturalne, poświęcone zagadnieniom współczesności, historii, literatury i sztuki, miejsca człowieka w świecie.

Nr 9 (256). Верасень – wrzesień 2012. http://czasopis.pl ■ *Cena 5 zł (w tym 5% VAT)*

W drugiej połowie sierpnia do Polski przybył patriarcha Cyryl. Jakie znaczenie miała ta pielgrzymka i co przyniesie – kilka refleksji z białoruskiej perspektywy Białostocczyzny... *(str. 20)*



Krzysztof Worobiec mieszka na Mazurach, gdzie wraz z żoną Danutą prowadzi niewielką „Oberżę pod psem", specjalizującą się w tradycyjnych... (str. 24)



Жыццё і дзейнасць вялікага нацыянальнага паэта Беларусі Янкі Купалы (1882-1942) было звязана і з Гродзеншчынай. Упершыню сюд... (str. 34)



Kilkadziesiąt sierpów, piętnastu wykonawców, siedem miejscowości, pięć dni, dwie okazje i hektar pola. Podlasko-Poleskie Spotkania Żniwne „Oleń p... (str. 49)

■ ***Tamara Bołdak-Janowska. My, kusolaczki***. Pewnego dnia porozmawiałam chwilę z młodym Cyganem. Ktoś obstaw... **str. 4**

■ ***Кастусь Бандарук. Лепей сядзець перад тэлевізарам, чым у турме***. Адмова Аляксандру Лукашэнку ва ўездз... **str. 6**

■ ***Janusz Korbel. Raz na ludowo***. „Człowiek jest częścią całości, którą nazywamy Wszechświatem, częścią ograniczoną... **str. 7**

■ ***Opinie, cytaty.*** *– Такія беларусы, як Тадэвуш Касьцюшка, Дэвід Сарноф, Барыс Кіт, з іх прагай пераменаў, дапам...* **str. 8**

■ ***Minęły dwa miesiące. W regionie***. 30 czerwca w Załukach (gm. Gródek) odbyła się Kupalnoczka, połączona z o... **str. 10**

■ ***Pojednanie ponad głowami.*** **W drugiej połowie sierpnia do Polski z historyczną wizytą przybył patriarcha mos**... **str. 20**

■ ***Partnerstwo wschodnie dla zwykłych ludzi.*** Ogromne nadzieje, szumne deklaracje – i mało konkretów: takimi... **str. 22**

■ ***Czego się boją samorządowcy mazurscy i białowiescy.*** **Rozmowa z Krzysztofem Worobcem. Krzysztof Wor**... **str. 24**

■ ***Лета на Падляшшы.*** Што адбывалася, што варта было наведаць. ***БАСОВІШЧА, 13-14 ліпеня, Гарадок***... **str. 27**

■ ***Календарыюм. Верасень – гадоў таму***. **760** – 1252 г., першыя летапісныя зьвесткі пра гарады Навагрудак... **str. 31**

■ ***Leon Moenke. Stawka o życie. 9***. W nader pesymistycznym nastroju udałem się na „Ziemlanoj Wał". Gdy stanął... **str. 32**

■ ***Янка Купала і Гродзеншчына.*** Жыццё і дзейнасць вялікага нацыянальнага паэта Беларусі Янкі Купалы... **str. 34**

■ ***Świadectwo tamtych tragicznych dni.*** **W samym centrum Białowieży, nieopodal prawosławnej cerkwi św. M**... **str. 40**

■ ***Eugeniusz Czyżewski. Echa Ostoi Utraconej. 39.*** Gospodarz, co to za młodości w bolszewickiej armii białych do... **str. 43**

■ ***Успаміны з 1979 г. 1***. 1 студзеня Кітай і ЗША наладзілі дыпламатычныя адносіны, а 7 студзеня в'етнамск... **str. 45**

■ ***Сустрэчы, прэзентацыі.*** **Oleń po boru chodit**. Kilkadziesiąt sierpów, piętnastu wykonawców, siedem miejsc... **str. 49**

■ ***Stygmaty.*** Przed egzekucją kat sprawdza wytrzymałość sznura, wiadomo bowiem, że gdy lina się zerwie, skazaniec... **str. 53**

■ ***Абразкі з Нямеччыны.*** **Метамарфоз**. Гітлер паважаў і захапляўся Сталіным. Канцлер Шродэр, бацька я.... **str. 54**

■ ***Радкі з лістоў адгалоскі... Historyczny błąd.*** *W artykule „Wszystko zaczęło od Wiazynki" („Czasopis" 7-8/12)*... **str. 54**

Fot. na okładce Tomasz Sulima



Jerzy Chmielewski

Od Redaktora. Co łączy Białostocczyznę i Bretanię? Nie, nie byłem tam na wakacjach, jeszcze nie tym razem. Pytanie o analogie z odległą o ponad dwa tysiące kilometrów i uwielbianą przez turystów z całego świata krainą nad Oceanem Atlantyckim zrodziło się we mnie, gdy niedawno wziąłem do ręki wydaną pod koniec ubiegłego roku książeczkę z felietonami Xaviera Gralla, pisarza francuskiego. Podesłał mi ją ich tłumacz, Kazimierz Brakoniecki, nasz przyjaciel z Olsztyna, poeta i eseista związany z tamtejszą Wspólnotą Kulturową „Borussia". Kieruje on olsztyńskim polsko-francuskim centrum kulturalnym, koncentrującym się na współpracy pomiędzy województwem warmińsko-mazurskim a francuskim departamentem Cótes d'Armor w Bretanii. Felietony Gralla, które przetłumaczył, ukazywały się w drugiej połowie lat 70. XX wieku w paryskich ogólnokrajowych dziennikach (pisarz zmarł w 1981 r.).

Wertując kartka po kartce ten niezwykły, jak się okazało, tomik, w mig zorientowałem się, dlaczego Brakoniecki nam go podsunął. Otóż opisany tam świat Bretończyków to wypisz – wymaluj nasz – białoruskich „aborygenów" na Białostocczyźnie. Takie samo uwielbianie własnej historii, tradycji i kultury, a przy tym identyczne jak u nas obawy o zachowanie swej odrębnej tożsamości. Co więcej, urodzony w starej rodzinie bretońskiej Grall swoje nadzwyczaj refleksyjne felietony o „kraju ojczystym" pisał stosunkowo dawno, bo całe pokolenie wstecz. Dlatego dla nas mogą być swego rodzaju drogowskazem, dokąd ze swoją tożsamością zmierzamy i jaki czeka nas los, jeśli będziemy podążać tym samym tropem, co Bretończycy we Francji. Bo wygląda na to, że idziemy bardzo podobną drogą, wtapiając się bezwiednie jak oni w ogół społeczeństwa, poddani identycznym zjawiskom społecznym. Decydują o tym w dużej mierze przyczyny obiektywne, czyli procesy wynikające z ustroju państwa, obowiązujących w nim norm i uregulowań prawnych. Proszę zauważyć, że od blisko ćwierćwiecza system państwowy w Polsce jest taki sam jak we Francji, czyli oparty na zasadach demokracji i wolnego rynku. I już prawie dziesięć lat temu znaleźliśmy się w tej samej przestrzeni polityczno-ekonomicznej – Unii Europejskiej. Konwencje o ochronie mniejszości narodowych, które podpisała Polska, wstępując do wspólnoty, we Francji zaczęły obowiązywać dużo wcześniej.

W Bretanii dwujęzyczne drogowskazy stoją od dawna. Bretończycy i inne mniejszości – w tym kolorowe – od dziesięcioleci podlegają szczególnej polityce państwa. Tymczasem już dwadzieścia lat temu UNESCO zaliczyło język bretoński do grupy poważnie zagrożonych całkowitym wymarciem. Okazuje się, że nawet najlepsze prawo nie jest w stanie zatrzymać asymilacji, która przecież nie jest do końca odruchem naturalnym i dobrowolnym.

W felietonie poświęconym ojczystemu językowi Grall ubolewa, iż nie rozmawia i nie pisze po bretońsku. Obwinia za to „imperialistów lingwistycznych i kulturowych", nazywając ich „takimi samymi złoczyńcami jak inni". Ciekawe, kogo miał na myśli?

Język bretoński, podobnie jak nasz białoruski, wyróżnia się bogactwem dialektów. Tam specjaliści doliczyli się czterech wiodących. Nasze kilka lat temu Jan Maksymiuk sprowadził do dwóch – używanych przez „Licwinów" i „Podlaszów", ustanawiając między nimi luźną językową granicę na linii Zabłudowa i rzeki Narew. Podjął on także próbę usystematyzowania języka podlaskiego i opracował jego łaciński alfabet, stosując liternictwo czeskie. Taka *svoja mova* póki co jednak się nie przyjęła.

O bretońskim Grall pisze tak: „Ten język to mleko i miód dzieciństwa, (...) jest śpiewem wiatru, skargą deszczu, ziarnem zboża. (...) Pełen mocy dźwięczał w pyskach wiejskich koni prowadzonych przez chłopów podobnych do jaśnie panów". Jednocześnie zastrzega: „Zbyt go sobie cenię, aby w nim bełkotać". Skąd my to znamy?

W tych felietonach o Bretanii lat 70. ubiegłego wieku jest też o innym wyznaczniku tożsamości autochtonów – piosence i festynach ludowych. Teraz, w drugiej dekadzie dwudziestego stulecia, to one właśnie są najbardziej widoczną (i szczególnie głośną) oznaką białoruskości na Białostocczyźnie. Czytając Gralla można odnieść wrażenie, że czterdzieści lata temu w Bretanii takie festyny były bardzo popularne. Tak jak teraz nasze. I zatracały właściwy swój sens, jak dziś u nas. „Tańcz, mój narodzie, uklepuj swoją biedę, wszystko będzie dobrze! Tra-la-la..." – tak podsumował to Grall.

Ale wtedy, w tychże latach sie-

demdziesiątych, białoruskie festyny na Białostocczyźnie były jak najbardziej naturalne i autentyczne. BTSK organizowało je prawie w każdej wsi. Za scenę estradową bardzo często służyła zwyczajna przyczepa ciągnikowa. Okoliczna ludność przybywała spontanicznie, żądna nie tak jak dziś tylko tańca, zabawy i piwa przy białoruskich piosenkach. Takie festyny były wręcz manifestacją kultury białoruskiej, tryskał z nich patriotyzm, kipiała autentyczna muzyka. A język białoruski huczał wszędzie, podczas gdy dziś tylko już z głośników na scenie.

BTSK letnie festyny organizuje do dziś, teraz już tylko kilkanaście w sezonie. A i tak są to przeważnie imprezy podpięte pod festyny organizowane przez ośrodki kultury. BTSK zwykle wprasza się na nie z kilkoma „kalektywami”, które również na co dzień utrzymują domy kultury, tudzież z jakimś „narodnym” zespołem z Białorusi. Te festyny białoruskie są formalnie tylko w dokumentacji BTSK. Samorządowi organizatorzy wzbraniają się przed taką etykietą. W Sokółce na przykład w tym roku był to „festyn regionalny”, choć w programie dominowali wykonawcy białoruscy, którzy zresztą zostali bardzo ciepło przez publiczność przyjęci. A już szczególnie gwiazda wieczoru – Prymaki, podrywając do tańca kilkaset osób na wyremontowanym placu przed kinem w centrum miasta. Zespół ten nie omieszkał też zaśpiewać polskiego biesiadnego szlagieru „Hej, sokoły!”. Był to ukłon rzekomo w stronę nazwy miasta, a w rzeczy samej to kolejne nieporozumienie, sankcjonujące publicznie (tu nieświadomie) fałszowanie lokalnej historii. Sokółka, o czym już pisałem, powołując się na językoznawców i historyków, z sokołem nie ma nic wspólnego. Jej nazwa pochodzi od rzeczki Sakoŭdka, dawnego dopływu Sokołdy.

Bretończyk Grall zauważył w swym felietonie, że ludowe festyny nie budują poczucia narodowej, czy też tylko lokalnej wspólnoty, dlatego, że organizuje je kto popadnie – zewnętrzne stowarzyszenia, firmy, związki zawodowe, restauratorzy... Biorą się za to nawet proboszczowie. Tak było, przypominam, czterdzieści lat temu w Bretanii. Ale taki trend gołym okiem widać już i na Białostocczyźnie. No może z wyjątkiem proboszczów, choć też nie do końca, bo nasze parafie także przejawiają podobne inicjatywy, organizując na swym terenie pikniki, na których rozbrzmiewają świeckie ludowe „swoje” piosenki.

„A jeśli naprawdę mielibyśmy dosyć bycia Bretończykami, a nie Francuzami? (...) Nasze drogi nie mają jałowców, nasze skrzynki na listy rdzewieją, nasi ludzie stąd odchodzą. (...) I dlatego właśnie, z powodu dumy tutejszych ludzi, z powodu piękna naszego świata, cichych dolin, my mówimy zdecydowanie nie, my nie mamy jeszcze dosyć bycia Bretończykami”. W tym zwierzeniu Gralla wystarczy zamienić dwa słowa odpowiednio na „Białorusinami” i „Polakami” i nic dodać, nic ująć. ■



Tamara Bołdak-Janowska

My, kusolaczki. Pewnego dnia porozmawiałam chwilę z młodym Cyganem. Ktoś obstawił go za śmiecenie ulotkami. Cygan się nie obruszył! – Mam rodzinę dzieci i muszę zarabiać, więc biorę taką pracę, jaką znajdę, nawet taką. Bo jak jest? Otrzymuję z ratusza kontakty do firm, poszukujących pracowników i potem żadna z nich nie chce mnie zatrudnić, bo jestem Cyganem i wyglądam jak Cygan! Da mi Pan pracę?

Powiedział „Cyganem”, a nie „Romem”, jak to narzuca poprawność polityczna. Ten mężczyzna chyba w życiu nie słyszał, że ma być Romem, a jeśli słyszał, określa się uparcie jako Cygan. Podoba mi się to. Przytom-

ność tożsamości. Przytomne wyznanie tożsamości.

Ach, ta uśmiechnięta rzeczywistość z nowymi „neutralnymi" określeniami! Tuż pod jej skórą zwyczajny szowinizm, czyli faszyzm.

Umówiłam się z nim na rozmowę na zasadzie: jeśli trafimy na siebie, kiedy pan będzie wtykał do skrzynek te ulotki, to porozmawiamy o pana życiu.

Zgodził się, ale od jakiegoś czasu nie wpadamy na siebie.

Ja i ten Cygan mamy podobną skórę: nasza skóra jest obrośnięta przez szowinistyczne przesądy.

Skóra to twoja kultura.

Czużyje. Jest taka bałkańska cygańska piosenka, w której pojawia się to słowo.

My też ciągle *czużyje*?

Czużyje to także ci (tak!), których męczy współczesna asymilacja do dominującego języka (nowomowy) i nakazu bycia jak wszyscy.

Przypominam sobie to, co powiedział Adam Michnik, zagłuszany przez młodzież wszechpolską (nawet nie będę tu używać wielkich liter) na jubileuszowym spotkaniu Wspólnoty Kulturowej Borussia. Chodziło o Giedroycia, który określał się jako kosmopolita wschodni i nie interesował się Zachodem. Ciągnęło go w stronę ziem byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, ponieważ to stamtąd wywodził całe bogactwo kultury polskiej.

Czuję się i myślę identycznie. Nie chcę żyć w popłuczynach.

Czuję zewsząd wielką niechęć do mnie, bo jakże to tak, nie chcieć stawać się jednakową.

A ja nie chcę!

I za podwójną tożsamość otrzymuję cięgi. Bo jak to, przecież należy się ujednolicać. Do popkulturowego bełkotu rzecz jasna. Bo ku czemu? Nie istnieje obecnie nic innego.

Nie!

Ujednolicanie do popkultury pozbawi natychmiast polszczyznę jej odwiecznej barwności, powstającej na styku z białoruszczyzną.

Styk z językiem rosyjskim też dawał polszczyźnie rozmach, niesłychaną barwność. Język polski żył, bo miał duszę, a dusza ta była słowotwórcza i oporna wobec cudzej gramatyki, cudzego słownictwa, ale anektowała to i po swojemu przerabiała.

Obejrzałam niedawno stary polski film z Dymszą. Ileż w tym filmie cudowności języka Warszawy! Na Wiechu-Wiecheckim oparto scenariusz, na jego swobodnym języku. Jakbym słyszała mego ojca. „Bracie w krawacie". „Rany koguta". „Moje uszanowanie". I to warszawskie zniekształcanie słów, np.: „fotegrafia". I te wspaniałe nadużycia gramatyczne, typu: „Co pan tak późno przyszedłeś".

Niechęć do Białorusinów, wciąż postrzeganych jako te straszne kacapy, jest kompromitacją polskości. I każdej większości. Czytam w „Cz", że zamalowano tablice z białoruskimi nazwami. Dureń potrafi.

Szowinizm nadal jest kompromitacją polskości i każdej większości.

Natomiast kompromitacją każdej mniejszości zawsze i wszędzie są jej oprychy, złodzieje, margines. Ten margines zawsze i wszędzie jest nazbyt widoczny i obciąża całą mniejszość.

Kompromitacją naszej białoruskiej mniejszości jest jej nieopanowane neofictwo, groźne dla całej mniejszości. To życie w popłuczynach i poczuciu lepszości. A bo się wskoczyło do wielkiego świata. Nie. To życie w popłuczynach.

My nie mamy nigdzie na świecie naszej większości i ojczyzny. Wszędzie jesteśmy mniejszością lub neofitami u jakiejś większości, co oznacza bycie niesamodzielnymi.

Mało nas, mało nas do pieczenia białoruskości.

Coraz mniej. Może jednak Białorusini z Białorusi staną się samodzielni? Może należy właśnie o samodzielności mówić? Może należy opowiadać białoruskość jako piękno, bogactwo, skarb? Pozytywnie gadać o tym?

Kusulaczak. Pamiętacie to słowo z języka prostego? Oznacza: ździebełko, kawałeczek, malutki kęs. My, pamiętający nas, to ostatnie *kusulaczki*. Może inaczej stanie się *za miażoju*?

Bez *kusulaczków* będzie już zupełnie nudno, mdło. Nikt nie będzie nawoływał większość do opamiętania się w bardzo wielu sprawach. Nie będzie tego błogosławionego dla kultury „wyskoczenia" z czymś innym, z czymś kolorowym w kulturze, z innym zdaniem, inną mentalnością.

Mniejszości pojmowane są jako lokalność. Źle!

Bez wpuszczania kolorowej lokalności, tych Innych, do mediów, powstaje zaduch.

Poszczególne kółka w kulturze, które powstają u nas jak grzyby po deszczu, zawsze sezonowo, żyją we własnym zaduchu. Tylko one „mają rację", tylko one maja prawo trzymać władzę nad innymi osobami pióra. Źle! Zaduch!

Nic istotnego nie może stawać się w kulturze, jeśli takie stadko żyje we własnym zaduchu, bez tzw. mistrza, bez kogoś starszego i wybitnego.

Słowo *kusulaczak* miewało inną postać: *kusulczyk*.

A skolkož ty zjeła? – Zjeła tolki kusulaczak/kusulczyk.

Kusulczyki. *Kusulaczki*.

Teraz to my.

Ostatnie skrawki naszej przebogatej kultury.

Spostrzegłam, że choć reprezentujemy sobą kusulaczki/kusulczyki, to przecież żyjemy. Żyje jeszcze nasza kultura styku. Na Podlasiu impreza goni imprezę, szczególnie wokół miasteczka o nazwie Gródek. Imprezy te powstają na wciąż ożywczym styku polsko-białoruskim. Tu jesteśmy samodzielni, choć kusulczykowi. W Olsztynie tak nie mam. Tu dominują popkulturowe hałaśliwe imprezy, niczyje, bez tożsamości lokalnej. Ogłuszające decybele – to. Drący się do mikrofonu facet i jego bełkot. Dla mnie te niczyje decybele to rzecz całkowicie zbędna. To mi szkodzi. Zatruwa. Czym prędzej uciec. Nie słuchać tych bełkoczących najeźdźców!

Szkoda na to pieniędzy.

Dochodzi do tego, że decybele zagłuszają rozmowę ze sprzedawcami! Decybele łomoczą ze scenki pod Biblioteką w Starym Ratuszu, a wokół rozstawiono kioski w ramach Jarmarku Jakubowego. Są wspaniałe wędliny z Litwy. Trzeba się przekrzykiwać, aby coś kupić. Ze scenki facet się drze i drze. Dokładnie o niczym. Aby tylko był wrzask i łomot, łomot i wrzask. Dostaję alergii na drących się facetów.

Rośnie drugie pokolenie głuchych podwójnie.

Kusulaczok ciszy by.

Kusulaczok prawdziwej muzyki.

Coś znajduję, ale zawsze najpierw jestem ogłuszana.



Кастусь Бандарук

Лепей сядзець перад тэлевізарам, чым у турме. Адмова Аляксандру Лукашэнку ва ўездзе ў Вялікабрытанію на Алімпійскія гульні атрымала шырокі розгалас. У сувязі з гэтым Міжнародны алімпійскі камітэт і аргкамітэт нагадалі, што якраз з пазаспартовых прычын кіраўнік беларускага Нацыянальнага алімпійскага камітэта не атрымаў візы.

Такое ўдакладненне вельмі важнае па той прычыне, што не ўсе правільна зразумелі, альбо свядома распаўсюджвалі несапраўдныя звесткі. Найперш беларускі Алімпійскі камітэт заклікаў адпаведныя камітэты розных краін, каб тыя асудзілі адмову ў акрэдытацыі Лукашэнкі з боку аргкамітэта Алімпіяды. У рамках братэрскай салідарнасці альбо журналісцкай неахайнасці ў прыватнасці расійскі НАК і мэдыі абурыліся рашэннем Алімпійскага аргкамітэта не разабраўшыся ў сутнасці справы. „Пляўком у беларускі народ” назвала адмову ў акрэдытацыі Лукашэнкі шматтыражная газета “Известия”. Таксама на расійскім тэлебачанні прагучала асуджэнне на адрас Міжнароднага алімпійскага камітэта, які нібыта „блытае спорт з палітыкай”. Свой каментар на гэты конт „Российская газета” назвала „Палітычнай дыскваліфікацый” і напісала, што Лукашэнку адмоўлена ў выдачы алімпійскай акрэдытацыі і што беларускія спартоўцы могуць збайкатаваць Алімпіяду ў Лондане.

Вось таму і МАК і аргкамітэт Алімпіяды выразна заявілі, што яны не адмаўлялі Лукашэнку ў акрэдытацыі, даслалі запрашэнні ўсім кіраўнікам дзяржаў, тым болей кіраўнікам Нацыянальных алімпійскіх камітэтаў. Аднак рашэнне, пускаць ці не пускаць некага ў краіну прымаюць брытанскія ўлады, дакладней „Home Office”, інакш кажучы Міністэрства ўнутраных спраў. Гэта яно адмовіла Лукашэнку ў візе на падставе еўрапейскіх санкцыяў у дачыненні да яго за пераслед апазіцыі і выбарчыя фальсіфікацыі. Гэтаксама не прыехаў у Лондан прэзідэнт Ірана – Махмуд Ахмадзінежад і кіраўнік сірыйскага НАК – Мувафак Джумаа, набліжаны да прэзідэнта Башара Асада.

Блытаннем „спорту з палітыкай” насуперак алімпійскім прынцыпам было б ажыццяўленне задумы былога старшыні Еўрапарламента Ежы Бузэка. Летась ён прапанаваў забараніць беларускім спартоўцам удзел у Алімпіядах і міжнародных турнірах. Ён падтрымаў таксама ідэю адабрання ў Беларусі права правядзення ў сябе Чэмпіянату свету па хакеі ў 2014 годзе. Аднак спартовыя федэрацыі не прыслухаліся да яго прапановаў. Беларускіх спартоўцаў ніхто не дыскрымінуе, затое самому Лукашэнку паказалі дулю.

Што тычыцца байкоту лонданскай Алімпіяды з боку беларускіх спартоўцаў, дык гэта ад пачатку быў нерэальны сцэнар. Праўда ў 1980 годзе 64 краіны свету байкатавалі Алімпіяду ў Маскве па прычыне савецкага ўварвання ў Афганістан. Чатыры гады пазней камуністычныя краіны адплацілі байкотам гульняў у Лос Анджэлесе. Цяпер для такога байкоту няма падставаў, нават з боку беларускіх

спартоўцаў. Зрэшты сам Лукашэнка загадаў ім прывезці як мага болей медалёў, дык было б бессэнсоўна дабраахвотна адмаўляцца ад іх. У такой сітуацыі варта было заклікаць беларускі афіцыйны бок і расійскія СМІ да большай дакладнасці і акуратнасці. Лукашэнка запрашэнне на Алімпіяду атрымаў, але не паехаў таму, што брытанскія ўлады не далі яму візы. А не далі таму, што ён унесены ў спіс неўязных не на Алімпіяду, а ў Еўрасаюз. А ўнесены ў чорны спіс за сваё аўтарытарнае кіраванне і рэпрэсіі супраць палітычных апанентаў. Вось і ўсё. Такая праўда і яе ўсе павінны ўсвядоміць. Зрэшты Лукашэнку не выпадада скардзіцца, бо калі ён глядзеў Алімпіяду перад тэлевізарам, з-за яго многія бачылі толькі турэмныя краты.

З блогу на Радыё Рацыя (racyja.com)



Janusz Korbel

Raz na ludowo. „Człowiek jest częścią całości, którą nazywamy Wszechświatem, częścią ograniczoną w przestrzeni i czasie" – napisał kiedyś Albert Einstein do przyjaciela, opłakującego właśnie śmierć bliskiej osoby. „Postrzegamy swoje myśli i uczucia oraz całego siebie jako coś oddzielonego od reszty. To jest rodzaj optycznego złudzenia świadomości. Złudzenie to jest naszym więzieniem, bo ogranicza nas do własnych, osobistych pragnień i do kręgu najbliższych osób. Zadaniem dla nas jest wyzwolenie z tego więzienia poprzez powiększenie kręgu współczucia i objęcie nim także innych, także innych istot i całej przyrody w jej pięknie". Te słowa, jakże ekologiczne, wielkiego uczonego przypomina administrator jednego z najpopularniejszych portali społecznościowych.

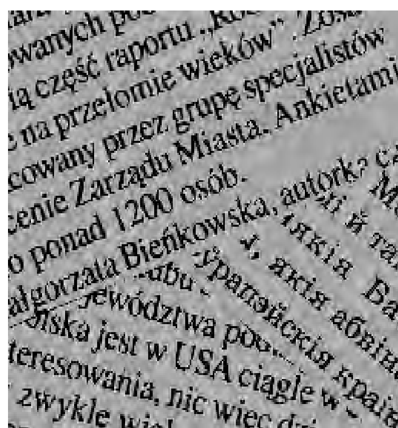
Gdyby ludzie potrafili współodczuwać z wszystkimi innymi, nie byłoby pewnie wojen i niesprawiedliwości na świecie, nie byłoby też niszczenia tablic z napisami w „innym" języku i w ogóle nikt by nie odczuwał wrogości do „innych". Jednak kiedy stoimy przed jakimiś trudnymi wyborami, zwykle kierujemy się dobrem naszych najbliższych, a nie wszystkich. Ci najbliżsi to nie tylko i nie zawsze krewni, to także bliscy z wyboru, a może mogliby być też bliscy z sąsiedztwa?

Prawdopodobnie gdyby wszyscy ludzie na ziemi posługiwali się tym samym, jedynym językiem byłoby nam łatwiej, a jednak taki świat wydaje się nam straszny, bo tracąc regionalne cechy moglibyśmy zapomnieć swoje indywidualne historie, bez których żyć trudno. Kolega, który urodził się w bloku nowej dzielnicy miasta i utożsamiał się tylko z wielkim numerem tego bloku, wypisanym na jego szczytowej ścianie, opowiadał mi, że dopóki nie zaczął poszukiwać i budować własnej historii, czuł się totalnie zagubiony. Po szkole zaczął więc studiować filozofię i po jakimś czasie poświęcił się wędrówkom po różnych regionach kulturowych, chcąc dociec, jakie wartości zagubione w mieście tam jeszcze przetrwały i warte są zachowania, a jakie powodują trwanie ludzi w hamujących rozwój stereotypach. Sympatyzując z kulturą małych ojczyzn, dzielił się niepokojem, jaki wynikał z powtarzania tych samych schematów, ukazujących kulturę lokalną jako skansen wiejski. Przejaskrawiając problem można by napisać, że kultura regionów wiejskich cierpi u nas na sklerozę, po części pewnie dlatego, że tworzą ją ludzie starzejący się i przywiązani do czasów, które minęły. Zajmowanie stanowisk, przejmowanie władzy, jak zauważa historyk i ekonomista David Landes, to proces owocujący tworzeniem konfliktów z „obcymi", choćby nawet z tej samej grupy, ale młodszymi lub mającymi inne poglądy, bo „więzi krwi" konkurują zwyczajnie z talentami. Prowadzi to do konserwowania decyzji i wyborów, a w efekcie do stagnacji i zapóźnienia. Nie dopuszcza się do zmian, a dawne wzorce lokalne uznaje się za tożsamość. Obrona tożsamości wszak nie podlega dyskusji. Tożsamość to jednak nie to samo, co konserwowanie dawnych

wyborów i decyzji. Świat się zmienia i każda ojczyzna staje przed dylematem, jak do tych zmian się przystosować. W przeciwnym razie następuje zamknięcie w skansenie kulturowym i stereotypach (np. kultura białoruska to tylko chłopska kultura ludowa itp.) a w efekcie konserwowanie starych nawyków i unikanie innowacji. Dotyczy to różnych aspektów życia. Niestety, także uczenia się, a raczej niechęci do przyjmowania do wiadomości nowych odkryć i wyciągania z tego wniosków. Problem ten dotyczy nie tylko małych ojczyzn ale także niektórych instytucji, a czasami i państw, które pragną trwać w rzece przemian jak niezależne wyspy. Autor książki „Białowieża moja miłość” – niewątpliwie lokalny patriota – pisał w pewnym miejscu, że wartości, które przypisuje lokalnej społeczności są tak duże, iż jego zdaniem społeczność ta mogłaby stworzyć własną, niezależną prowincję, chroniąc się w ten sposób przed złymi wpływami z zewnątrz.

Niestety, doświadczenia większych państw, które próbowały lub próbują prowadzić izolacjonistyczną politykę, pokazują, czym się to kończy. Lokalne „więzi krwi” konkurują zawsze z umiejętnościami i talentami, a życie jest pragmatyczne i właśnie te ostatnie a nie więzi przynoszą w ostatecznym rozrachunku sukces. Więzi (jak blisko od tego słowa do „więzienia”) bywają zresztą także niebezpieczne, kiedy pozwalają na tolerowanie zła, agresji, nienawiści, pogardy wobec innych, czego przykładem bywają zgraje kiboli, bezczeszczone tablice, groby. Ale niebezpieczne mogą być i zachowania małych społeczności. Mniejszość sprowadzona do ludowej atrakcji może być wygodnym parawanem dla zjawisk zamalowywania dwujęzycznych nazw miejscowości i innych przejawów nietolerancji. Wyzwolenie się z tego więzienia możliwe jest – zdaniem wielkiego uczonego – poprzez współodczuwanie i akceptowanie innych, z ich bogactwem, różnorodnością i zero tolerancji dla czynów płynących z dzielenia. Nie mam wątpliwości, że jest to lekcja do odrobienia przede wszystkim przez większość wobec mniejszości, ale zło jest cechą ludzką, niezależnie od przynależności, a tolerowane – słowami Marka Edelmana – „może urosnąć”.

Takie refleksje przyszły mi na myśl, kiedy turyści, z którymi rozmawiałem o atrakcjach regionu, nie chcieli słuchać o niewygodnej pamięci, a dopytywali się, gdzie w regionie będą jakieś ludowe „ruskie” albo „tatarskie” festyny. ■



Opinie, cytaty

– Такія беларусы, як Тадэвуш Касьцюшка, Дэвід Сарноф, Барыс Кіт, з іх прагай пераменаў, дапамагалі будаваць маю краіну. Шчыры вам дзякуй, сябры! Дазвольце мне прапанаваць тост за незалежнасьць Амэрыкі і за свабоду Беларусі. Блаславі Бог Амэрыку! Жыве Беларусь!

Майкл Скэнлан, часовы паверараны ў справах ЗША ў Беларусі, 4 ліпеня 2012 на ўрачыстым прыёме ў пасольстве ЗША ў Менску, зладжаным у гонар амерыканскага Дня незалежнасьці, з сайту Svaboda.org

– Калі прыяжджаю на Басовішча, то не толькі музыка для мяне важная, але яшчэ і тое, што тут заўсёды добрая атмасфера, заўсёды сустракаеш сваіх сяброў, нават тых, з кім у Беларусі не сустракаешся. Для мяне гэта весела.

Сяржук Машковіч, вакаліст гурта «Кальмары», у Радыё Рацыя, 14 ліпеня 2012

– Moim pierwszym zetknięciem się z tym regionem była Grabarka, piękna, tajemnicza i majestatyczna. Później Hajnówka i festiwal chórów cerkiewnych. Sam kiedyś w Lublinie śpiewałem w chórze, więc może pewnie dlatego to miejsce mnie urzekło. Jeszcze później zafascynowały mnie tereny pod Augustowem i na wschód od Suwałk, a raczej ich mieszkańcy. To staroobrzędowcy. Niesamowici. Dopiero na koniec pojawiły się Sejny, Krasnogróda i Czesław Mi-

łosz, który mnie tutaj ściągnął niczym magnes.

Krzysztof Czyżewski, szef Fundacji „Pogranicze" w Sejnach, „Gazeta Wyborcza. Białystok", 3 sierpnia 2012

(...) Antydemokratyczny reżim na Białorusi i prowadzona przez to państwo polityka wobec państw NATO i Unii Europejskiej, w tym w pierwszej kolejności wobec Rzeczypospolitej Polskiej nakazują szczególną ochronę tej części polskiej granicy państwowej, a zarazem zewnętrznej granicy NATO i UE. Dlatego też pojawiające się sygnały o możliwości zamknięcia placówki Staży Granicznej w Krynkach wymagają zdecydowanej reakcji.

Poseł PiS **Jarosław Zieliński** w interpelacji skierowanej do szefa MSW, 10 sierpnia 2012

(...) Dlaczego ludowcy mają taki mir na prowincji? Bo jak ktoś patrzy z Siemiatycz czy Parczewa, to widzi, przy kim warto stanąć i kto jest stabilny. Oni są zawsze, trwają. A cała reszta jest u władzy tylko na przychodne. Inna partia da jakiś stołek, ale potem zniknie, a następna partia stołek zabierze. PSL jako jedyna partia przetrwała upadek Peerelu. Literkę w nazwie zmienili. I hymn. Zmiana znamienna, poniekąd zabawna. W Peerelu śpiewali buntowniczą chłopską pieśń: „Gdy naród do boju wystąpił z orężem, panowie o czynszach radzili". Teraz już jak wszyscy śpiewają poczciwą „Rotę", żeby przypadkiem kogoś nie urazić. Jak to partia władzy.

Z wywiadu z pisarzem **Marianem Pilotem** w „Gazecie Wyborczej", 10 sierpnia 2012

Przebaczenie nie oznacza zapomnienia, ale wyrzeczenie się zemsty i nienawiści oraz włączenie się w budowanie zgody i braterstwa. Każdy Polak w każdym Rosjaninie i każdy Rosjanin w każdym Polaku powinien widzieć przyjaciela i brata. (...) Apelujemy do wszystkich, którzy pragną dobra, trwałego pokoju oraz szczęśliwej przyszłości: do polityków, działaczy społecznych, ludzi nauki, kultury i sztuki, wierzących i niewierzących, do przedstawicieli Kościołów – stale podejmujcie wysiłki na rzecz rozwijania dialogu, wspierajcie to, co umożliwia odbudowanie wzajemnego zaufania i zbliża ludzi do siebie oraz pozwala budować wolną od przemocy i wojen pokojową przyszłość naszych krajów i narodów. (...) Dzisiaj nasze narody stanęły wobec nowych wyzwań. Pod pretekstem zachowania zasady świeckości lub obrony wolności kwestio-

Walor podstawowy

W Białymstoku jest wiele spraw niewypowiedzianych – takie podskórne, skryte życie i myślenie codzienne. To ma duży związek z kwestiami narodowości i religii, historii i polityki, o czym otwarcie się zazwyczaj nie dyskutuje. Chodzi o problem polskości, ruskości, białoruskości, kwestie związane z wewnętrznym życiem mieszanych katolicko-prawosławnych małżeństw, identyfikacją narodową, kościołem i cerkwią, stosunkiem do PRL-u i komunizmu. Polską i Rosją. Zastanawiałem się, jak o tym opowiedzieć w książce? Pomyślałem: niech bohaterowie mówią po swojemu, a więc mową tutejszą, białostocką. A gdy zacząłem to zapisywać, wówczas powróciły te zapamiętane, a przez lata nieużywane słowa. Powróciła melodia mowy. Wielu białostoczan wstydzi się tej mowy. Uważa ją za mowę drugorzędną, gorszą od oficjalnej, literackiej. Ale rodzi się też moda na tę mowę. Swoiste odrodzenie wielogłosowości Podlasia i ta wielogłosowość wchodzi do szerokiego obiegu literatury i kultury. Inni autorzy na różne sposoby to już udanie wykorzystywali, zarówno w książkach, jak i w filmach, w radiu, w teatrze. To bardzo cenne, że Podlasie mówi swoimi wieloma głosami.

(...) Kościół katolicki do dziś broni polskości Podlasia przed „obcym żywiołem ruskim i prawosławnym". Panuje u nas oficjalna wielokulturowość, jednak mam głębokie poczucie, że ów szczególny klimat kulturowy nadaje Białemustokowi polskość/ruskość właśnie. To bardzo oryginalny i niepowtarzalny walor na mapie Polski i Europy. Jest to związek bardzo dynamiczny i, zdarzało się w historii, zarazem krwawy spór i konieczność życiowa – wspólne życie na jednym obszarze. To nieprzerobiony temat, nie tylko na Podlasiu, ale w całej Polsce, te polsko-ruskie sprawy. Dziś są rzecz jasna inne czasy, jednakże warto przypomnieć, że u początków Wielkiego Księstwa Litewskiego (a więc także na części ziem obecnego Podlasia) posługiwano się urzędowo słowiańskim językiem ruskim. Spośród kilku hipotez objaśniających pochodzenie słowa Podlasie jest ta, która mówi, że Podlasie to nie ziemie leżące pod lasem, a „ziemie pod Lachami" (Podlachiae), czyli leżące w pobliżu ziem Lachów (Polaków). Dobrze też wiedzieć, że Białystok do cywilizacyjnej rangi miejskiej doszedł w XIX wieku nie dzięki Branickim, ale Rosjanom, jako rosyjskie (i żydowskie) miasto przemysłowe. Dopiero po 1918 roku zaczęło się polonizowanie i „odzyskiwanie" Białegostoku. Ów odcień ruskości Podlasia jest przez wielu często nerwowo wypierany...

Krzysztof Gedroyc, pisarz i poeta, wykładowca białostockiej Akademii Teatralnej, w nawiązaniu do swej najnowszej książki „Piwonia, niemowa, głosy", która ukazała się w lipcu nakładem wydawnictwa Nowy Świat (powieść jest osadzona w białostockich realiach lat 40.-50. ub. wieku), „Gazeta Wyborcza. Białystok", 6 lipca 2012

nuje się podstawowe zasady moralne oparte na Dekalogu. Promuje się aborcję, eutanazję, związki osób jednej płci, które usiłuje się przedstawić jako jedną z form małżeństwa, propaguje się konsumpcjonistyczny styl życia, odrzuca się tradycyjne wartości i usuwa z przestrzeni publicznej symbole religijne.

Z przesłania do narodów Polski i Rosji, podpisanego 17 sierpnia przez patriarchę **Cyryla** i abp. **Józefa Michalika** na Zamku Królewski w Warszawie (za Cerkiew.pl)

Грошы, грошы, грошы...

Палітыка – гэта справа фінансаў, апроч усяго іншага. Патрэбна рэклама, патрэбныя офісы, трэба будаваць структуры – такіх грошай у нас няма. У нас няма незалежнага бізнесу, які інвеставаў бы ў палітыку. Калі ёсць зацікаўленасць, калі ёсць альтэрнатыўныя фінансавыя плыні – можна нечага дабіцца. У нас гэтага няма, і таму, калі ўзнікае нейкая новая постаць, першае пытанне, якое ўсе задаюць, не „А што ты будзеш рабіць?”, „Чаго ты хочаш?”, а – „Адкуль бабкі?!”. Адкуль узяцца новаму палітыку? Усе палітычныя партыі будуюцца вакол палітыкаў, якія здольныя арганізаваць фінансаванне гэтых партый. Прыклад сацыял-дэмакратаў: скончыліся грошы, і партыя становіцца партыяй канібалаў – яны з’ядаюць уласнага лідара...

Аляксандр Фядута, палітолаг, з інтэрнетнай рассылкі, 7 ліпеня 2012

Minęły dwa miesiące

W regionie. 30 czerwca w Załukach (gm. Gródek) odbyła się Kupalnoczka, połączona z obchodami jubileuszu dziesięciolecia działalności miejscowego zespołu „Kalinka”. Na scenie prezentowały się głównie białoruskie zespoły z Podlasia, zaś gwiazdą koncertu była grupa Czeremszyna. Tradycyjnie odbyło się puszczanie wianków na wodę, nowością zaś było wypuszczenie dziesiątków zapalonych lampionów nad pobliskimi łąkami. Organizatorem imprezy było Gminne Centrum Kultury w Gródku wespół ze Stowarzyszeniem Załuki nad Supraślą.



Fot. Jerzy Chmielewski

Młodzieżowy Zespół Białoruskiej Pieśni Ludowej „Kalinka” z Załuk na swoje dziesięciolecie w prezencie od Gminnego Centrum Kultury w Gródku otrzymał nowe stroje sceniczne. Sukienki z ręcznie wykonanymi haftami nawiązują do miejscowej tradycji, a nie do imitacji folkloru białoruskiego, wszechobecnego na strojach (uszytych w Mińsku) większości zespołów z Białostocczyzny

7 lipca w Białowieży Noc Kupały jak co roku zorganizowało Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne (we współpracy z Białowieskim Ośrodkiem Kultury). W programie imprezy były koncerty białoruskich zespołów ludowych i estradowych oraz przemarsz nad rzekę i puszczanie wianków na wodę.

W dniach13-14 lipca w uroczysku Boryk w Gródku odbył się 23. Festiwal Muzyki Młodej Białorusi Basowiszcza. Jak co roku na scenie zaprezentowała się czołówka niezależnego białoruskiego rocka, w tym m.in. Neuro Dubel, IQ48, B.N., Znich, Ściana. Białoruską scenę muzyczną w Polsce reprezentowali Rima oraz Ilo-&Friends, wystąpiła też znana polska formacja Farben Lehre. Koncertom towarzyszyły sesje i warsztaty DJskie, wystawa „Basowiszcza – miłość, tożsamość, fascynacja”, pokazy filmowe. Tydzień przed festiwalem 7 lipca w Transgranicznym Centrum Kultury na Węglowej w Białymstoku odbyła się impreza pod nazwą Before Basowiszcza (przed Basowiszczem), gdzie można było zobaczyć i usłyszeć białoruską grupę Drum Ecstasy oraz zmagania młodych zespołów w przeglądzie konkursowym kapel (tegoroczni laureaci to formacje PAWA i Pananieba). W tym roku razem z Białoruskim Zrzeszeniem Studentów Basowiszcza organizowało PKS – Pogotowie Kulturalno Społeczne z Białegostoku.

14 lipca nadające po białorusku Radio Racja wyemitowało pierwszy program – w języku polskim – adresowany do Polaków w Białorusi. Jednym z pomysłodawców cotygodniowej

półgodzinnej audycji, noszącej tytuł „Znad Niemna i Berezyny”, jest Michał Dworczyk z Fundacji Wolność i Demokracja. Audycje przygotowuje i prowadzi Grażyna Szałkiewicz, córka popularnego także na Białostocczyźnie białoruskiego barda Wiktora Szałkiewicza.

21 lipca kilkudziesięciu mieszkańców wsi Lewkowo Nowe i Eliaszuki w gminie Narewka wzięło udział w pokazie koszenia zboża tradycyjnym sposobem. Zaprezentowali oni także dawne białoruskie obrzędy żniwne. Pokaz zorganizowało stowarzyszenie „Storczyk”, w którym działają mieszkańcy gminy Narewka, a którego celem jest m.in. pokazywanie lokalnych tradycji i zwyczajów.

Dwukrotnie, w noce z 22 na 23 i z 23 na 24 lipca, doszło do dewastacji i kradzieży metalowych parapetów i okuć z cerkwi św. Mikołaja w Białymstoku. Jeden ze sprawców, 37-letni mężczyzna, został zatrzymany przez policję – był pijany. Straty, które powstały na skutek tej dewastacji, duchowni oszacowali na 7 tys. zł. Było to już ósme w ciągu ostatnich kilku lat tego typu zdarzenie dotyczące białostockiej prawosławnej katedry.

Do Sądu Rejonowego w Sokółce wpłynął akt oskarżenia przeciwko pięciu młodym, 18-19-letnim mieszkańcom Krynek, oskarżonym o publiczne propagowanie faszyzmu. Grozi im do dwóch lat więzienia. Latem ubiegłego roku na biwaku w pobliżu Kruszynian wznosili nazistowskie i antysemickie okrzyki. Zdemolowali też tablice informacyjne nadleśnictwa, a jeden z nich malował nazistowskie symbole i napisy. Ponadto na komputerach niektórych oskarżonych policja odnalazła wiele niebezpiecznych treści.

W dniach 24-29 lipca odbyła się piąta edycja Podlaskiej Oktawy Kultur. Przez sześć dni w 22 miejscowościach naszego regionu zaprezentowało się blisko siedmiuset wykonawców – 28 zespołów z 14 krajów. Oktawa to barwne prezentacje folklorystyczne twórców z całego świata, zaproszonych przez Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku. W tym roku odwiedzili nas artyści z Polski, Rosji, Białorusi, Gruzji, Słowacji, Serbii, Ukrainy.

W dniach 27-28 lipca w Białowieży odbyły się X Białowieskie Integracje Artystyczne „Peretocze 2012”. Na scenie białowieskiego amfiteatru można było usłyszeć muzykę polską, białoruską, żydowską, cygańską, tatarską, niemiecką, litewską, rosyjską i łemkowską. Jest to cykliczna impreza organizowana przez Fundację Muzyka Cerkiewna z Hajnówki wspólnie z Białowieskim Parkiem Narodowym, Białowieskim Ośrodkiem Kultury i oddziałem PTTK w Białowieży.

28 lipca w uroczysku Boryk w Gródku odbyła się kolejna edycja Siabrouskaj Biasiedy, jednej z największych białoruskich imprez estradowych na Podlasiu. Przed kilkutysięczną publicznością zaprezentowało się kilkudziesięciu wykonawców z Polski, Białorusi, Gruzji i Ukrainy. Gwiazdą koncertu był zespół Czerwone Gitary. Imprezę zorganizowało Gminne Centrum Kultury w Gródku.

31 lipca Sąd Apelacyjny w Białymstoku wydał prawomocny wyrok w sprawie o korzystanie z „tradycji, renomy i dorobku artystycznego i organizatorskiego imprezy kulturalnej, która narodziła się w Hajnówce”. Fundacja Muzyka Cerkiewna, w którą zaangażowany jest Mikołaj Buszko, wystąpiła przeciwko Stowarzyszeniu Miłośnicy Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce o ochronę dóbr osobistych. Bowiem to stowarzyszenie od 2002 r. organizuje z powodzeniem i z błogosławieństwem Cerkwi konkurencyjne Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej. Po wyroku sądu

„Чыжавянам” – 25!



ugczyze.pl

8 ліпеня юбілей 25-годдзя адзначаў калектыў „Чыжавяне” з Чыжоў (на здымку). Ён вельмі папулярны на Беласточчыне. Прымае удзел у беларускіх фэстах, удала выступае на фестывалю беларускай песні. Нядаўна заняў першае месца на IX Прэзентацыях народнай традыцыі Падляшскага ваяводства „У пошуках і пераказванні фальклору” ў Нараўцы – Семяноўцы. „Чыжавяне” ў свой час прымалі ўдзел таксама ў агульнапольскіх прэзідэнцкіх дажынках. А ў мінулым годзе з беларускай песняй віталі ў Чыжах прэзідэнта Браніслава Камароўскага.


Fot. Jerzy Chmielewski

Pierwsza w historii kajakowa pielgrzymka z Gródka do Ławry Supraskiej

obydwaj skłóceni organizatorzy festiwali muzyki cerkiewnej mogą na równych prawach powoływać się na renomę, tradycję, dorobek artystyczny i organizatorski hajnowskiego festiwalu.

W dniach 27 lipca-5 sierpnia odbyła się kolejna edycja międzynarodowego Festiwalu Teatralnego Wertep. Blisko dwadzieścia grup teatralnych z sześciu krajów wystawiło ponad sześćdziesiąt swoich plenerowych przedstawień w Narewce, Kleszczelach, Michałowie, Czeremsze, Białowieży i Hajnówce. Organizatorem festiwalu jest Stowarzyszenie Pocztówka z Policznej, kierowane przez Dariusza Skibińskiego.

4 sierpnia w Michałowie odbyła się doroczna białoruska impreza plenerowa pod nazwą „Prymackaja Biasieda”. Wystąpiły na niej zespoły z Podlasia oraz goście z Białorusi. Organizatorami imprezy są Gminny Ośrodek Kultury i Urząd Miejski w Michałowie

W dniach 4-5 sierpnia w Mielniku odbyły się 22. Muzyczne Dialogi nad Bugiem. Jak co roku na scenie prezentowali się wykonawcy muzyki ludowej i folkowej z Polski i zagranicy. Gwiazdą imprezy była grupa Zakopower. Organizatorem festiwalu jest

Надзейны візіт

Жнівеньскае паломніцтва патрыярха Кірыла ў Польшчу было спробай паляпшэння адносінаў паміж каталікамі і праваслаўнымі, і шырэй – палякамі і расіянамі. Крок у гэтым напрамку зрабіла руская Царква, але і таксама нашая ў Польшчы, якая афіцыйна запрасіла патрыярха. Вядома, значная тут роля (ці не самая важная?) польскага каталіцкага касцёла, як і Ватыкану, якому ён падлягае.

Галоўным пунктам паломніцтва маскоўскага патрыярха было падпісанне з кіраўнікам польскіх каталікаў, архіепіскапам Юзэфам Міхалікам, славутага паслання з заклікам прымірэння абедзвюх канфесіяў і нацый. Для нас, польскіх беларусаў, гэта вельмі важная падзея. Мы – у большасці праваслаўная веры, таму на пацяпленні на лініі Варшава – Масква таксама скарыстаем. У час паломніцтва патрыярха Кірыла, які наведаў Беласток, Супрасль, Гайнаўку і ўдастоіў свята на Гары Грабарцы, мы як польскія праваслаўныя былі ў цэнтры ўвагі ўсіх СМІ.

Такі візіт напэўна мацней спрычыніўся б да паўстрымання некарысных працэсаў, якія здаўна кранаюць праваслаўных (і беларусаў) у Польшчы, каб адбыўся ён значна раней. Яшчэ 10-20 гадоў таму СМІ інфармавалі, што на Спаса на Святой Гары Грабарцы збіраецца 50-70 тысяч вернікаў. А вось сёлета, з


Фота Тамаша Паскробкі

Патрыярх Кірыл і арцыбіскуп Юзэф Міхалік падпісваюць пасланне

Gminny Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji w Mielniku.

5 sierpnia w Sokolu (gm. Michałowo) otwarto wyremontowany Dom Ludowy im. Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego (powstał w 1936 r. w czynie społecznym). Po wojnie była tu szkoła, a po jej zamknięciu obiekt popadał w ruinę. Przed kilku laty Agnieszka Tarasiuk, artystka z Warszawy, wraz ze Stowarzyszeniem Widok z Białegostoku podjęli próbę ożywienia Domu – odbywały się tu seanse kinowe, koncerty znanych muzyków, realizowano ciekawe projekty artystyczne i edukacyjne. Obecnie budynkiem zajęło się Towarzystwo Przyjaciół Sokola, a władze samorządowe, z pomocą unijnych funduszy, przeprowadziły remont kapitalny. Wszystkie pomieszczenia zostały dostosowane do organizowania w nich warsztatów artystycznych, stypendiów pobytowych dla artystów, konferencji, seminariów, szkoleń, obozów dla młodzieży, prowadzenia usług związanych z informacją turystyczną. Samorząd planuje utworzenie w tym miejscu Centrum Produktu Lokalnego.

5 sierpnia w Białostockim Muzeum Wsi odbyła się impreza pod nazwą Dożynki w Skansenie. Można było na niej m.in. zobaczyć pokazy żęcia sierpem i koszenia, wiązania i oborywania przepiórki, a także przemarsz orszaku żniwnego do dworu. W trakcie imprezy zostały zaprezentowane zwyczaje i obrzędy związane ze żniwami oraz dożynkami z obszaru północno-wschodniej Polski. Na scenie koncertowały białoruskie, polskie i ukraińskie zespoły. W siedzibie muzeum otwarto też wystawę fotografii „Rok obrzędowy na Podlasiu”, autorstwa Artura Gawła.

9 i 10 sierpnia w prawosławnym monasterze w Supraślu odbyły się doroczne uroczystości poświęcone Supraskiej Ikonie Matki Bożej. Uczestniczyło w niej kilka tysięcy wiernych, w tym pieszych pielgrzymów z różnych rejonów Podlasia. Oryginalna, bo pierwsza kajakowa, pielgrzymka przypłynęła z Gródka rzeką Supraślą. Główne uroczystości religijne celebrowane były przez metropolitę warszawskiego i całej Polski Sawę w asyście hierarchów i duchowieństwa.

11 sierpnia w Białowieży odbył się I Festiwal Muzyki Puszczy Biało-

увагі на дзяржаўны ранг візіту свяцейшага госця з Масквы, ахоўнікі і паліцыя дакладна ўсіх палічылі. Выйшаў лік толькі недзе 15 тысяч. Але, наглядаючы, як штогод 18/19 жніўня Св. Гара Грабарка заўсёды шчыльна запоўнена людзьмі, найхутчэй папярэднія падлікі былі проста мінімум утрая перабольшаныя. Так як утрая перабольшаным з’яўляецца афіцыйны лік праваслаўных у Польшчы (500 замест 150-200 тысяч).



Хто да каго павінен вяртацца?..

Пасля жнівеньскага паломніцтва маскоўскага патрыярха ў Польшчы да канца не сціхнуць, вядома, антырускія настроі, што і ў нас, беларусаў, ударае. Але, гледзячы, як цёпла і сімпатычна свяцейшага госця сустрэла большасць палякаў, можна мець надзею, што гэтыя фобіі прыціхнуць. Наўрад толькі ці памяняюцца адносіны Масквы і расіян, якія на Польшчу глядзяць цяпер даволі абыякава. Дарэчы, паломніцтва да нас іх патрыярха ледзь яны заўважылі. Але гэта вынік той жа секулярызацыі грамадства, перад якой асцерагаецца ў падпісаным у Варшаве пасланні. Толькі што ў гэтым дакуменце гаворыцца пра „бязбожны” Захад, а не Усход.

Візіт на Беласточчыне свяцейшага госця з Масквы даказаў яшчэ, што мы тут, як праваслаўныя і беларусы, з’яўляемся ўжо зусім іншым народам, чымсьці „брацкія” расіяне. Добра відаць было гэта хаця б па мове, на якой нашы віталі патрыярха. У Беластоку ці Гайнаўцы святары і прыхаджане намагаліся гаварыць па-руску. Аднак толькі намагаліся...

І яшчэ адна важная рэч, якой ніхто не заўважыў. Гэта – роля Ватыкану. Безумоўна, паломніцтва патрыярха дэталёва было пракансультаванае з Рымам. Праўдападобна, што і славутае пасланне – гэта ініцыятыва найперш папскай адміністрацыі. Ідзе пра тое, каб размякчыць Маскву і каб урэшце мог завітаць у Расію рымскі папа. Найперш, аднак, паедзе ён пэўна ў Беларусь. Аляксандр Лукашэнка яшчэ вясною запрасіў Бенядзікта XVI. Але, вядома, на прыезд рымскага папы ў Беларусь трэба каб згадзіўся і патрыярх Кірыл, які ж узначальвае і беларускую праваслаўную Царкву. Вось і яго паломніцтва ў Польшчу між іншым мела паспрыяць і гэтаму.

Юрка Хмялеўскі

wieskiej, zorganizowany przez Białowieski Ośrodek Kultury. W imprezie wzięło udział 10 zespołów z powiatu hajnowskiego i bielskiego, które zaprezentowały piosenki w języku polskim, białoruskim, ukraińskim i rosyjskim. Celem festiwalu była promocja i propagowanie różnorodności kulturowej regionu Puszczy Białowieskiej. Festiwal Muzyki Puszczy Białowieskiej był realizowany w ramach projektu „Cykl prezentacji muzycznych zespołów regionalnych regionu Puszczy Białowieskiej", sfinansowanego ze środków Unii Europejskiej w ramach Osi 4 – LEADER Program Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013.

12 sierpnia w Hajnówce odbyła się VIII Biesiada Weselna. W miejskim amfiteatrze zaprezentowano weselne obrzędy w wykonaniu polskich i białoruskich zespołów. Po prezentacjach publiczność bawiła się na weselnej zabawie.

12 sierpnia w Bielsku Podlaskim odbyła się doroczna impreza pod nazwą „Spasauskija zapusty". Zaprezentowano podczas nich letnie białoruskie obrzędy, tradycje i pieśni. Ponadto w miejskim amfiteatrze koncertowały zespoły Wasiloczki, Kuranty, Małanka z Bielska Podlaskiego, Łuna z Białegostoku, Progres z Hajnówki i zespół Niva z Białorusi.

Ponad 13 milionów euro trafi do Podlaskiego w ramach unijnego programu transgranicznego Białoruś-Polska-Ukraina. 31 lipca rozstrzygnięto, które z listy 270 zgłoszonych projektów otrzymają wsparcie. Wybrano 37 przedsięwzięć, wśród nich m.in. w Hajnówce w Polsce i Kamieńcu w Białorusi (7 mln euro na modernizację oczyszczalni ścieków) oraz w Czeremsze i Wysokim (4 miliony euro na rozbudowę sieci kanalizacyjnej). Specyfiką unijnego programu transgranicznego jest udział w projektach uczestników z sąsiadujących ze sobą państw.

18 sierpnia odbył się I Charytatywny Półmaraton Podlaski. Pieniądze zebrane podczas imprezy mają wesprzeć Podlaskie Hospicjum Onkologiczne w Nowej Woli. Głównemu biegowi na dystansie 21 km 97 m towarzyszył bieg rodzinny dla zawodników mniej zaawansowanych i niepełnoletnich. Trasa biegów prowadziła przez okolice Nowej Woli w gminie Michałowo. Zawodom towarzyszył festyn, podczas którego wystąpiły polskie i białoruskie zespoły. Imprezę zorganizowała Fundacja Podlaskie Hospicjum Onkologiczne, która w Nowej Woli uruchomiła i prowadzi społeczne, działające bez kontraktu z NFZ, hospicjum domowe.

18 i 19 sierpnia na Świętej Górze Grabarce odbyły się doroczne uroczystości z okazji Święta Przemienienia Pańskiego. Tradycyjnie przybyły na nie tysiące wiernych, w tym wielu w pieszych pielgrzymkach m.in. z Białegostoku, Sokółki, Warszawy, Bielska Podlaskiego, Jabłecznej, Hajnówki, Siemiatycz oraz Białowieży. W tym roku szczególnym gościem był patriarcha moskiewski i całej Rusi Cyryl. W uroczystościach 19 sierpnia wzięli też udział kardynał Józef Michalik, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski oraz marszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz. *Czyt. na str. 12-13 i 20-22*

Aż 121 uczniów będzie się uczyć języka białoruskiego w Zespole Szkół (podstawówka i gimnazjum) w Michałowie w roku szkolnym 2012/2013. Jest to blisko1/4 wszystkich uczniów. Kampania informacyjna, którą podjęto z inicjatywy rodziców w kwietniu tego roku, przyniosła nadspodziewane rezultaty. *Komentarz poniżej*

Jerzy Kalina, znany dziennikarz telewizyjny, autor wielu nagradzanych w kraju i za granicą filmów m.in. o tematyce białoruskiej, o mało nie stracił pracy w swojej rodzimej stacji – Telewizji Białystok. Jak doniosły lokalne media, nowy szef białostockiego ośrodka TVP, dawniej prezenter informacyjnego programu Obiektyw, próbował wręczyć Kalinie wypowiedzenie z pracy. Po protestach, licznych dementi władz TVP i innych zawiro-

Zysk… chyba nieczysty?

Cieszą się rodzice – że ich dzieci będą uczyć się dodatkowego przedmiotu i często mowy swoich przodków, cieszy się szkoła – bo przybędzie etatów nauczycielskich, cieszy się też lokalna władza – bo znacząco wzrośnie subwencja oświatowa. Same korzyści… To pytam: Dlaczego w dwudziestu albo pięćdziesięciu szkołach na Podlasiu nie ma tylu chętnych na lekcje białoruskiego, co w Michałowie? Może pora nareszcie machnąć ręką na patriotyzm, sentyment, poczucie obowiązku, tradycje, dumę i co tam jeszcze „wstydliwego" i pomyśleć w kategoriach strata-zysk. Strat właściwie nie ma – chyba że „strata czasu" („Biedne dziecko, nie dość, że musi wkuwać matmę, polski i angielski, zamiast pooglądać telewizję, to jeszcze męczy się z bukwami i dziwnymi słowami, którymi dziadek z babcią bez uczenia się posługują się na poziomie profficiency! Nie męczcie dzieciaczków!"). Oto strata – dziecko będzie więcej się uczyć. I to za darmo, a nawet bardziej niż za darmo, bo subwencja oświatowa na dzieci uczące się języka mniejszości narodowej jest znacząco wyższa. Nieskorzystanie z tej sytuacji to zwykłe marnotrawienie pieniędzy, które nasze państwo chce nam dawać, to także znaczące obniżanie subwencji oświatowej dla samorządu, to – delikatnie mówiąc – nieskorzystanie z przyrodzonej każdemu wolnemu człowiekowi wysokiej inteligencji, co w pewnych kręgach określane bywa pojęciem galopującej asymilacji.

Jerzy Sulżyk

waniach, ten jeden z najbardziej zasłużonych dla TVP Białystok dziennikarzy pozostał na swoim etacie.

Joanna Stelmaszuk, znana młoda białoruska aktorka, otrzymała nagrodę w dorocznym plebiscycie białostockiego dodatku „Gazety Wyborczej" „Przystanek Młodzi". Wraz z nią nagrodzono jeszcze Elwirę Małyszko – nauczycielkę historii oraz Kamila Stysiaka – konstruktora nietuzinkowych, cudacznych rowerów. Organizowany od sześciu lat plebiscyt ma na celu promowanie młodych ludzi z Podlasia, którzy są aktywni i wcielają w życie swoje interesujące pomysły.

Międzynarodowa grupa wolontariuszy z Austrii, Niemiec, Ukrainy i Białorusi porządkowała i odnawiała w sierpniu białostocki kirkut (cmentarz żydowski). Działacze „Akcji dla Pokuty i Pokoju", bo tak nazywa się organizacja, do której należą młodzi ludzie, przyjechali na zaproszenie Centrum Edukacji Obywatelskiej Polska – Izrael.

Około 3 mln zł wpłaci w tym roku do budżetu gminy Orla grupa IKEA. Na terenie gminy znajduje się ogromna fabryka Swedspan, należąca do koncernu. Dzięki tym pieniądzom gmina przebuduje drogi, wyremontuje świetlice, powstanie boisko. W sumie w całym budżecie gminy na inwestycje przeznaczono 5 milionów zł.

W kraju. W dniach 6-8 lipca w Bystrzycy Oławskiej na Dolnym Śląsku odbyły się I Dni Młodzieży Europy Środkowej i Wschodniej. Wzięło w nich udział 16 przedstawicieli organizacji pozarządowych oraz aktywnej społecznie młodzieży z Kazachstanu, Białorusi, Węgier i różnych regionów Polski. W ciągu trzech dni odbyły się warsztaty i dyskusje, poświęcone realiom działalności organizacji pozarządowych w Polsce i innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej. Dni Młodzieży zorganizowało Porozumienie Wschód-Zachód.

W dniach 16-19 sierpnia na zaproszenie prawosławnego metropolity warszawskiego i całej Polski Sawy gościł w Polsce patriarcha Moskwy i całej Rusi Cyryl. Podczas czterodniowego pobytu w naszym kraju odwiedził Warszawę, Białystok, Supraśl, Hajnówkę oraz Świętą Górę Grabarkę. Jednym z najważniejszych punktów wizyty patriarchy była uroczystość na warszawskim Zamku Królewskim, gdzie Cyryl i przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Józef Michalik podpisali pierwszy w historii wspólny dokument z przesłaniem do narodów Polski i Rosji. W siedzibie Konferencji Episkopatu Polski dostojny gość przekazał w prezencie kopię Smoleńskiej Ikony Matki Bożej – sam zas otrzymał w darze kopię Częstochowskiej Ikony Matki Bożej. Patriarcha spotkał się również z prezydentem Bronisławem Komorowskim, który wydał na jego cześć oficjalny obiad w Belwederze.

W Republice Białoruś. Ponad cztery tysiące żołnierzy i oficerów oraz ponad trzy tysiące sportowców wzięło udział w defiladzie z okazji najważniejszego święta państwowego Białorusi – Dnia Niepodległości, obchodzonego 3 lipca. Przed główną trybuną, na której stał Łukaszenka z siedmioletnim synem Kolą oraz dowódcami resortów siłowych, przemaszerowały elitarne jednostki wojskowe, przejechały czołgi, samochody opancerzone, wyrzutnie rakiet... Po raz pierwszy byli też obecni przedstawiciele rosyjskiej armii. Na niebie pojawiły się samoloty Su-25, Su-27, MiG -29 oraz helikoptery Mi-24. Obchody 3 lipca (rocznica wyzwolenia Mińska spod okupacji niemieckiej) zostały ustanowione z inicjatywy prezydenta Łukaszenki w 1996 r.

4 lipca dwoje Szwedów zrzuciło z awionetki nad okolicami Mińska kilkaset pluszowych misiów z apelami o wolność słowa. Awionetka wleciała na terytorium Białorusi nielegalnie. W związku z tą akcją prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenka zdymisjonował szefa służb granicznych i dowódcę sił powietrznych za niedopełnienie obowiązków służbowych. Oprócz tego udzielono nagany sekretarzowi Rady Bezpieczeństwa Białorusi generałowi-pułkownikowi Leanidowi Malcauowi oraz szefowi KGB generałowi-porucznikowi Wadzimowi Zajcauowi. Szwedzki samolot zrzucił nad południowymi obrzeżami Mińska i nad Iwieńcem (50 km na zachód od Mińska) pluszowe misie, do których były przyczepione karteczki z napisami m.in. „Nie możecie zamknąć nam ust" i „Zabawki żądają obrony praw człowieka w Białorusi". Miesiąc po tym zdarzeniu dowództwo białoruskiego lotnictwa podjęło decyzję o zamontowaniu na śmigłowcach Mi-8 karabinów maszynowych do niszczenia niewielkich, nisko lecących celów.

12 lipca służby graniczne Białorusi nie wypuściły z kraju lidera kampanii „O sprawiedliwe wybory" Wiktara Karniajenki, który leciał do Wiednia na seminarium OBWE na temat wyborów. Przewodniczący OBWE, wicepremier Irlandii Eamon Gilmore, wyraził ubolewanie, że białoruskie władze uniemożliwiły wyjazd Karniajence. Przypomniał, że zgodnie z zobowiązaniami, jakie wzięła na siebie Białoruś, „udział przedstawicieli społeczności obywatelskiej zawsze zajmował centralne miejsce w działalności OBWE". Do Wiednia na seminarium OBWE udała się za to bez przeszkód szefowa białoruskiej Centralnej Komisji Wyborczej Lidzija Jarmoszyna. Jest ona objęta zakazem wizowym przez UE i USA, ale nie obowiązuje on w przypadku międzynarodowych organizacji działających na terytorium UE i USA. Od początku roku już około dwudziestu osób objęto czasowym zakazem wyjazdu z kraju. Są wśród nich niezależni dziennikarze,

obrońcy praw człowieka i opozycyjni politycy.

22 lipca z kosmodromu Bajkonur wystrzelona została rakieta Sojuz FG z pięcioma satelitami na pokładzie, w tym pierwszym białoruskim satelitą BKA, który ma za zadanie monitorować powierzchnię ziemi i ostrzegać przed nadzwyczajnymi zdarzeniami.

24 lipca białoruskie sądy wymierzyły kary grzywny b. kandydatowi na prezydenta Dźmitremu Wusowi za wzywanie do sankcji przeciw Białorusi oraz działaczowi kampanii „Europejska Białoruś" Andrejowi Mouczanowi, któremu zarzucono naruszenie porządku publicznego. Pierwszy ze skazanych marcu tego roku opowiadał się za zaostrzeniem sankcji przeciw Białorusi, wyrażając nadzieję, że zmusi to władze białoruskie do reform politycznych i gospodarczych, w tym do liberalizacji ordynacji wyborczej. Drugi 14 lipca miał naklejać hasła „Karze śmierci – nie" i niecenzuralnie wyrażać się podczas zatrzymania.

Byli kandydaci opozycji na prezy-

Wybory kontrolowane

23 sierpnia zakończyła się rejestracja kandydatów we wrześniowych wyborach parlamentarnych. Izba niższa białoruskiego parlamentu liczy 110 miejsc. Ubiegać się o nie będzie blisko pięciuset kandydatów. Każdy z nich musiał zebrać tysiąc podpisów w swym okręgu wyborczym. Swoich kandydatów postanowiła też wystawić opozycja, choć nie cała. Strategia wyborcza ugrupowań opozycyjnych nie jest jednolita. Część z nich, jak Europejska Białoruś, która w 2010 r. popierała kandydata na prezydenta Andreja Sannikaua, czy Białoruska Chrześcijańska Demokracja, opowiada się za całkowitym bojkotem. Twierdzą, że wyniki i tak zostaną sfałszowane na korzyść władzy. Inne ugrupowania, jak Zjednoczona Partia Obywatelska, zamierzają wykorzystać wybory jako okazję do spotkań z wyborcami, ale zapowiedziały, że na koniec zdejmą swoich kandydatów, bo także nie wierzą w uczciwość wyborów. A niektóre, jak ruch O Wolność i partia Sprawiedliwy Świat zapowiedziały walkę do końca.

Białoruska opozycja nie jest silna. Tworzą ją z reguły partie kanapowe. Władza na wszelkie sposoby stara się ten ruch ograniczać. Najbardziej znani opozycjoniści i tak nie mogą kandydować, gdyż siedzą w więzieniach, jak Mikoła Statkiewicz, były kandydat na prezydenta, skazany na sześć lat za rzekomą organizację zamieszek 19 grudnia 2010 r. Uładzimierowi Niaklejewowi, liderowi ruchu Mów Prawdę, który także kandydował na prezydenta, start we wrześniowych wyborach uniemożliwia wyrok w zawieszeniu za udział w tychże zamieszkach.

Chociaż większość kandydatów zgłoszonych przez opozycję została zarejestrowana, to zabraknie wielu znanych postaci. Rejestracji odmówiono Aleksandrowi Milinkiewiczowi, liderowi ruchu O Wolność. Centralna Komisja Wyborcza zakwestionowała 15 proc. podpisów pod jego kandydaturą. Zarzucono mu również, że choć w deklaracji o dochodach i majątku wpisał dom, to nie umieścił działki, na której stoi. Takimi niejednoznacznymi metodami (według obowiązującego prawa dokumenty wyborcze łatwo podważyć) uniemożliwiono start też innym osobom. Wśród nich 76-letniemu Alexandrowi Pruszyńskiemu, synowi znanego polskiego dziennikarza i dyplomaty Ksawerego Pruszyńskiego. Dwadzieścia lat temu przyjechał on z Kanady, chcąc kandydować na prezydenta Białorusi, jednak dopiero niedawno przyznano mu białoruskie obywatelstwo.



svaboda.org

Lider ruchu Mów Prawdę, Uładzimier Niaklajeu, choć ma wyrok w zawieszeniu i kandydować nie może, to w akcji zbierania podpisów „uczestniczył"

Spośród polityków opozycyjnych do wrześniowych wyborów dopuszczeni zostali m.in. Anatolij Labiedźka, lider Zjednoczonej Partii Obywatelskiej, Alaksiej Janukowicz, szef Parti Bialoruski Front Narodowy i jego zastępca Ryhor Kastusiou, który kandydował w sławetnych wyborach prezydenckich w 2010 r.

Obóz władzy wystawił w wyborach głównie urzędników w wieku przedemerytalnym. Kandyduja także przedstawiciele resortów siłowych, jak szef jednego z wydziałów KGB, czy prokurator z obwodu mohylewskiego i generał MSW.

Do komisji wyborczych, które 23 września będą liczyć głosy, trafiła ledwie garstka osób zgłoszonych przez opozycję – w sumie 61 na cały kraj. To mniej niż 0,1 proc. całego składu.(**jch**)

denta Białorusi, Mikoła Statkiewicz i Aleś Michalewicz, nie będą mogli wystartować w jesiennych wyborach parlamentarnych. Nie zarejestrowano grup inicjatywnych na rzecz zbierania podpisów pod ich kandydaturami. Odnosząc się do przypadku Statkiewicza, szefowa Centralnej Komisji Wyborczej Lidzija Jarmoszyna powiedziała, że zgodnie z konstytucją Białorusi więzień nie może składać dokumentów o rejestrację swoich grup inicjatywnych (Statkiewicz odbywa wyrok sześciu lat kolonii karnej). Jeśli zaś chodzi o Michalewicza, który dostał azyl polityczny w Czechach, Jarmoszyna wyjaśniła odmowę tym, że nie mieszka on w Białorusi i jest poszukiwany międzynarodowym listem gończym. Jarmoszyna poinformowała ponadto, że zarejestrowano dotąd 352 grupy inicjatywne, w tym m.in. na rzecz lidera opozycyjnego ruchu „O Wolność" Aleksandra Milinkiewicza, szefa opozycyjnej Partii Białoruski Front Narodowy Alaksieja Janukiewicza i szefa opozycyjnej Zjednoczonej Partii Obywatelskiej Anatola Labiedźki. 23 września będzie wybierana Izba Reprezentantów – niższa izba białoruskiego parlamentu.

Rosyjski fizyk jądrowy Andriej Ażarowski, który jest przeciwny budowie w Białorusi pierwszej elektrowni atomowej, został 27 lipca deportowany. Zakazano mu wjazdu do Białorusi przez najbliższe 10 lat. 18 lipca Ażarowski został zatrzymany w Mińsku wraz z innymi ekologami. Zamierzał tego dnia przekazać ambasadzie Rosji list protestacyjny przeciwko podpisaniu umowy w sprawie budowy w Białorusi elektrowni atomowej.

„Oficerowie KGB-dzieciom!" – to nazwa kierowanej do najmłodszych imprezy, która 2 sierpnia odbyła się w Narodowym Dziecięcym Ośrodku Edukacyjno-Leczniczym „Żubronak", 150 km od Mińska. Dzieci mogły obejrzeć pokazowe ćwiczenia grupy Alfa, czyli oddziału specjalnego KGB i zobaczyć, jak pracuje kuchnia polowa. Okazją do świętowania była 95. rocznica utworzenia Czeka-KGB.

2 sierpnia władze Białorusi poinformowały o liście do Funduszu Antykryzysowego Euroazjatyckiej Wspólnoty Gospodarczej z prośbą o kolejne transze kredytu, uprzedzając że rezerwy walutowe kraju zmniejszą się do 1 października do 6,4 mld dolarów. W liście zapewniono, że władze kraju zamierzają podnieść opłaty za usługi komunalne do poziomu 35 proc. ich rzeczywistych kosztów. Według danych Funduszu Antykryzysowego obecnie wynoszą one 23 proc. kosztów. Władze zapowiedziały również podniesienie opłat za transport miejski do końca 2012 r. do poziomu co najmniej 85 proc. rzeczywistych kosztów. Teraz wynoszą one 34,2 proc. w Mińsku i 53 proc. w innych obwodach. W 2011 r. Fundusz Antykryzysowy Euroazjatyckiej Wspólnoty Gospodarczej, tworzonej przez Rosję, Kazachstan i Białoruś, przyznał Białorusi 3 mld USD kredytu.

Białoruskie MSZ podjęło decyzję o nieprzedłużaniu akredytacji ambasadorowi Szwecji Stefanowi Erikssonowi. Mińsk stwierdził, że nie przedłużył mu akredytacji, bo jego działalność była nakierowana na „zniszczenie stosunków białorusko-szwedzkich". Białoruska telewizja wyemitowała następnie materiał, w którym podano, że według niektórych informacji ambasador Szwecji w Białorusi przekazywał instrukcje i pieniądze „ekstremistom". Szef dyplomacji Szwecji Carl Bildt powiedział natomiast, że jej ambasador został wydalony z Białorusi za działalność na rzecz obrony praw człowieka. Eriksson jest w Białorusi bardzo ceniony w opozycyjnym środowisku, szczególnie za to, że świetnie włada językiem białoruskim i wiele robi dla białoruskiej kultury. Osobiście przełożył na szwedzki utwory białoruskich autorów Wasila Bykaua i Uładzimira Arłoua. Pomagał też w organizowaniu w Szwecji koncertów białoruskich zespołów.

4 sierpnia minął rok od zatrzymania Alesia Bialackaha, szefa Centrum Praw Człowieka „Wiasna", odbywającego karę 4,5 lat kolonii karnej. W związku z tym grupa białoruskich obrońców praw człowieka przekazała do administracji prezydenta Białorusi petycję w jego obronie. Wyrok



Пікет перад Адміністрацыяй прэзыдэнта з патрабаваньнем «безумоўнага і неадкладнага вызваленьня» старшыні праваабарончага цэнтру «Вясна» і ўсіх беларускіх вязьняў сумленьня

na Bialackiego „jest niezgodny z prawem i był związany z jego działalnością w sferze obrony praw człowieka" – napisano w petycji. Wśród jej sygnatariuszy znalazły się m.in. szef Białoruskiego Komitetu Helsińskiego Aleh Hulak, współpracownica Bialackiego w „Wiaśnie" Tacciana Rawiaka, lider opozycyjnego ruchu „O Wolność" Aleksander Milinkiewicz oraz wiceprzewodniczący Białoruskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy (BAŻ) Andrej Bastuniec.

20 sierpnia we własnym mieszkaniu aresztowany został Andrzej Poczobut, prezes Rady Naczelnej nieuznawanego przez władze Związku Polaków na Białorusi. Ponownie zarzucono mu zniesławienie białoruskiego prezydenta. Prawdopodobnie chodzi o teksty, jakie Poczobut pisał dla opozycyjnych portali „Biełorusskij Partizan" i Karta'97. Poczobutowi grozi do 4 lat więzienia. Zatrzymaniem Poczobuta zaniepokojone jest polskie MSZ.

11 sierpnia w Berezynie, w centralnej Białorusi, stanął pomnik drewnianej łyżki. Ozdobiona kolorowymi wzorami rzeźba wysokości 3,5 m została umieszczona przy wjeździe do miasta. Oryginalną rzeźbę, wykonaną przez trzech artystów, odsłonięto w dzień Święta – Konkursu Berezyńskiego Producenta Łyżek. W Berezynie istnieje ponadto muzeum drewnianej łyżki.

41,5 proc. Białorusinów byłoby gotowych wyjechać z kraju na zawsze, gdyby istniała taka możliwość – wynika z najnowszego sondażu niezależnego ośrodka badawczego NISEPI. Podczas przeprowadzonego latem tego roku badania 53,7 proc. ankietowanych zadeklarowało, że chcieliby przez jakiś czas popracować lub postudiować za granicą. Przy tym najchętniej udaliby się do Niemiec (15,1 proc.), USA (11,4 proc.) i Rosji (9,8 proc.). We wcześniejszym badaniu NISEPI, opublikowanym na początku lipca, zdecydowana większość ankietowanych (77 proc.) uznała, że Białorusi potrzebne są przemiany. 71 proc. zapytanych ocenia też, że białoruska gospodarka znajduje się w stanie kryzysu. Ośrodek NISEPI jest zarejestrowany w Wilnie, prowadzi badania opinii publicznej w Białorusi.

Na świecie. Rozegrane w Polsce i na Ukrainie piłkarskie mistrzostwa Euro 2012 polskie stowarzyszenie Nigdy Więcej (znane z akcji „Wykopmy rasizm ze stadionów") wspólnie z antyrasistowską siecią FARE wykorzystało do zamanifestowania sprzeciwu wobec dyskryminacji. Przed meczami półfinałowymi w Warszawie i Doniecku kapitanowie drużyn Niemiec i Włoch oraz Hiszpanii i Portugalii odczytali antyrasistowskie przesłanie.

29 czerwca miasto Betlejem wraz ze znajdującą się w nim świątynią Bożego Narodzenia zostały wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Decyzja ta została podjęta na 36. sesji Komitetu Światowego Dziedzictwa UNESCO, która odbyła się w Petersburgu. O wpisanie tych dwóch obiektów na listę UNESCO wnioskowała Autonomia Palestyńska. Status światowego dziedzictwa UNESCO nakłada na państwa obowiązek ochrony zabytków o uniwersalnej wartości. Bazylika Bożego Narodzenia została zbudowana przez cesarzową Helenę w połowie lat 30. IV wieku. W trakcie swojej prawie 1700-letniej historii świątynia była wielokrotnie niszczona i odbudowywana.

15 lipca patriarcha moskiewski i całej Rusi Cyryl dokonał poświęcenia cerkwi Zmartwychwstania Chrystusa w Katyniu. Patriarcha nazwał Katyń jedną z rosyjskich golgot, podkreślając, że ginęli tu ludzie różnych narodowości. „To wspólna mogiła Rosjan i Polaków" – powiedział rosyjski hierarcha.

Na dwa lata łagru skazał sąd w Moskwie członkinie zespołu punkrockowego Pussy Riot za antyputinowski występ w moskiewskiej cerkwi. 22-letnia Nadieżda Tołokonnikowa, 29-letnia Jekatierina Samucewicz i 24-letnia Maria Alochina zostały oskarżone o „chuligaństwo motywowane nienawiścią religijną". Według oskarżenia winę podsądnych udowodniono w pełni. Zgodnie z rosyjskim kodeksem karnym groziło im nawet sie-



svaboda.org

Аляксандар Лукашэнка з сынам Мікалаем у ВІП-ложы кіеўскага стадыёну назірае за фінальным матчам чэмпіянату Эўропы па футболе. Побач – прэзыдэнт Грузіі Міхаіл Саакашвілі

dem lat więzienia. O uwolnienie skazanych zaapelowali liczni rosyjscy i zagraniczni twórcy kultury i artyści, m.in. Madonna, Sting, Terry Gilliam, Peter Gabriel, Danny DeVito.

9 sierpnia Białoruś wycofała wszystkich pracowników swojej ambasady w Sztokholmie, domagając się tego samego od szwedzkich władz (do końca sierpnia). Dyplomatyczny konflikt jest pokłosiem decyzji białoruskich władz o nieprzedłużeniu akredytacji byłemu ambasadorowi Szwecji w Białorusi Stefanowi Erikssonowi. Mimo to białoruskie MSZ oświadczyło, że chce wrócić do poprzedniego poziomu współpracy dwustronnej na zasadzie wzajemnego szacunku i suwerennej równości państw.

Wielki pożar w dniach 8-11 sierpnia strawił ponad 4 tys. ha lasu na Świętej Górze Atos. Ogień zagrażał nawet jednemu z tamtejszych monasterów. Sytuację, z którą nie mogli sobie poradzić strażacy i wojsko, rozwiązał bardzo intensywny deszcz, o który wcześniej modlili się mnisi.

W zakończonych 12 sierpnia letnich Igrzyskach XXX Olimpiady w Londynie reprezentacja Białorusi zdobyła 13 medali – trzy złote oraz po pięć srebrnych i brązowych. W klasyfikacji generalnej dało to 23. miejsce. Polska zajęła miejsce 30., zdobywając ogółem dziesięć medali (dwa złote, dwa srebrne i sześć brązowych). Prezydent Aleksander Łukaszenka, który jest też szefem krajowego Komitetu Olimpijskiego, na igrzyska nie został wpuszczony, gdyż ma zakaz wjazdu do na obszar UE. Swej reprezentacji dał zadanie zdobyć 25 medali, w tym 5 złotych. Zadanie zostało wykonane w połowie, a jeden z trzech złotych medali został odebrany. U Nadieżdy Ostapczuk, która zwyciężyła w pchnięciu kulą, wykryto niedozwolone substancje dopingowe.

Rząd Grecji planuje zredukować o 50 proc. wydatki na wynagrodzenia duchownych (otrzymują oni z budżetu państwa pensję w wysokości około tysiąca euro). Wypłatę pozostałej połowy wynagrodzenia mają wziąć na siebie parafie. Greckie władze w obliczu kryzysu zdecydowały się na to kontrowersyjne posunięcie mimo przedwyborczych obietnic, że kwestie wynagrodzeń duchownych nie będą rozpatrywane. Święty Synod Greckiego Kościoła Prawosławnego oświadczył, że aby dopłacać do wynagrodzeń kapłanów, trzeba będzie poświęcić wszystkie fundusze zgromadzone dotychczas na cele charytatywne.

Rosyjski Kościół Prawosławny przekazał Greckiemu Kościołowi Prawosławnemu ponad pół miliona euro. Od lutego br. organizowane były zbiórki pieniędzy na rzecz Greków, którzy w wyniku trudnej sytuacji ekonomicznej kraju stracili pracę i pozostali bez środków do życia. Stopa bezrobocia w Grecji osiągnęła 22,6%. ■

Паездка – як сон



facebook.com

Вучні, якія вывучаюць беларускую мову, павінны мець ад гэтага і дадатковыя карысці, якія яшчэ больш заахвоцяць іх хадзіць на гэтыя заняткі. Добра пра гэта ведаюць настаўнікі і таму для дзетак ладзяць розныя атракцыёны ў выглядзе конкурсаў, гульняў, вогнішчаў, экскурсій. Для прыкладу, арганізатары прадметнай алімпіяды па беларускай мове кожны год у час канікул фундуюць лаўрэатам паездку ў Беларусь. Поўнасцю фінансуе ўсё ўрад у Мінску.

Яшчэ большую „фрайду” мелі ў гэтым годзе вучні з Беластока – удзельнікі праекта „Падляшскія хронікі”. У жніўні на два тыдні з’ездзілі яны ў Нью-Йорк, па запрашэнні Бруклінскага аддзела беларуска-амерыканскага задзіночання, у прыватнасці вядомай дзеячкі Алы Орса-Рамана, якая некалькі гадоў таму наведала Беласточчыну і пазнаёмілася з актыўнай дзейнасцю таварыства АБ-БА.

Беларуская моладзь з Беластока і бацькі мелі магчымасць пабачыць ньюёркскую метраполію – легендарны Манхеттэн, Чайнатаун, статую Свабоды, метро. Былі ў Музеі прыроды, у Мастацкім музеі, на Вострave Свабоды. Пазнаёміліся, зразумела, з беларусамі Амерыкі, якім паказалі свой спектакль „Ой, даўно, даўно...”.

Пасля вяртання ў Беласток, дзяліўшыся ўражаннямі з Радыё Рацыя ўдзельнікі паездкі ў Амерыку сказалі, што „там зусім іншы свет”... Былі пад вялікім уражаннем таго, што пабачылі. (**юх**)

Pojednanie ponad głowami

W drugiej połowie sierpnia do Polski z historyczną wizytą przybył patriarcha moskiewski i całej Rusi Cyryl. Wydarzenie to było szeroko komentowane zarówno w polskich, jak i rosyjskich mediach. Wskazywano na polityczne, religijne i społeczne aspekty wizyty prawosławnego hierarchy w naszym kraju, której celem było również podpisanie wspólnego przesłania z katolickim episkopatem. Patriarcha odwiedził nasz region, gdzie spotkał się z wiernymi w najważniejszych dla prawosławnych miejscach na Podlasiu. Jakie znaczenie miała ta pielgrzymka do Polski i co przyniesie – kilka refleksji z białoruskiej perspektywy Białostocczyzny.

Właściwie tak przed wizytą, jak też i w jej trakcie, temat białoruski nie pojawił się ani razu, choć kwestie narodowe nie były temu wydarzeniu obce. Media bardzo skrupulatnie przekazywały informacje docierające z Moskwy i Warszawy na temat sygnowanego przez duchownych pojednania. Częściej jednak dało się słyszeć to w kategorii „polsko-rosyjskiej", niż „katolicko-prawosławnej". Przesłanie skierowane do „obu narodów" miało nawiązywać do podobnego apelu polskich biskupów do hierarchów z Niemiec w roku 1965. Wtedy padły słowa „przebaczamy i prosimy o przebaczenie". W ten sposób chciano otworzyć nowy rozdział w powojennych relacjach między wojennym agresorem i państwem, które stało się areną polsko-niemieckich walk.

Ze wschodnim sąsiadem Polacy formalnie nie podpisywali żadnego apelu, ponieważ w późniejszym okresie wojny okazało się, że stoją po tej samej, alianckiej stronie barykady. Państwowość odrodzona w nowych granicach została uzależniona politycznie i ekonomicznie od państwa sowieckiego. Tak więc dopiero po upadku komunizmu narody zamieszkujące oba kraje mogły wprost wyrazić swój stosunek do wspólnej historii i wzajemnych w niej związków. Lata realnego socjalizmu pod dyktando Moskwy zostały przez spadkobierców obozu narodowego określone jako kontynuacja okresu zaborów i okupacji. Dwie dekady nowej demokracji nie przełamało podejrzliwości i niechęci. Mimo prac polsko-rosyjskiej komisji ds. trudnych, nie udało się w pełni rozwiązać problemów narosłych wokół tematów historycznych XX w. (dla Polaków Katyń, dla Rosjan kwestia jeńców sowieckich przetrzymywanych w II RP). Podpisane na Zamku Królewskim w Warszawie przesłanie przywódców religijnych obu państw nie mogło, ale i nie miało stanowić przełomu. Apel wyrastający z ewangelicznego przekazu należy interpretować w kategoriach gestu, który niczym impuls ma pobudzić obie strony do dalszej pracy na niwie pojednania. Tyle na temat przesłania. Znacznie ciekawszy z naszego punktu widzenia będzie spojrzenie na samych sygnatariuszy, gdyż to oni reprezentują ideę pojednania ponad głowami – jakimi, w dalszej części artykułu.

Abp Józef Michalik, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, podpisywał przesłanie jako reprezentant wszystkich katolików w naszym kraju. Faktem jest, że przytłaczającą większość z 34 milionów wiernych Kościoła stanowią rzymscy katolicy utożsamiający się z pojęciem naród polski. Ale warto również pamiętać o 55 tysiącach grekokatolików, 5 tys. Ormian i kilkuset neounitach. Cerkiew grekokatolicką w Polsce tworzą Ukraińcy. Mało kto dzisiaj pamięta list biskupów grekokatolickich Ukrainy i rzymskokatolickich Polski z 2005 roku, którzy wspólnie modlili się o pojednanie między narodami ukraińskim i polskim. Dwa lata później, w okrągłą rocznicę akcji „Wisła", wspólnie w intencji porozumienia powtórzyli ten gest prezydenci Lech Kaczyński i Wiktor Juszczenko. O owocach tamtych aktów trudno mówić, wciąż kością niezgody jest pamięć o „rzezi wołyńskiej" oraz postulat potępienia działalności ukraińskich



cerkiew.pl

Spotkanie z prezydentem Bronisławem Komorowskim

nacjonalistów. Na poziomie eklezjalnym wspólny list hierarchów miał z pewnością inny charakter, dotyczył wiernych jednego Kościoła różnych obrządków. W przypadku sierpniowego orędzia na przeszłość Polaków i Rosjan nałożyły się zatargi katolicko-prawosławne. Należy odnotować zignorowanie grekokatolików, których kwestia jako aktualnie niemożliwa do rozwiązania jest notorycznie pomijana w relacjach między hierarchami odrębnych Kościołów. Warto przypomnieć, iż likwidacja grekokatolicyzmu w 1946 roku, oznaczająca wchłonięcie obrządku do rosyjskiej Cerkwi prawosławnej, jest do dzisiaj tematem drażliwym w stosunkach rosyjsko-ukraińskich, a zwłaszcza grekokatolicko-prawosławnych.

Przedstawicielem drugiej strony przesłania jest zwierzchnik Patriarchatu Moskiewskiego Cyryl. Nie reprezentował on jednak li tylko obywateli Federacji Rosyjskiej. Odradzająca się na gruzach Związku Sowieckiego Cerkiew prawosławna – wyłączając *prywislanskij kraj* – sięga dzisiaj na tereny wchodzące w skład carskiej Rosji. Co piąty wierny RKP mieszka w Ukrainie, Białorusi i Mołdawii. Administracja patriarchatu sięga również do Wilna, Rygi i Tallina. Tradycyjną opieką otoczeni są prawosławni w Chinach i Japonii, gdzie tamtejsze Cerkwie cieszą się kanoniczną autonomią. Białoruska dola w tym torcie powiększa stumilionowy patriarchat o dodatkowe pięć milionów. W odróżnieniu od Ukrainy z własnym soborem biskupów, białoruskie prawosławie funkcjonuje na zasadzie egzarchatu, gdzie najważniejszy hierarcha jest namiestnikiem patriarchy, innymi słowy wykonawcą jego woli.

Prawosławne Podlasie, geograficznie i mentalnie rozciągnięte między Warszawą i Moskwą (choć bliżej mu nad Wisłę), nie stanowiło strony przesłania, choć duchowni Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego stali się doradcami jednych i drugich. Nie poświęcono nam takiej uwagi, pobyt patriarchy w naszym regionie pokazano w mediach jako dodatek, rodzaj wycieczki okolicznościowej. Cyryl spędził na Białostocczyźnie niecałe dwa dni. Odwiedził parafie św. Mikołaja i Świętego Ducha w Białymstoku, następnie udał się do supraskiej ławry. W drodze na Grabarkę, gdzie miał przewodniczyć uroczystościom święta Przemienienia Pańskiego, zajrzał jeszcze do hajnowskiego soboru, wizytówki festiwalu muzyki cerkiewnej.

Podczas nabożeństwa całonocnego czuwania na Świętej Górze Grabarce patriarcha wyraził swoje zdumienie siłą polskiego prawosławia. Między słowami dało się wyczuć nawiązanie do katolickiej dominacji i prześladowań za wiarę w państwie polskim… prawosławnych Polaków. Trudno oczekiwać od głowy moskiewskiego prawosławia wrażliwości na demografię polskiej Cerkwi, ale brak narodowościowego zniuansowania wiernych na Podlasiu i reszcie kraju przesunął problemy w kierunku relacji politycznych, jak gdyby społeczeństwa obu państw były jednolitymi całościami. To pięta achillesowa Świętej Rusi.

Po ostatecznym upadku caratu prześladowana Cerkiew została najstarszą instytucją tysiącletniej państwowości w Europie wschodniej. Fundowana na tradycjonalizmie i odwołująca się do spuścizny Bizancjum za nic ma zmiany, które zaszły w Europie zachodniej. Uparcie broni świata, który na zachodzie jest coraz mniej rozumiany. Świetnym tego przykładem jest stosunek do wiosny ludów XIX w. Cerkiew, zwłaszcza rosyjska, z dużym trudem przyjęła do wiadomości powstanie nowoczesnych narodów. Ich istnienie stało się nowym wyzwaniem dla idei słowianofilstwa i cywilizacyjnej wspólnoty Świętej Rusi. To dlatego od dwudziestu lat w Ukrainie funkcjonują trzy Kościoły prawosławne. Dwa z nich pragną konfesyjnego usamodzielnienia się, tak jak wyodrębnione zostały etnosy ukraiński i rosyjski. Formowania narodów nic nie mogło powstrzymać, a ku zaskoczeniu przednowoczesnego „ludu wielkoruskiego” narodziła się również współczesna rosyjskość, rzutująca z całą swoją siłą na Cerkiew.


cerkiew.pl

W Białymstoku patriarcha Cyryl niespodziewanie złożył kwiaty pod pomnikiem księdza Jerzego Popiełuszki, czyniąc tym samym ważny gest, potwierdzający wypowiedziane nieco wcześniej w soborze św. Mikołaja słowa o dobrym współżyciu prawosławnych i katolików w Polsce

Nie da się utrzymać w mocy idei jednej Rusi i jednego narodu, kiedy arbitralnie narzuci się wszystkim nowoczesny, wąski typ rosyjskości. A ma to dzisiaj miejsce i widać to w relacjach wewnątrz moskiewskiego patriarchatu. Przekładając to na język państwowo-polityczny, Rosyjski Kościół Prawosławny celuje w centralizację i ujednolicenie wewnątrz swoich granic. Taka jest polityczna racja stanu. Ale czy podzielą ją wierni, którzy przyjęli współczesną koncepcję etniczności i nie są członkiem narodu rosyjskiego?

Właśnie w taki polityczny sposób została według mnie potraktowana kwestia narodowościowa podczas wizyty patriarchy Cyryla. Gdy w 1938 roku miejscowe władze decydowały o burzeniu prawosławnych świątyń, nie był to wewnętrzny problem Polski i Polaków, ponieważ rozkazy były motywowane narodowościowo. Ukraińcy nie chcieli się polonizować, a to Cerkiew była wówczas ostoją ich narodowej tożsamości, uznanej przez władze za niebezpieczną. Tożsamość prawosławnych Białorusinów została oceniona wówczas inaczej. Osiem lat później na Białostocczyźnie na dramacie zaważyły ponownie kwestie narodowościowe. 3 Wileńska Brygada NZW, tropiąc „ubeków i szpicli", dokonała czynu wyczerpującego znamiona ludobójstwa na tle narodowościowym. Używanie w domu języka polskiego ani katolickie obrazy nie pomogły ofiarom „Burego", ponieważ nadal byli *kacapami*.

Wydaje się, że forma nadana wspólnemu przesłaniu jest na wskroś dyplomatyczna, ponieważ dotyczy stron pozostających w pewnej odległości od siebie. Ma to swoje geograficzne przełożenie, wyciągając rękę Rosjanin sięga ponad głowami Białorusina i Ukraińca. Ta odległość jest bezpieczna dla obu stron, pozostawia między nimi szerokie pole nierozwiązanych problemów o których się nie dyskutuje i problemów historycznych, które się ożywia. Bo czy żywotnym problemem są dla współczesnego Polaka zabory i wojny polsko-rosyjskie? Czy zajęcie Kremla przez wojska Rzeczypospolitej przed czterystu laty wymaga przeprosin i zadośćuczynienia ze strony narodu polskiego? Kwestie te zostały ożywione wyłącznie w celu instrumentalnego budowania narodowej tożsamości. Wrogowie, nawet ci ideologiczni, cementują wspólnotę i taki jest ich cel.

Uważny czytelnik zauważy z pewnością pominięcie komunizmu, którego doświadczenie – jak mówił w czasie wizyty patriarcha Cyryl – jednoczy Polaków i Rosjan. Odcisnął on zdecydowanie większe piętno na tych drugich, z tego też wynika niejednoznaczna wobec nich refleksja. Żal Polaków do Rosjan za komunizm urasta dzisiaj do rangi niewybaczalnej winy, która traumą kładzie się na narodowej formacji „solidarnościowej" Polski, zniewolonej przez „czerwoną zarazę". Złożoność tej sytuacji potęguje fakt, iż formacja ta kształtowana jest wokół mitycznej kategorii obcego, który od zawsze stanowi zagrożenie. Tym obcym jest hybryda rosyjskości, ukrainskości, białoruskości, tyranii władzy, prawosławia i komunizmu, a więc wszystkiego, co widziano na wschód od Polski. Rosjanie nie pozostają Polakom dłużni, więc i oni mają swego polskiego, zachodniego, zepsutego cywilizacją łacińską katolika kolonizatora.

To właśnie ta mityczna kategoria znalazła się w przesłaniu patriarchy i polskich biskupów. Apel o pojednanie nie służył obaleniu tego mitu. Nie spróbowano mu się przyjrzeć w wierze, iż chrześcijański imperatyw jest w stanie z nim wygrać. Czy tak będzie, przekonamy się w przyszłości. Gdyby jednak znaleźli się chętni do przekrojenia mitu na pół i dostrzeżenia jego warstw, a zachęcam do tego, okazałoby się, że pojednanie mogłoby przyjść przez Białoruś, która wraz z Ukrainą stanowi naturalny zwornik między światem polskim i światem rosyjskim.

Tomasz Sulima

Partnerstwo wschodnie dla zwykłych ludzi

Ogromne nadzieje, szumne deklaracje – i mało konkretów: takimi słowami można określić realizację programu „Partnerstwa Wschodniego". Właśnie mijają trzy lata od startu tej platformy współpracy Unii ze Wschodem, zainicjowanej przez władze Polski i Szwecji przy wsparciu Czech. To dobra okazja dla podsumowań, co się udało a co nie i czy z „Partnerstwa Wschodniego" mają szansę skorzystać zwykli ludzie, w tym również mieszkańcy polsko-białoruskiego pogranicza.

Wielka polityka

Jak zgodnie twierdzi większość polskich ekspertów, największym sukcesem „Partnerstwa Wschodniego" jest to, że w ogóle powstało. Dotychczas kraje Europy Zachodniej z lekceważeniem patrzyły na ten region Europy i jeśli już widziały potrzebę pogłębionej współpracy z jakimś krajem, to przede wszystkim z Rosją. „Partnerstwo Wschodnie" to zmieniło i stworzyło ramy instytucjonalne dla pogłębionej współpracy z krajami takimi jak Białoruś, Ukraina, Mołdawia czy Azerbejdżan, nawet mimo tego, że nie

wszędzie tam panują demokratyczne porządki.

Na razie współpraca ta odbywa się głównie w sferze wielkiej polityki. Odbywają się spotkania przedstawicieli parlamentów, rządów i organizacji pozarządowych krajów unijnych i krajów wschodnich, organizowane są konferencje i posiedzenia grup roboczych. Pytanie tylko, co z tego wszystkiego wynika i jak rezultaty tych rozmów przełożą się na życie zwykłego mieszkańca Podlasia czy Grodzieńszczyzny.

Powiedzieć, że nie przełożą się w ogóle, byłoby nadużyciem, mimo że na razie praktycznych zmian nie widać lub są one kosmetyczne. Przede wszystkim, w ramach Partnerstwa negocjowane są dwustronne umowy między Unią Europejską a poszczególnymi krajami z osobna, dotyczące ułatwień wizowych i wolnego handlu. Docelowo wszystkie kraje PW mają mieć z Unią ruch bezwizowy oraz mają podpisać umowy stowarzyszeniowe lub umowy o pogłębionym partnerstwie. W praktyce oznaczać to będzie zniesienie barier celnych, dostosowanie prawa krajowego do unijnego oraz uczestnictwo np. Ukrainy czy Białorusi w niektórych unijnych porozumieniach, np. dotyczących szkolnictwa (systemy wymiany studenckiej, uznawanie dyplomów), finansów czy telekomunikacji. Tyle w teorii, a teraz spójrzmy, jak to wygląda w praktyce.

Rozmowy telefoniczne

Pod wieloma względami obecne sąsiedztwo Polski z Białorusią i Ukrainą trudno jest nazwać normalnym. I nie mam tu na myśli wielkiej polityki, tylko sprawy życia codziennego. Przykładem pierwszym z brzegu jest telekomunikacja. Żyjemy w XXI wieku, w erze, w której nowoczesne technologie stają się tanie i powszechne. Tymczasem dzwoniąc z komórki z Hajnówki do oddalonych o 70 km Prużan można odnieść wrażenie, że czas zatrzymał się w miejscu i nadal tkwimy w latach 80. XX wieku. Koszty zwykłej rozmowy telefonicznej są tak astronomiczne, jak by chodziło o telefon na Antarktydę lub do Puszczy Amazońskiej, a nie do sąsiedniego kraju w centrum Europy. W efekcie, zwykła dziesięciominutowa rozmowa telefoniczna dwóch osób mieszkających po obu stronach polsko-białoruskiej granicy urasta do rangi luksusu, podobnie jak w czasach PRL. Oczywiście są sposoby tańszej komunikacji (telefonia internetowa, Facebook), ale to i tak nie załatwia sprawy.

Kolejnym przykładem są komplikacje związane z zagranicznymi przelewami pieniędzy, np. z Białorusi do Polski. Mimo trudności współpraca polsko-białoruska się rozwija, rośnie wymiana handlowa, ale przede wszystkim kontakty międzyludzkie. A z tym wszystkim wiąże się czasem potrzeba przesłania jakiejś niekoniecznie dużej sumy pieniędzy z białoruskiego konta bankowego na polskie (lub odwrotnie) – czy to jako zapłata za usługę, czy po prostu zwrot pożyczki między znajomymi. W takich sytuacjach okazuje się, że prowizja za przelew międzynarodowy jest często wyższa, niż sama kwota przelewu. To samo dotyczy przekazów pocztowych. Oczywiście jak wszędzie da się te komplikacje obejść, ale sam problem pozostaje.

I na końcu – sytuacja na granicy, która również pozostawia wiele do życzenia. Wielogodzinne kolejki, brak możliwości przekroczenia granicy pieszo i rowerem (poza Białowieżą), skomplikowane procedury, brak wspólnych polsko-białoruskich odpraw. To wszystko są realne problemy polsko-białoruskiego pogranicza, które mogą i powinny zostać rozwiązane w ramach programu „Partnerstwa Wschodniego”.



Podlaski Urząd Wojewódzki

W połowie sierpnia ambasador RP w Mińsku Leszek Szerepka odwiedził polsko-białoruskie przejścia graniczne, które miast przybliżać mieszkające po obu stronach narody, wciąż je od siebie oddalają

Jakie perspektywy?

Wydaje się, że politycy, uczestniczący w spotkaniach „Partnerstwa Wschodniego”, niekoniecznie te problemy dostrzegają. Dużo się dyskutuje o kwestiach bardzo ogólnych i abstrakcyjnych, a za mało o tych, które najbardziej interesują zwykłych ludzi, mieszkańców pogranicza.

Tymczasem wszystkie te wymienione kwestie da się uregulować poprzez włączenie krajów Partnerstwa Wschodniego do europejskich porozumień dotyczących np. jednolitego systemu finansowego (czego skutkiem byłyby tanie przelewy między polskim a białoruskim bankiem), czy

rynku telekomunikacyjnego. Jakiś czas temu Parlament Europejski wymusił na korporacjach telekomunikacyjnych obniżenie kosztów roamingu – po prostu Unia wprowadziła odpowiednie przepisy, regulujące maksymalną stawkę za rozmowy międzynarodowe. Nic nie stoi na przeszkodzie, by do tego typu porozumień przystępowały dobrowolnie również kraje spoza UE, w tym Białoruś i Ukraina. Precedens już jest – w wielu regulacjach Unii Europejskiej biorą udział państwa Europy Zachodniej nie należące do Unii, np. Norwegia czy Szwajcaria. Kraje Partnerstwa Wschodniego mogłyby pójść tym śladem, tym bardziej, że w technicznych kwestiach współpraca jest możliwa bez względu na różnice polityczne. Można powiedzieć nawet więcej – w sytuacji, kiedy na poziomie wielkiej polityki nasze kraje tak wiele różni, tym bardziej powinniśmy szukać możliwości rozwiązywania takich drobnych spraw, ułatwiających życie zwykłym mieszkańcom, które są możliwe do zaakceptowania dla obu stron i nie mają politycznego charakteru.

Jakub Łoginow ■

Czego się boją samorządowcy mazurscy i białowiescy

Rozmowa z Krzysztofem Worobcem

Krzysztof Worobiec mieszka na Mazurach, gdzie wraz z żoną Danutą prowadzi niewielką „Oberżę pod psem", specjalizującą się w tradycyjnych, domowych daniach. Oboje są też właścicielami zespołu drewnianej architektury i prywatnego muzeum, bo kiedy przed dwudziestu laty przyjechali na Mazury, zajęli się właśnie ratowaniem zdewastowanych drewnianych budynków. Od lat angażuje się w ratowanie alei przydrożnych, ginącej kultury starowierskich osiedleńców ze wschodu, a obecnie realizowany jest jego autorski projekt „Zagubione wioski Puszczy Piskiej". Wielokrotnie odwiedzał Podlasie i to z inicjatywy jego stowarzyszenia kilka naszych obiektów drewnianej architektury zostało u nas wpisanych do rejestru zabytków. Krzysztof jest przedstawicielem obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej, ćwierć miliona sygnatariuszy której domaga się zmiany w ustawie o ochronie przyrody i zamiany obecnego „prawa weta" samorządów w sprawach parków narodowych – na konsultacje. To on przedstawiał (dwukrotnie) inicjatywę w Sejmie i występował w mediach, prezentując racje strony społecznej. O losach projektu i tym, co połączyło przeciwko niemu samorządowców Podlasia i Mazur rozmawiamy na ganku pięknego, drewnianego zabytkowego domu w Kadzidłowie, odwiedzanego przez ludzi kultury i sztuki oraz rzesze turystów, pragnących zatrzymać się na chwilę w codziennej gonitwie, bo gospodarze tej oberży dają świadectwo słowom wypisanym na drzwiach na torbie po fast-foodzie: „Nie mamy czasu dla ludzi, którzy nie mają czasu".

„Cz": **Jakie są obecnie losy inicjatywy ustawodawczej?**

Krzysztof Worobiec: – Czekamy na kolejne spotkanie podkomisji sejmowej, powołanej w sprawie rozpatrzenia naszego wspólnego projektu. Podczas pierwszego spotkania merytorycznego podkomisji okazało się, że trudno osiągnąć jakiś kompromis, dlatego w imieniu komitetu inicjatywy ustawodawczej poprosiłem o przygotowanie opinii prawnych na temat zgodności z konstytucją obecnie istniejących rozwiązań prawnych i proponowanych przez nas. Opinia taka została przygotowana przez Biuro Analiz Sejmowych i okazała się pozytywna dla naszego projektu.

Co konkretnie zawiera opinia?

– Mowa jest w niej, że obecne rozwiązania, a więc prawo samorządów do blokowania decyzji parlamentu czy rządu, są niezgodne z Konstytucją, natomiast proponowane przez nas rozwiązania są zasadne. Takie samo jest stanowisko rządu RP, wydane w maju tego roku.

Samorządowcy protestują, bo nie chcą stracić prawa do współdecydowania o obszarach leżących na terenie ich gmin, padają też słowa o różnych nieszczęściach, jakie mogą dotknąć gminy, kiedy utracą prawo sprzeciwu...

– Tak, boją się także wszelkich plag egipskich. Ale rozmawiajmy poważnie – zakazy, którymi straszono u was i u nas ludzi w ulotkach przeciwko naszej inicjatywie, takie jak zakaz handlu poza terenami wyznaczonymi, niszczenia drzew, ruchu pojazdów poza wyznaczonymi terenami czy płoszenia i zabijania zwierząt etc., są przecież regulacjami obowiązującymi w każdym cywilizowanym kraju, w tym w Polsce. Te zakazy istnieją także obecnie i nie są skutkiem utworzenia, bądź też nie, parku narodowego. Samorządowcy powtarzają, że chcemy odebrać im prawo głosu, chociaż zarówno w opinii Biura Analiz Sejmowych, jak i naszej,

wielokrotnie powtarzanej, opinii, także w stanowisku Rządu mowa jest, że my proponujemy większe możliwości dialogu i kompromisu niż ma to miejsce obecnie. Mówienie, że samorządy stracą możliwość współdecydowania jest po prostu nieprawdą. Samorządy będą miały możliwość współdecydowania poprzez wyrażanie swojej opinii i aktywny udział w całym procesie konsultacji społecznych. Takie rozwiązania pełnej partycypacji, zaproponowane przez europejską organizację prawników ClientEarth, są załącznikiem do naszej ustawy. Zgodnie z tym projektem samorządy będą mogły nie tylko aktywnie współuczestniczyć w tworzeniu parków narodowych, ale także wywalczyć – jeśli nie będą leniwe – bardzo dużo, a nie tak, jak ma to obecnie miejsce mówić tylko „nie – bo nie". Natomiast obecne prawo prowadzi do stagnacji – nic korzystnego nie płynie z niego ani dla samorządów, ani dla przyrody. Poza tym parki narodowe tworzy się na obszarach należących do skarbu państwa, a więc państwo i tak może robić co chce, nie pytając samorządów o zgodę, czego przykładem jest polityka rządu w Puszczy Białowieskiej, sprowadzająca się do takich planów gospodarczych, jakby był tam park narodowy.

Tymczasem w lokalnej gazecie na Mazurach przeczytałem kilka dni temu tytuł „Park narodowy po naszym trupie!". Skąd taka niechęć do parku?

– Wynika to z jednej strony z niewiedzy, a z drugiej z populizmu i myślenia o kolejnych wyborach. Zamiast mówić ludziom prawdę, rzuca się im populistyczne hasła, półprawdy i kłamstwa, żeby ich przestraszyć, że park narodowy niesie ze sobą zagładę dla regionu i społeczności lokalnych. Ludziom wmawia się, że trzeba protestować, bo inaczej zginą marnie. Bardzo trudno z takim myśleniem polemizować. Argumenty, że zamknie się przed ludźmi las i niczego nie będzie wolno powtarzane są u nas od sześćdziesięciu lat i pojawiały się już podczas tworzenia swoistej protezy parku narodowego – Mazurskiego Parku Krajobrazowego. Od tego czasu stale się powtarza, że park narodowy będzie hamulcem rozwoju. Tymczasem, choć od ponad pół wieku park narodowy na Mazurach nie powstał, to jakoś nie widać tu tego rozwoju. Zresztą u was też mijają dziesiątki lat bez powiększonego na obszar całej puszczy parku narodowego, a mimo to jakoś ludzie z Hajnowszczyzny wyjeżdżają i rozwoju, poza Białowieżą, nie ma. Ciekawe dlaczego?

Jakie będą następne kroki w sprawie inicjatywy obywatelskiej?

– We wrześniu będzie spotkanie podkomisji sejmowej. Mam nadzieję, że po stanowisku rządu i opinii prawnej będziemy mieli do czynienia z jakąś sensowną próbą szukania rozwiązania. Bo do tej pory mieliśmy do czynienia tylko albo z żądaniami odrzucenia projektu, albo z szukaniem przez samorządy szansy na uzyskanie bardzo wysokich – choć niczym nie uzasadnionych – rekompensat, za to że zgodnie z Konstytucją przyroda będzie chroniona!

To mnie nie dziwi, samorządy chcą uzyskać dla siebie jak najwięcej.

– Tak, każdy by chciał jak najwięcej zyskać dla siebie, ale samorządy nie powinny zapominać, że zgodnie z Ustawą o ochronie przyrody są też organami ochrony przyrody i wśród ich obowiązków jest nie tylko walka z bezrobociem czy poprawa tzw. infrastruktury, ale właśnie ochrona przyrody, która jest wartością samą w sobie. Samorządy zapominają, że odpowiadają za zachowanie najcenniejszych wartości dla przyszłych pokoleń i nie tylko lokalnych, ale obywateli całego kraju, że taki obowiązek nakłada na nich Konstytucja.

Rozumiem więc, że po przygotowaniu odpowiedniego dokumentu przez podkomisję trafi on pod obrady Sejmu?

– Tak powinno być, ale przyglądając się pracy parlamentu można dojść do wniosku, że nie zawsze



Fot. B. Hyży-Czołpińska

Krzysztof Worobiec

wszystko co logiczne i dobrze przygotowane znajduje poparcie posłów. I odwrotnie: przyjmowane są rozwiązania niekoniecznie będące dobrymi przykładami praworządności. Fakt, że od jedenastu lat obowiązuje prawo, które usiłujemy obecnie zmienić, jest dowodem, że w ustawie mogą się znaleźć buble i zapisy niekonstytucyjne.

Wspólny przeciwnik łączy. Mamy dzisiaj do czynienia z protestacyjnym sojuszem samorządowców regionu Puszczy Białowieskiej i Mazur.

– Teoretycznie tak, ale nie za bardzo wierzę w takie szerokie porozumienie, choć faktycznie samorządy z okolic Puszczy Piskiej tworzą monolit sprzeciwu. Ale mam wrażenie, że pozostałe samorządy wspierają protest tych pierwszych na zasadzie „solidarności korporacyjnej". Samorządowcy uzyskali wprawdzie poparcie ogólnopolskiego związku miast i powiatów, ale nie wiemy, jakie to ma przełożenie na faktyczne poparcie społeczne. Zastanawiam się, czy faktycznie cała Polska ich wspiera?

W regionie Puszczy Białowieskiej zaczęto używać argumentu, że powiększenie parku narodowego byłoby wymierzone w Białorusinów.

– Poseł Eugeniusz Czykwin wielo-

krotnie poruszał ten temat i między innymi z tego powodu jest przeciwnikiem nowelizacji ustawy, którą proponujemy. Ale w związku z jego zapytaniem powstała opinia prawna Biura Analiz Sejmowych, która wyraźnie mówi, że zmiana ustawy o ochronie przyrody nijak się ma do ustawy o mniejszościach narodowych, a nasza nowelizacja nie ma najmniejszego wpływu ani związku z mniejszościami. I tyle na ten temat.

Na Mazurach też mamy mniejszości, choć nieliczne. Choćby staroobrzędowców i prawosławnych w okolicach Wojnowa, ale tego rodzaju argumenty nie są podnoszone...

– Nie są, bo przecież są absurdalne. Mam nadzieję, że po opinii BAS pan poseł Czykwin będzie usatysfakcjonowany i nie będzie niepotrzebnie sprzeciwiał się nowelizacji, bo jak go zrozumiałem, nie był przeciwny samej nowelizacji, natomiast obawia się o mniejszość białoruską. Chciałbym wierzyć, że teraz klub SLD będzie mógł zagłosować za nowelizacją, a wówczas, razem z poparciem PO i Ruchu Palikota, byłaby przewaga w Sejmie.

Może warto, żeby osoby obawiające się o los swoich małych ojczyzn w związku z nowelizacją dowiedziały się, że nowelizację popierają ludzie, którym te małe ojczyzny są szczególnie bliskie i którzy sami dużo dla nich robią. Ty jesteś prezesem Stowarzyszenia na rzecz Ochrony Krajobrazu Kulturowego Mazur „Sadyba" i zrobiliście sporo dla mniejszości i wielokulturowości regionu...

– Stowarzyszenie zostało założone w 2004 roku w Kadzidłowie na Mazurach przez grupę osób, które obserwując szybko postępujące, negatywne, zmiany krajobrazu kulturowego postanowiły wspólnie działać w jego ochronie. Dbamy o cmentarze ewangelików, którzy teraz są w mniejszości. Przywracamy pamięć o mazurskich wsiach, które tuż po 1945 roku przestały istnieć, podobnie zresztą jak sami Mazurzy, którzy zmuszeni byli do opuszczenia Puszczy Piskiej. Staramy się zachować ślady po grupie etnicznej, która przybyła tu w pierwszej połowie XIX wieku. Proponujemy utworzenie starowierskiego parku kulturowego dla ochrony ich cmentarzy, budownictwa. Niestety, nasze samorządy są przeciwne także i takiemu parkowi kulturowemu, uważając, że będzie to kolejny hamulec rozwoju.

Nie rozumiem, jeżeli samorządy obawiają się ochrony przyrody i kultury, to jakie wartości chcieliby chronić?

– Dobre pytanie. Być może swoje stołki... Lokalni politycy muszą myśleć o następnych wyborach, o tym, żeby nie stracić głosów i stanowisk. Taka sytuacja nie sprzyja zmianom. W gazecie lokalnej, o której wspomniałeś wcześniej, połączono w jednym artykule wzmiankę o inicjatywie ustawodawczej z możliwością utworzenia Mazurskiego Parku Narodowego i z zatwierdzanym planem ochrony parku krajobrazowego. Artykuł jest kuriozalny, bo czytamy w nim o sprzeciwie samorządowców wobec wszystkiego – nie chcą oni parku narodowego, mówiąc że mamy przecież park krajobrazowy, wystarczająco chroniący przyrodę. Tyle tylko, że park krajobrazowy od siedmiu lat nie ma planu ochrony, bowiem samorządowcy blokują jego przyjęcie! Czyli że najlepszą formą ochroną jest brak jakiejkolwiek ochrony! Prawda jest taka, że brak planów pozwala na ręczne sterowanie tym co, gdzie i jak się buduje, komu na co i jak można pozwolić. A to przecież oznacza władzę!

Skąd taka determinacja do ochrony krajobrazu, kultury, przyrody?

– Bo tutaj mieszkamy, bo uważamy, że jest to wyjątkowe miejsce, a miejsca wyjątkowe zasługują przecież na wyjątkową ochronę. Sam mieszkam na Mazurach i jeśli powstanie park narodowy, będę mieszkał na terenie, który on obejmie. Dużo jeździliśmy po świecie i widzieliśmy, jak krajobraz ulega dewastacji. U nas jest jeszcze dużo miejsc, które można uratować, więc trzeba ratować póki jeszcze jest co, a park narodowy jest najlepszą formą ochrony. Przy okazji płyną z niego same korzyści: prestiż, koordynacja zarządzania, rozwój turystyki, dodatkowe miejsca pracy. Poza tym dla realizacji jego celów można czerpać środki z budżetu oraz z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i łatwiej przecież uzyskać środki na park narodowy niż na gminę, która parku nie ma.

Rozmawiał

Janusz Korbel ■

Obywatelski sprzeciw wobec obywatelskiego projektu

Pod koniec sierpnia we wszystkich starostwach powiatowych na terenie kraju rozpoczęto zbieranie podpisów pod drugim obywatelskim projektem zmian w ustawie o ochronie przyrody, zaproponowanym tym razem przez samorządowców. W kwestii najbardziej drażliwej, czyli dotyczącej poszerzania już istniejących i tworzenia nowych parków narodowych, proponują oni rozwiązanie pośrednie. Władze samorządowe co prawda nie miałyby już prawa weta, ale nadal wydawałyby opinie, które mogłyby, ale nie musiałyby być brane pod uwagę. Celem inicjatorów, dysponujących aparatem administracji powiatowej, jest zebranie jeszcze większej ich liczby niż ekolodzy. Pod pierwszym projektem podpisało się ćwierć miliona obywateli, gdy minimum dla takiej inicjatywy to 100 tys.

Teraz podpisy są zbierane w starostwach powiatowych i w urzędach gmin. Ich listy razem z samorządowym, obywatelskim projektem zmian do ustawy o ochronie przyrody do Sejmu trafić mają już w połowie września. (**red.**)

Лета на Падляшшы

што адбывалася, што варта было наведаць



БАСОВІШЧА, 13-14 ліпеня, Гарадок



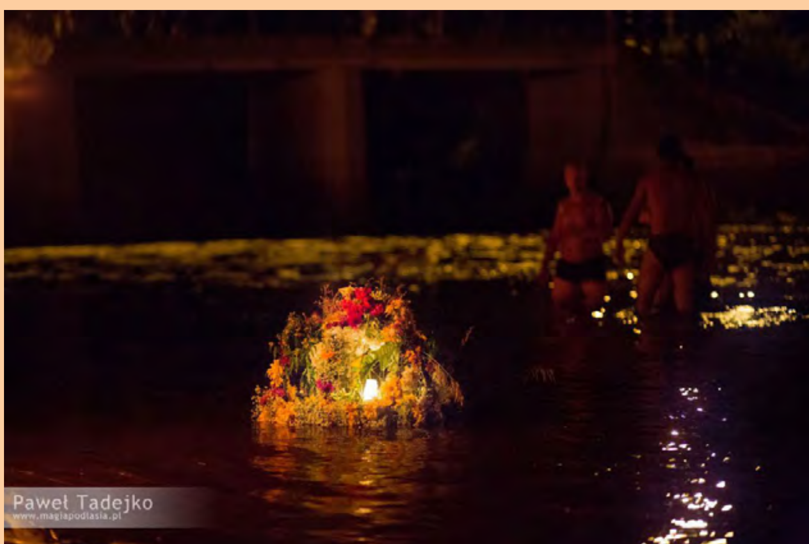
фота Радаслаў Кулеша



Купалле ў Нараўцы



14 ліпеня



фота Павел Тадэйка

Сяброўская Бяседа, 28 ліпеня, Гарадок



фота
Пётр Грыцук

Палескае вяселле, 28 ліпеня, Студзіводы









фота Павел Тадэйка



Прымацкая Бяседа

6 жніўня, Міхалова

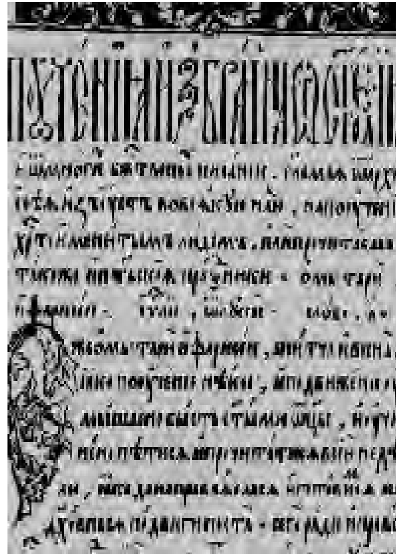


фота Павел Тадэйка

Спасаўскія Запусты, 12 жніўня, Бельск Падляшскі



фота Тамаш Суліма



Календарыюм

Верасень – гадоў таму

760 – 1252 г., першыя летапісныя зьвесткі пра гарады Наваградак (Новогородок), Слонім (Услоним, Вислоним), Ваўкавыск (Волковыеск).

690 – У 1322 г. дружыны Гарадзенскага княства (у склад якога тады ўваходзіла ўсходняя Беласточчына) на чале з князем Давыдам Гарадзенскім разграмілі пад Псковам нямецкіх і дацкіх рыцараў.

610 – 1402 г., апошняя аблога крыжакамі Гарадзенскага замку.

510 – 1502 г., разбурэньне горада Турава крымскімі татарамі.

445 – У верасьні 1567 г. войскі Вялікага Княства Літоўскага на чале з Р. Сангушкам разбілі 9-тысячную маскоўскую армію. Штурмам узялі замак Улу каля Полацка.

205 – 18.09.1807 г. у Вільні памёр

Kaliś śpiawali

Jawor nad wadoju

Mielaszki
W. Doroszkiewicz
N. Łowicka

Śpiewnie /34"/

1.Ja - wor nad wa - do - ju niz - ko pa - chi - liŭ - sia. Z.U - kra - ji - ny da dziaŭ - czy - ny ka - zak pry - chi - liŭ - sia. chi - liŭ - sia.

1. Iszła, iszła ciomnaja chmara,
A za nieju – sinia.
– Paradziła udowuszka*
Sałdackaho syna.

2. Paradziła jana jeho
Da j ciomnaje noczy.
Dała jana jamu biełaje liczko
I czornyja oczy.

3. – Było, było ty, matula,
Czornych ocz ni daci.
– Zapisali maładoho
Da sałdat pryniaci.

4. Lecieŭ piewień cieraz sieni –
Kryczaŭ: kukareku!
– Oj, nie ŭbaczysz maci – syna
Do samoha wieku.

5. Lacieŭ woran z czużych storan –
Da j letuczy kracze.
– Siedzić maci pad akiencem –
Pa synoczku płacze.

6. – Ni płacz, ni płacz, ty, matula –
Twoj syn ażaniŭsa!
Ŭ czystym poli – pad dubrowaj,
Listoczkom nakryŭsa.

7. – Kab ja była zieziulkaju,
Da j ŭmieła kawaci,
Palacieła b na kraj świetu
Synoczka szukaci.

8. Zalacieła b na mahiłu,
Da j skazała b: kuku!
– Padaj, padaj – moj synoczku,
Choć prawuju ruku.

9. – Rad by byŭ ja – maja maci,
Dwie ruki padaci.
– Syra ziemla, smolnaja doska –
Ni mahu padniaci.

*Kożny 3-ci i 4-ty radok paŭtarać.

Ad Walanciny Daraszkiewicz, nar. u 1937 h., I Niny Ławickaj, nar. u 1935 h., u Mielaszkach, hm. Haradok, zapisaŭ 28.IV.1995 h. i aprac. **Sciapan Kopa**

Францішак Смуглевіч, мастак, аўтар карцін на гістарычныя тэмы, партрэтаў, размалёвак у касьцёлах і цэрквах Беларусі (нар. 6.10.1745 г. у Варшаве). Жывапісу вучыўся ў бацькі і ў Шымана Чаховіча, у Рыме ў А. Марона і ў Акадэміі сьв. Лукі; у 1797–1807 гг. прафэсар жывапісу і малюнку ў Віленскім унівэрсытэце, дзе аформіў залу бібліятэкі. Яго вучнямі былі м. інш.: Язэп Аляшкевіч і Язэп Пешка.
150 – 15.09.1862 г. у Вільні памёр Уладыслаў Сыракомля (Людвік Кандратовіч), паэт і публіцыст (нар. 29.09.1823 г. у Смольгаве Бабруйскага пав.). Жыў і пісаў у фальварку Залучча Наваградзкага пав. (1844 – 1852), потым у Барэйкаўшчыне на Віленшчыне (з 1852 г.).
125 – У 1887 г. быў надрукаваны першы падручнік і слоўнік мовы эспэранта, аўтарства ўраджэнца Беластоку Людвіка Заменгофа.
120 – 30.09.1892 г. нар. Зоська Верас (сапр. Людвіка Сівіцкая, па мужу Войцік, пам. 8.10.1991 г.), выдатная грамадзка-культурная дзеячка, пісьменьніца. Нарадзілася ў Мяджыбаж Падольскай губ. (Украіна), аднак сваёй радзімай лічыла фальварак Альхоўнікі каля Новага Двара на Беласточчыне. Друкавацца пачала з 1907 г., была пастаянным карэспандэнтам „Нашай Нівы". Падчас вайны дапамагала бежанцам, потым удзельнічала ў выданьні заходнебеларускіх газэт. Была рэдактарам дзіцячых часопісаў „Заранка" (1927-1931), „Пралескі" (1934-1935) ды таксама селькагаспадарчых „Беларуская борць", „Беларуская Ніва". Апрацавала беларуска-польска-лацінскі батанічны слоўнік, пісала вершы, апавяданьні.
100 – 17.09.1912 г. у в. Пількаўшчына на Вілейшчыне нар. Максім Танк (сапр. Яўген Скурко, пам. 7.08.1985 г. у Менску), паэт і грамадзкі дзеяч. Горача ўсхваляў камунізм. Друкаваўся з 1932 г. Першыя кніжі выйшлі ў Вільні („На этапах" – 1936; „Журавіны цьвет" – 1937), паэмы: „Нарач" (1937), „Кастусь Каліноўскі" (1938). Часта бываў на Беласточчынне.
90 – 15.09.1922 г. у Менску была заснавана Нацыянальная Бібліятэка Беларусі.
90 – 17.09.1922 г. у Сіняўскай Слабадзе на Наваградчыне нар. Уладзімір Калесьнік, літаратуразнавец і пісьменьнік. Памёр 15.12.1994 г.
85 – 3.09.1927 г. у Канюхах на Меншчыне нар. Алесь Адамовіч, пісьменьнік і літаратуразнавец, адзін з пачынальнікаў нефармальнага руху ў Беларусі ў 80-ыя гг. XX ст. Жыў у Маскве. Памёр 26.01.1994 г.
75 – 5.09.1937 г. расстраляны Анатоль Дзяркач (сапр. Зіміёнка), паэт і перакладчык (нар. 18.04.1887 г. у Турцы на Наваградчыне). Працаваў рэдактарам у газэтах „Беларуская вёска", „Піянер Беларусі", „Дубінка". Напісаў працу „Интервенция и оккупация в Белоруссии" (Москва 1932). 16.10.1936 г. быў арыштаваны.
75 – 14.09.1937 г. расстраляны Сяргей Астрэйка, паэт (нар. 9.07.1912 г. у Каласоўшчыне на Меншчыне). Дэбютаваў у 1928 г., у 1932-1933 гг. працаваў у слоўнікавай камісіі ў АН БССР; у 1933 г. быў арыштаваны і сасланы ў Ірбіт Сьвярдлоўскай вобл., у 1937 г. быў арыштаваны паўторна.
75 – 28.09.1937 г. расстраляны Уладыслаў Галубок, беларускі драматург і акцёр (нар. 15.05.1882 г. на станцыі Лясная каля Баранавіч). У 1920 г. стварыў Беларускі вандроўны тэатр, у 1932 г. перайменаваны ў Беларускі дзяржаўны тэатар-3, які быў закрыты ўладамі ў 1937 г., а яго кіраўнік і акцёры арыштаваныя.
40 – 1.09.1972 г. асьветныя ўлады Польскай Народнай Рэспублікі ліквідавалі 9 апошніх беларускіх школаў (зь беларускай мовай навучаньня) у Бельскім і Гайнаўскім паветах. Сталася так па просьбе Галоўнага Праўленьня Беларускага Грамадзка-Культурнага Таварыства, якую падпісалі старшыня арганізацыі Міхась Хмялеўскі і сакратар Янка Зенюк.

Апрацавалі **Лена Глагоўская**
і **Вячаслаў Харужы**

Leon Moenke

Stawka o życie

9. W nader pesymistycznym nastroju udałem się na „Ziemlanoj Wał".

Gdy stanąłem na rogu Ziemlanogo Wału i Marosiejki, przypuszczenia me stały się niemal pewnością. Jedynie sklep torgsinowski na rogu oraz o parę domów dalej „skupocznyj punkt" tegoż torgsinu zwróciły moją uwagę. Lecz takich sklepów i „skup-punktów" było w Moskwie co nie miara!

Ludzie zaś szli chodnikiem, śpiesząc się jak zwykle. Znanych z Zachodu „spacerowiczów" lub „gapiów" czarnogiełdziarzy nie było widać ani jednego. Sądzę, iż byłem w tej chwili jedynym spacerowiczem. Rzuciłem okiem dokoła, poszukując baru. Lecz ani baru, ani herbaciarni, ani piwiarni nie było w pobliżu.

– Nabrał mnie, psiakrew! – zakonkludowałem.

Przez pewien czas chodziłem jednak tam i z powrotem. Wreszcie nie wiem jak to się stało, ale wprost bezmyślnie wszedłem do sklepu torgsinowskiego na rogu.

W sklepie było pusto. Za ladą stała sklepowa i rozmawiała ze starszym panem, siedzącym przed nią na krześle.

Zbliżyłem się do nich.

– Towarzyszko – zwróciłem się do sprzedawczyni – potrzebne mi obuwie dla dziecka. Jedynie w torgsinie można je kupić. Lecz wcale prawie nie posiadam bonów. Jak mi je zdobyć? Powiedzcie mi! Jutro muszę wyjechać.

– No, kupić można.

– Gdzie?

– A tu w pobliżu.

– Błąkałem się już prawie godzinę, bez żadnego rezultatu.

Sklepowa i nieznajomy uśmiechnęli się.

– Zajdźcie na „skupocznyj punkt". Sprzedadzą.

– A ile kosztuje 1 rubel?

– Dawniej 50-48, teraz 45.

– Dziękuję. Do widzenia.

– Do widzenia – odparli oboje z uśmiechem.

Za chwilę byłem już na „skupocznym punkcie". W sklepie przed kasą stała kolejka czterech osób. Przy kasie stał przyzwoicie ubrany mężczyzna i coś sprzedawał. Za nim – jakaś młoda kobieta z brylantowym, misternej roboty, kolczykiem w ręku. Dalej – jakaś staruszka ze srebrnymi szatami, zdjętymi z ikony. Zamykał kolejkę wynędzniały, obdarty Żyd z rękami w kieszeniach.

Gdybym go spotkał na ulicy, przyjąłbym za żebraka.

Zwróciłem się do młodej kobiety:

– Sprzedajecie ten kolczyk?

– Tak.

– Ach, jaki wspaniały! Takiej rzeczy się wyzbywacie – dodałem współczująco.

– Tak – odrzekła ze łzami w głosie – babcia przywiozła kiedyś z Paryża. Ojciec zachorował na śpiączkę. W całej Moskwie nie można dostać lekarstwa, tylko w aptece torgsinowskiej. Dla niego sprzedaję, by ratować.

W oczach jej iskrzyły się łzy.

Przypomniała mi się historia z tranem dla Jureczka, który zlecił mu lekarz w zimie. Wówczas osoby prywatne mogły ten artykuł otrzymać jedynie w trzech aptekach na całą Moskwę – w aptece kremlowskiej i GPU za receptą odnośnych lekarzy i w torgsinowskiej za srebro, złoto i brylanty. Ponieważ o naszych „skarbach" 37-kopiejkowych nie pamiętałem, a do korzystania z pomocy lekarzy kremlowskich lub GPU nie byłem jeszcze w obydwu wypadkach uprawniony, więc Jureczek pozostał bez tranu.

– Tak – odezwałem się do młodej kobiety – z lekarstwami jest bardzo trudno. U mnie ta sama historia, lecz z synem. Nie mam, niestety, nic do sprzedania. Może byście mi odstąpili rubla. Za swoje brylanty otrzymacie dużo. Ja wam zapłacę i będę bardzo wdzięczny.

Kiwnęła głową na znak zgody. W tym momencie odszedł od kasy mężczyzna i kobieta podała kasjerowi kolczyk.

– Jeden tylko? – spytał.

– Tak. Jeden.

Natychmiast wydłubał kamienie. Oprawę i kamienie zważył osobno. Z górą 40 rubli otrzymała kobieta i ruszyła ku drzwiom. Ja za nią. Na ulicy zaczęła uciekać ode mnie prawie biegiem, tak jak ten wczorajszy nieznajomy. Zdumiony i rozczarowany patrzyłem w ślad za nią.

Wróciłem do sklepu. Staruszka już również otrzymała bony. Zwróciłem się więc do niej:

– Proszę mi odstąpić rubla. Bardzo mi jest potrzebny. Zapłacę.

– Nie mogę, nie mogę. Obrazy święte dla wnuków oszelmowałam. Gospodi pomiłuj! – wyszeptała i przeżegnała się. – Nie mogę...

„Kurier Wileński" nr 26, 27.01.1938 r., s. 5.

Wyszedłem razem z nią na ulicę. Mżył drobny wiosenny deszcz. Stanąłem na chodniku, bezmyślnie wpatrzony w drugą stronę ulicy.

Raptem obok mnie rozległ się głos Żyda z końca sklepowej kolejki:

– Bony chcecie kupić?

Drgnąłem.

Więc nie „gapiów", „spacerowiczów" i barów należało mi szukać, a nędzarzy i żebraków – pomyślałem.

– Mogę wam sprzedać rubla, gdyż potrzebuję pieniędzy na bilet kolejowy – kontynuował.

– Gadaj zdrów – pomyślałem.

– Wiele żądacie? – zapytałem.

– 50 rubli.

– To za drogo, 45.

– Jak za drogo, to nie trzeba – i z tymi słowy zawrócił i poszedł wolnym krokiem.

Ja ruszyłem w odwrotnym kierunku.

Za chwilę miałem go znów przy sobie.

– Jeżeli chcecie, to po połowie – 47.

– Nie, za drogo – odparłem. – Powiedziałem wam: 45.

– Nu, to nie – i znów odszedł.

Wreszcie sprzykrzyły mi się te targi. Dogoniłem go właśnie w chwili, gdy się obrócił.

– 46? Chcecie?

– Nu, niech będzie... Jak dla was...

– A niech cię!... – pomyślałem: – Zupełnie jak w Warszawie za Żelazną Bramą lub w Wilnie na rogu Zawalnej i Rudnickiej.

Gdy miałem już rubla w garści, zapytałem?

– Dlaczego nie podeszliście do mnie w sklepie? – Przecież mogłem odejść.

– A trzy lata więzienia plus zesłanie za handel bonami nam obydwom nie łaska? Ech, niedoświadczony towarzyszu komisarzu! Po raz pierwszy waruneczki przycisnęły.

Wściekłym wzrokiem zmierzyłem go od stóp do głowy. Zniknął natychmiast w tłumie. Byliśmy na rogu ludnej Marosiejki. Zapadł zmrok.

Teraz dopiero zrozumiałem, dlaczego ludzie uciekali przede mną i wczoraj i dziś...

Cdn ■

Янка Купала і Гродзеншчына

Жыццё і дзейнасць вялікага нацыянальнага паэта Беларусі Янкі Купалы (1882-1942) было звязана і з Гродзеншчынай. Упершыню сюды ён завітаў напачатку кастрычніка 1909 года. А да гэтага часу наш пясняр жыў у Вільні. Ён працаваў у рэдакцыі газеты „Наша Ніва". Там заробку ніхто ніякага не плаціў, бо супрацоўнікі газеты працавалі на грамадскіх пачатках. Янка Купала



Янка Купала

уладкаваўся таксама ў бібліятэку-чытальню „Веды", якая знаходзілася на Георгіеўскім праспекце, 4. Праца тая была яму патрэбная, каб хоць трохі зарабляць на сваё утрыманне, як пісаў Лявон Луцкевіч у сваёй кнізе „Вандроўкі па Вільні" (Вільня, 1998. С.80). Аднак, мэтаю ўладкавання Купалы ў бібліятэку было не толькі здабыццё сродкаў для жыцця, але і стварэнне спрыяльных умоў для самаадукацыі. Гаспадаром бібліятэкі быў грамадскі і культурны дзеяч, актыўны ўдзельнік беларускага руху ў Вільні Барыс Даніловіч. „Даніловіч дужа спагадліва ставіўся да Янкі Купалы", – піша Лявон Луцкевіч.

Менавіта Барыс Даніловіч прапануе Янку Купалу паехаць у яго маёнтак Бенін Навагрудскага павета і стаць упраўляючым маёнтка. Купала ахвотна пагаджаецца. У кастрычніку 1909 года пясняр ужо ў Беніне. Там ён піша вершы „Памаліся", „З кірмашу", „Прад світаннем". 23 кастрычніка паэт стварае верш „Ноч за ночкай", дасылае некалькі допісаў у „Нашу Ніву" пад рознымі псеўданімамі. І ўсё гэта было створана за нейкіх дзевяць дзён у Беніне.

З Беніна ён напісаў ліст у Пецярбург дзеячу беларускай культуры Браніславу Эпімах-Шыпілу: „Я хацеў бы запытацца Вашай ласкі, што добрага чутно аб маёй справе? (маецца на ўвазе аб працы ў Пецярбургу – С.Ч.)". У лістападзе прафесар Эпімах-Шыпіла прапанаваў Янку Купалу пераехаць у Пецярбург і паступіць вучыцца на агульнаадукацыйныя курсы Чарняева. Усе выдаткі на вучобу, утрыманне і кватэру прафесар узяў на сябе. І Купала паехаў…

Факт знаходжання нашага песняра ў 1909 годзе на Навагрудчыне стаў вядомы біёграфам толькі ў 1927 годзе з яго пісьма даследчыку беларускай літаратуры Л. Клейнбарту. А ўсе вершы, напісаныя Купалам у Беніне, упершыню з'явіліся толькі ў 1913 годзе ў зборніку „Шляхам жыцця".

Другі раз Янка Купала разам з Міхасём Лыньковым пабываў у Навагрудку 29 кастрычніка 1940 года. Яны прысутнічалі на пасяджэнні камісіі, якая рыхтавала юбілейны вечар па ўшанаванні памяці Адама Міцкевіча. А асабіста Іван Дамінікавіч прысутнічаў як сябра Усесаюзнага і Рэспубліканскага камітэтаў па ўшанаванні памяці паэта. 4 лістапада пісьменнікі наведалі Дом-музей Адама Міцкевіча. З імі быў карэспандэнт газеты „Літаратура і мастацтва" В. Цімскі. За псеўданімам Цімскі хаваўся не хто іншы, як паэт Васіль Вітка (Цімох Крысько). Ён тады як раз працаваў у „ЛіМе" карэспандэнтам. У сваю нататку пра наведванне Купалам і Лыньковым Дома-музея Міцкевіча Васіль Вітка ўключыў і аўтограф-запіс у кнізе наведвальнікаў, які пакінулі Купала і Лынькоў: „Прыемнае ўражанне зрабіла на нас усё, што мы бачылі ў музеі вялікага польскага паэта Адама Міцкевіча, слаўнага сына зямлі навагрудскай. Што зроблена – добра. Але багата і багата яшчэ трэба зрабіць, каб дастойна ўшанаваць памяць вялікага паэта, зрабіць гэта месца цэнтрам навуковага вывучэння і даследавання ўсіх крыніц і вытокаў паэзіі слаўнага і вялікага сына польскага народа. Шчыра ўпэўнены ў тым, што толькі цяпер, на вольнай навагрудскай зямлі, справа музея набудзе сапраўдны размах, і кожны чытач Міцкевіча – паляк, беларус, рускі, яўрэй будуць мець магчымасць у самым недалёкім будучым пазнаёміцца ў музеі з багатымі і разнастайнымі матэрыяламі аб жыцці і творчай дзейнасці любімага паэта".

Вярнуўшыся з Навагрудка, Янка Купала выпраўляе свае пераклады балад Адама Міцкевіча „Удагонку", „Тры Будрысы", „Пані Твардоўская", урыўкі з паэмы „Конрад Валенрод", пачынае працаваць над перакладамі крымскіх санетаў, а 26

лістапада прымае ўдзел у Маскве ва ўрачыстым вечары, прысвечаным 85-годдзю з дня смерці Адама Міцкевіча.

У 1927 годзе пры гуртку Таварыства беларускай школы моладзь вёскі Вялікая Кракотка Слонімскага павета заснавала бібліятэку-чытальню, якую назвалі імем народнага паэта Беларусі Янкі Купалы. Гэта была **першая ўстанова культуры рэспублікі, якой было нададзена імя песняра**. У 1949 годзе Валянцін Таўлай у сваім артыкуле „Творчасць Янкі Купалы ў барацьбе за ўз'яднанне беларускага народа" („Полымя", № 10, 1949) пісаў: „Імем Янкі Купалы называліся беларускія культурнаасветныя ўстановы – бібліятэкі і чытальні. Нам дакументальна вядома, што ў вёсцы Вялікая Кракотка Слонімскага раёна, сяляне, якія арганізаваліся ў гуртоќ ТБШ (Таварыства беларускай школы), у 1927 годзе заснавалі шляхам ахвяраванняў кніжак і грошай на закуп літаратуры вясковую бібліятэку-чытальню і прысвоілі ёй імя нашага слаўнага песняра Янкі Купалы. Аб гэтым паведамляла газета „Наша праўда" № 11 ад 11 мая 1927 года…".



Адзін з гурткоў ТБШ на Навагрудчыне з партрэтам Янкі Купалы, 1930-я гады

У 1927 годзе сваю працу кракоцкая моладзь пачала з таго, што сабрала сярод насельніцтва кнігі і грошы на набыццё літаратуры і інвентару. Знайшлося для культурнай установы і памяшканне – хата Данілы Грасевіча, які не вярнуўся з бежанства. На заклік вялікакракоцкіх сялян адгукнуліся і жыхары суседніх вёсак Рудаўка і Малая Кракотка. Бібліятэкарам на грамадскіх пачатках працаваў Сямён Акулевіч.

Спачатку сабралі для бібліятэкі каля трыццаці кніг. Гэта былі пераважна творы для вясковых драмгурткоў. Энтузіясты культурнай работы працягвалі збіраць сярод насельніцтва кнігі і грошы на набыццё літаратуры. І кніжны фонд увесь час папаўняўся. У канцы 1928 года бібліятэка налічвала каля тысячы назваў беларускіх, рускіх і польскіх кніг і каля двухсот чытачоў. Тады кракоцкія юнакі, сярод іх быў і Валянцін Таўлай, якія вучыліся ў Віленскай беларускай гімназіі, закупілі і прывезлі сотні кніг рускай і беларускай класікі. З павелічэннем кніжнага фонду было створана дзве філіі бібліятэкі. Адной філіяй у суседняй з Вялікай Кракоткай вёсцы Рудаўка кіраваў Павел Кулак, а Малакракоцкай філіяй загадвала Людміла Кулак.

Адначасова пры бібліятэцы і пры вясковым гуртку ТБШ былі створаны драматычны, харавы і музычны калектывы. Імі кіравалі Васіль Трафімовіч і Аляксандр Жыткевіч. Рэпетыцыі праводзіліся ў памяшканні бібліятэкі, а спектаклі – у адрамантаваным і прыстасаваным школьным хляве. Пастаноўкі былі платнымі. За выручаныя грошы, папаўняўся кніжны фонд бібліятэкі і аказвалася дапамога палітзняволеным.

За кароткі час свайго існавання



Студэнты Віленскай беларускай гімназіі, якія дапамагалі ствараць Вялікакракоцкую сельскую бібліятэку імя Янкі Купалы Слонімскага павета, 1927 г.

драмгурток паставіў шмат п'ес беларускіх і ўкраінскіх драматургаў, у тым ліку „Паўлінку", „Раскіданае гняздо", „Прымакоў", „На папасе" Янкі Купалы, „Збянтэжанага Саўку" Леапольда Родзевіча, п'есы Францішка Аляхновіча і Уладзіслава Галубка. Пастаноўкі і вечары песень давалі не толькі культурны адпачынак, але з'яўляліся моцным сродкам палітычнай агітацыі.

Праіснаваўшы некалькі гадоў, бібліятэка-чытальня імя Янкі Купалы ў Вялікай Кракотцы была зачынена паліцыяй, а кнігі канфіскаваны. Праўда, тыя выданні, якія знаходзіліся ў чытачоў і ў перасоўках у вёсках Рудаўка, Малая Кракотка, яшчэ доўга хадзілі па руках і чыталіся вяскоўцамі.

Затым пачаліся рэпрэсіі супраць актывістаў, многіх без суда і следства кінулі ў канцлагер Картуз-Бяроза. Так, Сцяпан Ігнатовіч быў засуджаны на сем гадоў турэмнага зняволення, Рыгор Збраевіч – на пяць, Кастусь Петручэня – на шэсць гадоў турмы. Паэту Валянціну Таўлаю, якога арыштоўвалі неаднаразова, далі восем гадоў.

У верасні 1939 года слаўную купалаўскую бібліятэку ў вёсцы Вялікая Кракотка зноў аднавілі, але праз некаторы час яе дзейнасць была спынена – ужо Другой сусветнай вайной.

Дата новага нараджэння Вялікакракоцкай бібліятэкі – жнівень 1946 года. Аднойчы ў вёску завітаў супрацоўнік слонімскай раённай газеты „Вольная праца" паэт Анатоль Іверс. Ён сабраў калгасны сход, на якім было аднадушна вырашана прызначыць загадчыкам бібліятэкі імя Янкі Купалы інваліда вайны Аляксандра Жыткевіча. Трыццаць гадоў адпрацаваў Аляксандр Іванавіч, рабіў усё, каб яго родная бібліятэка апраўдала імя вялікага Купалы.

Многія пісьменнікі дарылі кнігі з аўтографамі асабіста яму як чалавеку, які любіў сваю справу і шырока прапагандаваў родную літаратуру і культуру. Гэтыя кнігі Аляксандр Іванавіч Жыткевіч пакідаў у бібліятэцы, каб чыталі вяскоўцы. „Дарагому Аляксандру Іванавічу Жыткевічу і вялікаму сябру кнігі з сардэчнай павагай Мікола Арочка", – аўтограф земляка на кнізе „Крылатае семя". Піліп Пестрак на сваёй кнізе „Неспадзяванак" напісаў: „Жыткевічу Аляксандру – ад шчырага сэрца".

Вялікую дапамогу ў рабоце бібліятэкі аказала і жонка Янкі Купалы Уладзіслава Францаўна Луцэвіч. Жывучы ў Мінску, яна амаль кожны месяц прысылала ў бібліятэку пісьмы, бандэролі і пасылкі з кнігамі і альбомамі. У 1951 годзе Уладзіслава Францаўна ўпершыню наведала Вялікую Кракотку, а ў 1957 годзе прымала ўдзел у святкаванні 30-годдзя бібліятэкі. Сустрэчы з гэтай жанчынай Аляксандр Жыткевіч (у 1999 годзе яго не стала) заўсёды ўспамінаў з вялікім хваляваннем, радасцю і цеплынёй. Уладзіслава Францаўна была вельмі задаволена, што бібліятэка на Слонімшчыне носіць імя Янкі Купалы.

Дзякуючы цётцы Уладзі, для бібліятэкі прыслалі свае кнігі з аўтографамі Міхась Лынькоў, Аркадзь Куляшоў, Андрэй Макаёнак і многія іншыя вядомыя пісьменнікі.

У 2005 годзе бібліятэка ў Вялікай Кракотцы набыла новы статус і стала Бібліятэкай-музеем імя Янкі Купалы. А ў 2007 годзе яна адзначыла сваё 80-годдзе. Але гэта быў апошні юбілей бібліятэкі ў Кракотцы. У 2008 годзе яе закрылі, а каштоўныя кнігі і фотаздымкі перадалі ў іншыя бібліятэкі Слонімшчыны, а таксама ў Сялявіцкую сельскую бібліятэку – суседнюю з Вялікай Кракоткай. Усе акупацыі і войны перажыла слаўная Купалаўская бібліятэка, а вось сённяшні час перажыць не змагла. Шкада…

У самым Слоніме Янка Купала пабываў толькі адзін раз. Пасля Народнага сходу Заходняй Беларусі ў Беластоку, ён 15 лістапада 1939 года вяртаўся з Беластока ў Мінск.



Жонка Янкі Купалы Уладзіслава Францаўна Луцэвіч (за сталом другая справа) на 30-годдзі Вялікакракоцкай бібліятэкі імя Янкі Купалы Слонімскага раёна, 1957 г.



Хата беларускага паэта Гальяша Леўчыка ў Слоніме, дзе гасціў Янка Купала ў 1939 г. Не захавалася

Па дарозе Купала вырашыў заехаць у Слонім, дзе ў гэты час жыў беларускі паэт Гальяш Леўчык, каб сустрэцца з ім. „Шаўрале", на якім ехаў пясняр, спынілася на вуліцы 3 Мая (цяпер гэта вуліца Чырвонаармейская – С.Ч.) каля невялікай хаткі № 73 (зараз яе ўжо няма, тут знаходзіцца Слонімскі аўтарамонтны завод – С.Ч.). Убачыўшы Купалу, Гальяш моцна ўзрадаваўся. Яны абняліся, і гаспадар хаткі запрасіў госця ў свой пакой. Пасля гутаркі, яны паехалі ў першы беларускі рэстаран, які знаходзіўся ў цэнтры Слоніма. Паабедаўшы за кошт Купалы (ён частаваў), Гальяш Леўчык паказаў, як праехаць на Мінск па Маставой вуліцы (цяпер гэта вуліца ў Слоніме носіць імя Янкі Купалы – С.Ч.), і яны развіталіся. Больш сустрэцца ў жыцці Янку Купалу і Гальяшу Леўчыку не давялося.

Другі раз Янка Купала наведаў Беласток у кастрычніку 1940 года. А ў верасні гэтага года газета „Літаратура і мастацтва" паведамляла, што члены праўлення ССП БССР і група пісьменнікаў – Я. Купала, Я. Колас, М.Лынькоў, П. Броўка, К. Крапіва, П. Глебка, З. Аксельрод, М. Танк, П. Пестрак, Г. Камянецкі, М. Модэль, А. Кучар на днях выязджаюць у Беласток, дзе будзе працягнута работа праўлення ССП БССР па прыёму лепшых пісьменнікаў заходніх абласцей, якія творча выявілі сябе, у Саюз савецкіх пісьменнікаў БССР. Некаторыя пісьменнікі ў Беласток выехалі на цягніку, а Купала з Коласам паехалі на машыне Коласа. Разам яны прынялі ўдзел і ў пасяджэнні выязной сесіі Акадэміі навук БССР у Беластоку, дзе абмяркоўваліся пытанні і праблемы развіцця культуры і эканомікі заходніх абласцей Беларусі. Пасля сесіі беларускія песняры сустрэліся са студэнтамі і выкладчыкамі Беластоцкага педінстытута. У сваім хатнім архіве я знайшоў згадку ўспамінаў пра сустрэчу Коласа і Купалы ў Беластоцкім педінстытуце. Гэтую згадку некалі мне даслаў краязнавец і музейшчык з Дзятлава Міхась Петрыкевіч (1913-1999), тады студэнт гэтага інстытута. У пісьме Міхась Фёдаравіч прыгадваў наступнае: „Гэта было 14 кастрычніка 1940 года ў горадзе Беластоку. Я тады вучыўся ў Беластоцкім педінстытуце на літаратурным факультэце. Вялікай падзеяй у жыцці інстытута і маім асабістым жыцці была нечаканая першая сустрэча з Народнымі паэтамі Беларусі Янкам Купалам і Якубам Коласам. У Беластоку тады праходзіла выязная сесія АН БССР. На сесіі прысутнічалі і народныя песняры. Калі мы пра гэта даведаліся, то аднадушна вырашылі арганізаваць у інстытуце сустрэчу з паэтамі. Дырэкцыя інстытута падтрымала нашу ініцыятыву. На хуткую руку мы падрыхтавалі невялікі канцэрт, выпусцілі спецыяльны нумар насценнай газеты.

14 кастрычніка пад вечар дэлегацыя студэнтаў, сярод якіх быў і я, адправілася ў памяшканне, дзе праходзіла сесія. Калі літаратарам перадалі нашу просьбу, то яны адразу пагадзіліся з намі сустрэцца. Мы



ВЯРХОЎНЫ СОВЕТ БССР

ДЭПУТАЦКІ БІЛЕТ № 306

Луцэвіч І. Д.

(Янка Купала)

ВЯРХОЎНАГА СОВЕТА БССР ад Лідскай-

Беларускай ССР.

1 СОЗЫУ 1938

Дэпутацкі білет Янкі Купалы



Так выглядала вуліца Маставая (цяпер Янкі Купалы) у Слоніме па якой у 1939 годзе вяртаўся Янка Купала з Беластока ў Мінск

крыху пачакалі. І раптам з прэзідыума выйшлі народныя паэты, ветліва прывіталіся, і мы накіраваліся ў педінстытут. Нашаму шчасцю не было канца. Трэба было ісці не менш кіламетра, і ўвесь гэты час мы маглі свабодна гутарыць з любімымі паэтамі. Вечар быў цёплы і ціхі. Ападала лісце з ліп і каштанаў. Вясёлая грамада абступіла паэтаў, мы ішлі гурбою. Янка Купала ўвесь час жартаваў, а мы смяяліся.

Я ішоў побач з Якубам Коласам. Ён цікавіўся нашым мінулым, пытаўся адкуль мы родам. Калі даведаўся, што я з Наваградчыны, то сказаў: „Добра ведаю Наваградчыну. Слаўныя там людзі, прыгожая прырода. У мяне было многа блізкіх таварышаў з Наваградчыны".

Актавая зала была ўжо поўнай, калі мы прыйшлі. Паэтаў сустракалі дружнымі і доўгімі апладысментамі. Песняры раскланяліся, распрануліся і селі за стол прэзідыума. Кароткую прамову сказаў супрацоўнік АН БССР Барысенка В.В., які суправаджаў паэтаў. Потым выступілі з чытаннем сваіх вершаў Янка Купала і Якуб Колас. Што яны чыталі – я ўжо не памятаю. Мы як зачараваныя слухалі іх, запаміналі міміку, жэсты. Асабліва запомнілася, што голас Якуба Коласа быў гучны і звонкі.

Паэты падзякавалі за цёплы прыём, пажадалі нам поспехаў у вучобе, напомнілі пра вялікую адказнасць настаўнікаў перад народам, пра тое, што заходнія вобласці чакаюць нас, каб ліквідаваць адсталасць народа, павысіць яго культуру.

У перапынку мы папрасілі падпісаць нам кнігі. Паэты разгубіліся, бо ў іх не было з сабой кніг. Калі ж яны даведаліся, што мы самі купілі іх кнігі, – ахвотна падпісалі на памяць аб сустрэчы некалькі дзесяткаў сваіх кніг. Янка Купала падпісаў мне свой зборнічак „Над ракой Арэсай", а Якуб Колас – зборнік выбраных твораў.

Калі пачалася вайна, я вырваў тытульныя лісты з аўтографамі і насіў іх з сабой. Але на фронце, дзе я быў, яны згубіліся. Янку Купалу я больш ніколі ў жыцці не бачыў, а Якуба Коласа сустракаў некалькі разоў пасля вайны. Аднак першая сустрэча ў Беластоку была самая яркая, самая хвалюючая і запомнілася мне назаўсёды".

Яскравым доказам таго, што Янку Купалу на Гродзеншчыне любілі і лічылі духоўным правадыром беларускага народа, прарокам нацыянальнага адраджэння стала тое, што пасля ўз'яднання Заходняй Беларусі з БССР у 1940 годзе жыхары Лідчыны вылучылі Янку Купалу кандыдатам у дэпутаты Вярхоўнага Савета БССР.

А адбылося гэта 15 лютага 1940 года. Рабочыя і службоўцы Лідскага чыгуначнага вузла на сваім першым перадвыбарным сходзе аднагалосна прапанавалі вылучыць кандыдатам у дэпутаты Вярхоўнага Савета БССР народнага паэта Беларусі Янку Купалу. Гэту прапанову з запалам падтрымалі ўсе працоўныя Ліды і Лідскага раёна. І дружна вырашылі: „Вылучыць таварыша Луцэвіча Івана Дамінікавіча (Янку Купалу) кандытатам у дэпутаты Вярхоўнага Савета БССР і прасіць яго даць згоду балатавацца па Лідскай-Слабадской выбарчай акрузе № 306 Беларускай ССР".

13 сакавіка 1940 года Янка Купала прыехаў у Ліду на сустрэчу з выбаршчыкамі. Разам з ім прыехалі з Менска пісьменнікі Пятро Глебка, Алесь Кучар, Зэлік Аксельрод. Спыніліся госці ў гасцініцы па вуліцы Сувальскай (цяпер вул. Савецкая), у былой гасцініцы „Брыстоль". Да прыезджых далучыліся гарадзенскія паэты Валянцін Таўлай, Ніна Тарас, Анатоль Іверс, Пятрусь Граніт. У час прыезду любімага паэта была адліга, макрата такая, што ў туфлях цяжка было прайсці па тратуары, каб не замачыць ногі. І тады паэт Валянцін Таўлай, які быў супрацоўнікам лідскай газеты „Уперад", збегаў на гумавую фабрыку „Ардаль" і прынёс дарагому госцю падарунак рабочых – пару новенькіх галёшаў. Гэты факт добра памятаецца ў Лідзе і выклікае сціплыя пачуцці гонару ў лідчан. Пра гэты выпадак хораша напісаў у сваім вершы „Галёшы для Купалы" (Станіслаў Суднік. Лідскія скрыжалі. Ліда, 2008. С.68-69) беларускі паэт Станіслаў Суднік:

Адліга капежамі звоніць,
Вада грудзі рэк паўздымала,
З народам у Лідзе гамоніць
Пясняр чалавецтва Купала.

Гамоніць пра лепшую долю.
Маўчыць, што тут лепей не стала,
Гамоніць пра шчасце і долю
Прастуджаны, хворы Купала.
У мокрых стаіць чаравіках
І з кашлем змагаецца мужна,
І ў цесным натоўпе шматлікім
Ідэя раджаецца дружна:
„Давайце падорым Купалу
Галёшы тутэйшай работы,
Ад мокрадзі каб ратавалі,
Ад гразі, даждждж і ад слоты,
Каб быў наш Купала здаровы
І шчыра служыў Беларусі…”
І пару галёшаў тых новых
Купала прыняць ад іх мусіў…
…І я, нават сёння, як бачу,
Фантазіі многа ці мала,
Выходзіць па Менску на шпацыр
У лідскіх галёшах Купала…

Краязнавец з Валеўкі Навагрудскага раёна Уладзімір Урбановіч (1921-1999) з якім я меў сустрэчу ў Валеўцы ў школе і потым у 1980-1990-х гадах перапісваўся з ім, даслаў неяк мне ўспамін пра сустрэчу з Янкам Купалам тады ў Лідзе. Уладзімір Аляксандравіч у пісьме прыгадваў: „Я ў той час вучыўся ў Лідскай сярэдняй школе № 3, што за чыгункай была, якую лідчане тады называлі чыгуначнай. А паколькі Янка Купала балатаваўся па Лідскай чыгуначнай выбарчай акрузе, то і сустрэча адбывалася ў клубе чыгуначнікаў. Таму нашай школе было даручана пасля сустрэчы наладзіць канцэрт. Такім вось чынам і мне пашчасцівіла быць на тым вечары, пабачыць і пачуць першы і апошні раз народнага паэта Беларусі Янку Купалу.

У Ліду Янка Купала прыехаў 13 сакавіка 1940 года. Сустрэча адбылася назаўтра, 14 сакавіка. Як сёння памятаю – гэта быў чацвер. Цэлы дзень у школе тыя, хто ўдзельнічаў у канцэрце рэпеціравалі, рыхтаваліся. Гучалі беларускія, польскія і рускія песні і вершы, былыя гімназісткі ладзілі танцы, фізкультурнікі – свае нумары. Настрой ва ўсіх быў прыўзняты – гэта быў першы канцэрт нашых школьнікаў, а нас, беларусаў, хвалявала і сустрэча з Купалам, тым самым Янкам, партрэт і вершы якога былі ў школьных хрэстаматыях, п’есы якога мы бачылі на самадзейнай сцэне.

Мне запомніўся доўгі стол, засланы чырвоным палатном. За ім сядзелі людзі ў гімснасцёрках і ў чыгуначнай форме. Сярод іх у цэнтры ў цёмным касцюме, белай сарочцы і гальштуку сядзеў Янка Купала, такі ж самы, як на партрэтах у школьных падручніках: гладка прычасаныя валасы, добры, лагодны пагляд і нешта такое, што рабіла яго блізкім, родным і дарагім для лідчан. Нешта казалі людзі ў гімнасцёрках, чыгуначнай форме, нешта прамаўляў і Янка Купала, а пасля ён чытаў свае вершы. Упершыню я пачуў „Накарміліся панскаю ласкай”, „З новай думкай” і яшчэ нешта. Зала апладзіравала, паэт кланяўся, пасля пайшоў на сваё месца, узмахнуў рукой, мабыць, каб спыніць воплескі, яшчэ раз пакланіўся і сеў за стол. Пасля выступіла Ніна Тарас, яна чытала свае вершы. Запомнілася яшчэ выступленне Валянціна Таўлая. Ён і Ніна Тарас працавалі тады ў лідскай газеце „Уперад”.



Чытачы Купалаўскай бібліятэкі ў вёсцы Вялікая Кракотка Слонімскага раёна, 1965 г.

Малады, стройны, прыгожы з твару юнак лёгка падняўся на сцэну і не заходзячы на трыбуну пачаў па памяці чытаць верш „Чырвоным урнам радасць занясі”. Мяне ўразіла незвычайная натхнёнасць паэта, яго пагляд, голас, глыбокая ўсхваляванасць, змест верша.

Яшчэ не зацiхлі воплескі пасля выступлення Таўлая, як на сцэну паднялася малая дзяўчынка і стала побач з паэтам. Яна была такая маленькая, што галоўка яе дасягала краю стала. Дзяўчынка пачала нешта гаварыць. Раптам Янка Купала падняўся са свайго месца, выйшаў з-за стала, узяў дзяўчынку пад пахі і паставіў на стол. Дзіця неяк разгубілася. Валянцін Таўлай нешта сказаў ёй (гэта была яго родная сястрычка), жэстам рукі падбадзёрыў. І яна пачала чытаць нейкія вершы. А калі скончыла, павярнулася тварам да прэзідыума і пакланілася. Янка Купала абняў яе і пацалаваў. Дзяўчынка саскочыла са стала і пабегла ў залу, які грымеў воплескамі…”.

Слонімскі паэт Анатоль Іверс (1912-1999), які таксама прысутнічаў на сустрэчы ў Лідзе, прыгадвае: „Каб гэта сустрэча лепш прайшла і

ў некаторай ступені насіла літаратурны характар, наш зямляк паэтрэвалюцыянер Валянцін Таўлай, які працаваў у лідскай газеце „Уперад”, запрасіў на вечар заходнебеларускіх літаратараў, у тым ліку і мяне. Вядома, у Ліду я ехаў з задавальненнем, але хваляваўся перад веліччу Янкі Купалы.

Вечар праходзіў у перапоўненай зале клуба чыгуначнікаў. Янка Купала не распранаўся, сядзеў у накінутым на плечы паліто, бо прыхварэў. На двары было хлюпатна, і каб госць не замачыў ногі, Валянцін Таўлай прынёс падарунак рабочых гумавай фабрыкі „Ардаль” – дабротныя галёшы. Мы ледзьледзь угаварылі хворага надзець іх на туфлі.

Выступаючы перад лідчанамі, Янка Купала расказаў аб сваёй працы, творчай дзейнасці, узрушана гаварыў аб прыездзе ў дарагія сэрцу мясціны. „Дваццаць гадоў па гэтай роднай зямлі не хадзілі мае ногі”, – сказаў ён. Потым чытаў вершы, дзякаваў за аказанае давер’е.

З вершамі выступалі Валянцін Таўлай, Ніна Тарас, Пятрусь Граніт, я і другія.

Сустрэча з Янкам Купалам з’явілася для нас, паэтаў былых „крэсаў усходніх”, вялікай падзеяй, дала магчымасць бліжэй асабіста пазнаёміцца са стваральнікам новай беларускай літаратуры. У шчырай гутарцы ён цікавіўся нашым жыццём, працай, знаёміўся з вершамі, даваў свае заўвагі і парады. На развітанне мы атрымалі ад народнага паэта кнігі з аўтографамі...” (Анатоль Іверс. З глыбінь жыцця. Мн., 2012. С. 166).

15 сакавіка Янка Купала з Ліды прыехаў у Мінск. А 24 сакавіка 1940 года адбыліся выбары, наш пясняр стаў дэпутатам Вярхоўнага Савета БССР. Праз тры дні ў маскоўскай газеце „Ивестия” з’явіўся яго артыкул „Моим избирателям”, у якім паэт пісаў: „Какая это великая радость для меня, писателя, который 35 лет писал песни о родном белорусском народе! Я глубоко благодарен моим избирателям – трудящимся Лидского района, оказавшим мне высокую честь избранием в депутаты Верховного Совета БССР. До конца моих дней я буду верно служить народу…”.

Гэта толькі невялікія імгненні з жыцця і дзейнасці Янкі Купалы, звязаныя з Гродзеншчынай. Па слядах нашага песняра мы будзем ісці заўсёды, і яны нам будуць адкрываць усё новыя і новыя звесткі з яго біяграфіі і творчасці.

Сяргей Чыгрын

Świadectwo tamtych tragicznych dni

W samym centrum Białowieży, nieopodal prawosławnej cerkwi św. Mikołaja Cudotwórcy, znajduje się miejsce szczególne, które we wspomnieniach najstarszych autochtonów wciąż budzi grozę. Tutaj bowiem w okresie okupacji hitlerowskiej zginęło na szubienicach, przybitych do rosnących drzew, wielu mieszkańców okolicznych wsi i osad. Hitlerowcy dokonywali masowych egzekucji w okresie od sierpnia 1942 roku do listopada 1943 roku.

Istnieją pewne rozbieżności w źródłach co do liczby ofiar. Powołany w Białowieży, tuż po wojnie, specjalny komitet do określenia strat w czasie okupacji niemieckiej ustalił liczbę powieszonych na 90 osób. Aleksander Omiljanowicz z kolei w swojej książce „Ziemia białostocka przypomina” (Lublin 1965) pisze o około stu osobach, natomiast Waldemar Monkiewicz w książce „Białowieża w cieniu swastyki” (Białystok 1984) podaje liczbę aż 129 osób, w tym 15 kobiet i 5 dzieci.

Jeszcze w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku próbowałem wyjaśnić, skąd się wzięła tak duża rozbieżność w ustaleniu liczby ofiar. Rozmawiałem z ludźmi, którzy byli naocznymi świadkami dokonywanych zbrodni. Okazało się, że żaden z moich rozmówców nie widział na przykład, by egzekucji poddawano dzieci. Gdy prosiłem o komentarz odnośnie liczby ofiar ustalonej przez Waldemara Monkiewicza – szefa Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku, rozmówcy wysuwali przypuszczenia, że być może część osób wymienionych przez prokuratora zginęła przez rozstrzelanie w innych miejscach Białowieży. Tego nie da się wykluczyć – wiadomo przecież, że Monkiewicz ustalał nazwiska ofiar głównie na podstawie zeznań różnych świadków, którzy nie zawsze orientowali się w szczegółach dokonywanych egzekucji. Wydaje się, że nastał już odpowiedni czas, by sprawdzić stosowne zasoby w archiwach niemieckich.

Miejscowe władze w drugiej połowie lat pięćdziesiątych postanowiły upamiętnić miejsce zbrodni hitlerowskiej przez wystawienie pomnika. Tak się też stało w lecie 1959 roku. Środki na budowę pomnika zgromadzone zostały z datków mieszkańców Białowieży oraz powiatów hajnowskiego, bielskiego i białostockiego, a także rejonu prużańskiego na Białorusi, skąd pochodziły stracone osoby. Przewodniczącym spo-

łecznego komitetu budowy pomnika był Michał Szpakowicz (1925-1990) – ówczesny przewodniczący Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Białowieży, całością prac przy jego budowie kierował zaś inż. Tadeusz Mokrzycki (1926-2007), który jesienią tego samego roku objął stanowisko dyrektora miejscowego Technikum Leśnego.

Pierwotny projekt pomnika opracował białowieżanin Mikołaj Wołkowycki (1925-2011), wówczas asystent na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. W wielkim kamieniu chciał wyrzeźbić trzy twarze wyrażające Strach, Cierpienie, Zwątpienie. Niestety, jego pomysł – całkiem sensowny – został odrzucony. Władze ustaliły, że na kamieniu umieści się tylko tablicę informacyjną.

Nie wszyscy zapewne wiedzą, że w miejscu straceń przed cerkwią wcześniej znajdowały się dwa inne pomniki – początkowo popiersie cara Aleksandra II na postumencie (ustawione w 1912 roku), później – pomnik marszałka Józefa Piłsudskiego (ustawiony w 1934 roku). Pierwszy z pomników został wywieziony w sierpniu 1915 roku do Rosji, a drugi zniszczony przez Niemców w lecie 1942 roku.

Kiedy przystępowano do budowy pomnika upamiętniającego miejsce straceń, po pomniku Piłsudskiego nie było już żadnych śladów. Jeden z członków komitetu budowy pomnika – Borys Nikitiuk (1933-2005), tak wspominał po latach, na łamach „Kuriera Porannego" (Nr 128/1999), szczegóły budowy:

„Na zlecenie Społecznego Powiatowego Komitetu Budowy Pomnika w Hajnówce (z siedzibą w Białowieży) POM w Narwi zajął się sprowadzeniem głazu spod Narewki. Rozebrano i dostarczono cały fundament Pomnika Żubra w Zwierzyńcu. Wszystkie płyty granitowe, kamienie pochodziły z rozbiórki części pałacu w Parku Pałacowym. Płyty czołowe na głazie wykonał bezpłatnie mistrz z Hajnówki, przedwojenny działacz PPS p. Pikulski".

Na tablicy, umieszczonej w centralnym miejscu głazu, wykonano napis: „Bohaterom Walk o Wolność i Socjalizm – Chwała". Z kolei niżej, na podłużnej tablicy, znalazła się informacja, że pomnik został wystawiony przez „Społeczeństwo Hajnowszczyzny w XV-lecie P.R.L.".

Tablica umieszczona po lewej stronie głazu podaje informację o miejscach straceń i liczbie ofiar faszyzmu z okresu 1941-1944 roku na Polanie Białowieskiej (Podolany-Żwirownia – 486, Droga Browska – 222, Park Narodowy – 200, Centrum Białowieży – 90, Przystanek PKP – 13). Na tablicy po prawej stronie znajdujemy następującą informację: „W tym miejscu oprawcy hitlerowscy powiesili 90 osób z Białowieży i okolic, spośród których ustalono: Barmuta Konstanty, Barmuta Lidia – zginęli 12.VIII.1942 roku; straceni 9.IX.1942 roku: Dubaniewicz Ignacy, Hańczuk Antonina, Hańczuk Ignacy, Hańczuk Maria, Hańczuk Olga, Hańczuk Wiera, Kaliszuk Michał, Klimus Andrzej, Lis Aleksander, Łobanowski Aleksy, Nazarewicz Andrzej, Nazarewicz Stefan, Nazarewicz Włodzimierz, Nikitiuk Dymitr, Prokopczuk Mikołaj, Szymczak Antoni".

Uroczystość odsłonięcia pomnika odbyła się 22 lipca 1959 roku. Od tego czasu miejsce to w okresie PRL-u stało się centralnym punktem obchodów świąt państwowych. Tutaj odbywały się wiece, masówki, mityngi, okolicznościowe spotkania. Przed pomnikiem kończył zawsze przejście ulicą, sprzed Technikum Leśnego, pochód 1-majowy.

Wróćmy jednak do czasu okupacji. Pierwszą egzekucję przeprowadzono w Białowieży 12 sierpnia 1942 roku. Śmierć ponieśli wówczas Konstanty Barmuta, telefonista, i jego żona, Lidia.

Barmutowie mieszkali wraz z dwiema córeczkami na stacji kolejek leśnych w Nieznanym Borze, w jednym z dwu znajdujących się tutaj wagonów mieszkalnych. Nie odmawiali pomocy ludziom ukrywającym się w Puszczy Białowieskiej. Z ustaleń Waldemara Monkiewicza wynika, że jeden z ukrywających się oficerów radzieckich, ujęty przez Niemców, nie wytrzymał tortur i przyznał się, że otrzymał pomoc od Barmutów. Jeszcze tego samego dnia w Nieznanym Borze pojawili się żandarmi i funkcjonariusze oddziałów specjalnych. Siłą wyciągnęli Barmutów z domu. Konstanty chciał pożegnać się ze swoimi dziećmi. Wziął jedną z córek na ręce, wówczas Niemcy zadali mu ciosy pałkami. Tracącemu przytomność ojcu dziecko wyśliznęło się z rąk i upadło do przydrożnego rowu. Po przywiezieniu Barmutów do Białowieży, hitlerowcy przygotowali prowizoryczną szubienicę. Kierujący egzekucją amtskommissarz polecił Barmutom stanąć na wózku, który umieszczono pod szubienicą, po czym zatrzymał przechodzącego w pobliżu Jana Kozaka, zmuszając go, aby założył Barmutom pętle na szyje. Mężczyzna, mimo gróźb ze strony amtskommissarza i żandarmów, odmówił wykonania polecenia. Wówczas pętle założył komendant policji pomocniczej, emigrant rosyjski – Andriej Kosychin.

Szczegóły tej egzekucji podaje Olga Szurkowska w swojej książce „Dzieje białowieskiej rodziny" (Białowieża 2001). Zapoznajmy się z odnośnym fragmentem:

„Latem 1942 roku wszyscy znajdujący się w godzinach rannych na ulicy, dorośli i dzieci, zostali siłą spędzeni przed kino. Tam, do telefonicznych słupów, wkopanych po obu stronach chodnika, na skrzyżowaniu ulic Sportowej i Waszkiewicza, została przybita deska, na której wisiały dwie pętle. Na oczach bardzo wielu ludzi powieszono Lidię i Konstantego Barmutów. Kobieta usiłowała dosięgnąć chodnika, wówczas jeden z hitlerowców uderzył ją nahają po nogach i kazał przywiązać obojgu skazańcom ręce z tyłu do nóg. Z jednej nogi Lidii spadł poranny pantofel. Leżał on na tym miejscu bardzo długo. Potem wiatr i deszcz zniosły go na brzeg jezdni. Po



Pomnik przed cerkwią w Białowieży. Lata 70.

zimie ktoś go uprzątnął (...). Małżeństwo Barmutów, dla spotęgowania terroru, wisiało w tym najruchliwszym miejscu Białowieży przez trzy doby. Wielu rodzicom nie udało się ustrzec swoich dzieci od tego widoku, gdyż to one głównie nosiły w tym czasie mleko do mleczarni.

(…) W dniu, w którym pozwolono zdjąć powieszonych, zupełnie przypadkiem znalazłam się na tym miejscu. Właśnie podjechał drabiniasty wóz. Dwaj mężczyźni odcięli grube postronkowe sznury od deski. Ułożyli ciała na wozie i udali się z nimi na cmentarz. Znowu w kondukcie pogrzebowym byłam tylko ja. Nie bałam się, nie przyglądałam się też twarzom tych biedaków. Dostatecznie przerażający był widok związanych, martwych ludzi na wozie. Nie płakałam, choć było mi ich bardzo żal. Wiedziałam tylko, że muszę ich odprowadzić na miejsce spoczynku. Na cmentarzu nie było rodziny ani księdza. Wszystkich sparaliżował strach. Małżonków po prostu wrzucono do dołu i zasypano ziemią. Odeszłam oburzona. Nieraz ukradkiem zachodziłam na ten grób pod płotem".

Druga publiczna egzekucja odbyła się 9 września 1942 roku, już w miejscu, gdzie dzisiaj stoi pomnik. Waldemar Monkiewicz podaje, że powieszono wówczas 18 osób, w większości pochodzących z Królowego Mostu (obecnie w białoruskiej części Puszczy). Zginęli Ignacy Dubaniewicz, Antonina, Ignacy, Marian, Olga i Wiera Hańczukowie, Andrzej Klimus, Michał Kaliszuk, Aleksander Lis, Aleksy Łobanowski, Andrzej, Stefan i Włodzimierz Nazarewiczowie, Dymitr Nikitiuk, Mikołaj Prokopczuk, Sulej i Sulejowa, Antoni Szymczak z Brodzicz.

Podobnie jak podczas pierwszej egzekucji, zwłoki ofiar przez kilka dni wisiały na szubienicy, zanim pogrzebano je na cmentarzu. Oprawcy nie „brudzili" sobie tym rąk. Do grzebania zapędzano przypadkowych mieszkańców Białowieży. Mój ojciec, Michał, wspominał po latach, że pewnego razu on sam, znajdując się akurat w pobliżu miejsca straceń, został do tego przymuszony. Miał wówczas 18 lat i bardzo tę sytuację przeżył. Szczególnie mocno wrył mu się w pamięć moment zdejmowania powieszonych z szubienicy.

Należy także wspomnieć, iż podczas każdej z egzekucji przed cerkiew spędzano mieszkańców Białowieży. Nieraz wypędzano też ludzi przetrzymywanych w areszcie, który mieścił się w pobliskim Domu Jegierskim. Byli to mieszkańcy Białowieży i okolicznych wsi, przeciwko którym gestapo prowadziło śledztwo, a także ludzie zabierani do więzień i obozów oraz osoby przeznaczone przez hitlerowców na śmierć. Fakty te upamiętnia tablica pamiątkowa umieszczona na budynku w latach powojennych. Zdarzały się też wypadki, że przed egzekucją polecano ofiarom rozebrać się do bielizny.

Trzecią egzekucję przeprowadzono 19 października 1942 roku. Jak ustalił Waldemar Monkiewicz, powieszeni zostali Grzegorz Gierasimiuk (36 lat) z Policznej, Stefan Haponiuk (40 l.) z Mołoczek, Jan Kardasz (50 l.) z Łuki, Aleksander Kędyś (35 l.) i Aleksander Ochrymiuk (35 l.) z Kruhłego, Piotr Korowaj (40 l.) z Policznej, Andrzej Kozaczuk (50 l.), Jan Majewski i Makar Majewski (35 l.) z Wołkostawca, Włodzimierz Ryszczuk (29 l.) z Rogacz, Emilian Stepaniuk z Kuraszewa, Jan Wawreniuk (32 l.) z Dubin.

Następna egzekucja miała miejsce 7 listopada 1942 roku. Według Monkiewicza powieszono wówczas 11 osób, między innymi Bolesława Celeja (30 l.), Mariannę Celej (30 l.) i Goroszczuka z Czerlonki, Mateusza Ochrymiuka ze Starzyny i dwóch nieznanych nauczycieli. Wśród straconych znajdowali się także mieszkańcy Białego Lasku i Gnilca k. Szereszewa, których nazwisk nie udało się ustalić.

W dniu 21 listopada 1942 roku, zgodnie z ustaleniami Waldemara Monkiewicza, powieszono Bazyla Androsiuka i Mikołaja Stelmacha z Opoki Dużej, Mikołaja Kaczanowskiego ze Szczytów-Nowodworów oraz Aleksandra Michałowskiego z Kruhłego.

Ostatnia egzekucja w 1942 roku miała miejsce 22 grudnia. Monkiewicz podaje, że powieszeni zostali: Kazimierz Chodak (32 l.) – były milicjant i jego żona Anatola Chodak (30 l.) z Krzywca, Mikołaj Niczyporuk (31 l.) i Jakub Stańko (24 l.) – również byli milicjanci z Krzywca, Mikołaj Dmitruk (32 l.) i Piotr Garbaruk z Lewkowa Starego, Jan Paszkowski, Józef Pańkowski (32 l.) i Aleksander Siemieniaka z Siemianówki, Łapiński z Lewkowa i Jan Kurtobaszew.

W 1943 roku miały miejsce cztery egzekucje przez powieszenie. Daty i nazwiska ofiar podaję za WaldemaremMonkiewiczem. Pierwszą egzekucję zorganizowali hitlerowcy 14 stycznia. Powiesili wówczas 17 osób. Zginęli między innymi Michał Bajko (30 l.) z Masiewa, Anna Golonko (32 l.), Mikołaj Golonko (20 l.) i Stefan Golonko (34 l.) z Koweły, Jan Kardasz z Bachur, Dymitr i Jan Kędysiowie z Długiego Brodu, Antoni Pasieka (40 l.) – robotnik i działacz partyjny ze Starzyny oraz nieustaleni z nazwisk – kobieta narodowości żydowskiej, 5-letni chłopiec narodowości żydowskiej i kobieta narodowości rosyjskiej.

Następna egzekucja odbyła się 1 lutego 1943 roku. Zostali wówczas powieszeni: Baciuta i jego żona z Usnarszczyzny, Teodor Dubko (30 l.) z Chrabostówki, Aleksander Ignaciuk (33 l.), Grzegorz Jakoniuk (25 l.) i Nikifor Siegień (22 l.) z Kamienia, Antoni (20 l.) i Jan (18 l.) Mieczejkowie z Wieżanki, Aleksander Moroz i Jan Sołowianiuk (70 l.) z Usnarszczyzny, Pater z Hajnówki, Jan Trofimiuk (22 l.), Treszczotko i Aleksander Wiśniewski (20 l.) z Kolonii Wólka.

Wiosną 1943 roku powieszono Piotra Grygoruka ze wsi Kojły, Wacława Perkowskiego (40 l.) ze wsi Wdziękoń, Jana Rybaka z Dubicz, Władysława Staniszewskiego z Pokaniewa, a także nieustaloną z nazwiska dziewczynę narodowości rosyjskiej w wieku około 17 lat i dwóch jeńców radzieckich.

Ostatnia egzekucja przez powieszenie odbyła się 17 września 1943 roku. Życie stracili wówczas Emilian Stepaniuk (71 l.) z Kuraszewa, Juszkiewicz z Hajnówki i jego żona Marianna.

Ciała ofiar grzebane były w południowej części cmentarza. Po wojnie, z inicjatywy miejscowych władz, miejsce to zostało uporządkowane. W kwaterze ustalono 12 mogił. Ufundowano tablicę pamiątkową, na której znalazł się następujący fragment wiersza Sławomira Kryski: A gdy dzieci zapomną, / że mieszkały w schronach, / że widziały dni straszne, / ponure i krwawe, / niechaj tylko to jedno / pamiętają o nas – / żeśmy padli za wolność / aby była prawem.

Pod tekstem wiersza umieszczono napis: „Poległym na polu chwały 1939-1945. Mieszkańcy Białowieży".

Tablice umieszczone na poszczególnych mogiłach opatrzone są następującymi informacjami (zachowano oryginalną pisownię):

I mogiła: Tu spoczywają Barmuta Lidja ur. 1912 r. zm. 12.8.1942 r.; Barmuta Konstanty ur. 11.3.1906 zm. 12.8.1942 r. Zmarli śmiercią tragiczną z ręki okupanta. Proszą o Zdrowaś Maria.

II mogiła: (Napis na tabliczce nieczytelny).

III mogiła: Niezidentyfikowani.

IV mogiła: (W języku rosyjskim): Wiecznaja pamiat' rodnym i odnosielczanom pogibszym ot ruk faszistkich pałaczej w 1941-1942 g.g. w g. Biełowieże. Ganczuk I. I., Ganczuk F. D., Ganczuk A. D., Ganczuk W. D., Ganczuk M. M., Nazarewicz S. A., Nazarewicz W. A., Nazarewicz A. F., Prokopczuk N. M., Nikitiuk D. S., Lis A. M., Szimczak, Klimus A., Łobanowskij A., Kaliszuk, Dubaniewicz i nieizwiestnaja. (Na płycie umieszczonej u dołu, po polsku): Ganczuk Ignacy l. 48, Ganczuk Antonina l. 22, Ganczuk Maria l. 34, Ganczuk Olga l. 30, Ganczuk Wiera l. 18, Nazarewicz Włodzimierz l. 30, Nazarewicz Stefan l. 33, Nazarewicz Andrzej l. 32, Prokopczuk Mikołaj l. 32, Lis Aleksander l. 30, Klimus Andrzej l. 32, Kaliszczuk Michał, Nikitiuk Dymitr l. 32, Szymczak l. 22, Łobanowski Aleksander l. 30, Dubanowicz oraz – Niezidentyfikowani.

V mogiła: (W języku rosyjskim): Z + P Ioan Wasilewicz Kendys rod. 2.II.1922 g. um. 14.IX.1942 g.

VI mogiła: Lis A. Lis G.

VII mogiła: Niezidentyfikowani.

VIII mogiła: Myszlennik Anna, Tarasewicz l. 25, Siedun Jan l. 43, Grycuk Michał l. 37, Grycuk Antoni l. 39, Niczyporuk Mikołaj l. 33.

IX mogiła: Niezidentyfikowani.

X mogiła: Sołomianko J. T., Miczejko A. l. 20, J. l. 18, Moroz Józef ur. 1890, Wisniewski A. l. 22, Golonko Mikołaj l. 19, Anna l. 30, Stefan l. 37. Zginęli przez powiesz.

XI mogiła: Niezidentyfikowani.

XII mogiła: Niezidentyfikowani.

Miejsce męczeńskiej śmierci niewinnych mieszkańców okolicznych miejscowości w centrum Białowieży jest utrzymywane w czystości i porządku. Okresowo wykonuje się też niezbędne naprawy. Na przełomie maja i czerwca 2000 roku przed pomnikiem wymieniono płytki cementowe na polbruk. Z kolei osiem lat temu ustawiono po lewej stronie głazu prawosławny krzyż dębowy. Uroczystość poświęcenia go przez metropolitę Sawę odbyła się 14 października 2004 roku. Natomiast 28 listopada 2008 roku spod pomnika pobrano symbolicznie ziemię, która została umieszczona na miejscu nowo odsłoniętego pomnika Józefa Piłsudskiego w Parku Dyrekcyjnym w Białowieży.

Piotr Bajko

Echa Ostoi Utraconej

Eugeniusz Czyżewski

39. Gospodarz, co to za młodości w bolszewickiej armii białych do Murmańska pędził, zginął w sieni mieszkania swego. On też według Czarnego powinien do Sojuza wynosić się. Nie usłuchał czarnej władzy. Przywołany w nocy do drzwi otwarcia, rozstrzelany padł na próg domu swego. Zginął jak bohater powieści jakiej. Pozostała rodzina nie emigrowała, gospodarzył osiemnastoletni syn zamordowanego. Jego też przy stodole martwego znaleziono z prze-

strzelonym sercem. Ktoś po wsi słuchy puścił, że to niby on sam się zastrzelił. Możliwe, że tak było, bo jakiś przy nim drewniany samodziałowy pistolet leżał, ale czy z niego strzelać można, nikt nie badał. Pozostała w zagrodzie kobieta z dwójką nieletnich dzieci, uśmiechu tam przez lata nie było. Tak wojna po wojnie jedną z rodzin rodu Browarka ciężko doświadczyła.

Jest tu Sowiet jakiś, co do repatriacji zachęca, lecz nikt go nie słucha, bo nikt tu ani ruski, ani białoruski nie jest. Tutejsi są z dziada, pradziada i obce im są narody dalekie, siebie poważają i nazwa żadna ich nie nęci. Pracowitość, uczciwe i zgodne sąsiedzkie obcowanie podstawą oceny człowieka jest. Kto do życia wsi zło wnosi, ten zły jest, autorytetu nie posiada.

Przybysz osiadły na gospodarstwie Mitinga nie jest izolowany. Był on żołnierzem, co ze wschodu na zachód szedł, z Niemcem wojował, z armii zwolniony, rodzinę do Polski z Białorusi sprowadził. Cały szkopuł jednak w tym, że to Czarny go tu osiedlił, bo to jakaś rodzina jego. O gospodarowaniu sąsiedzi rozmawiają, zagony w polu pokazują, ale na inne tematy lepiej nie wchodzić. Agitacja tego Sowieta jest Czarnemu na rękę, więc nikt mu nie przeszkadza i udało mu się zaagitować Lauchana, by jechał Białoruś budować. Lauchan wyjechał, ale inwentarza nie wywiózł, bo wojna doszczętnie mu go wyczyściła, a i zagroda odbudowy wymagała, to możliwe, że i wyjazd ucieczką przed trudem gospodarzenia był. Nikt Lauchana zagrody nie zasiedlił, chociaż było tu jeszcze kilka rodzin z zagranicy przybyłych, co na zagrody czekały, gnieżdżąc się u teściów i szwagrów.

Biały, ten pierwszy sołtys niemiecki, do emigracji się zgłosił, jest to niespodzianka. Niemcy syna mu zabili, nic złego jako sołtys wsi nie uczynił, a opuścić wieś musi. Zagroda jego nie nowa, ale natychmiast zasiedla ją rodzina u brata koczująca, która tu z zagranicy się przesiedliła. Biały aż do Odessy pojechał i zawiadamia, że „łbem w morze trafił”, do Grodna wróci, bo w Odessie w uszy woda mu się dostała.

Emigruje też rodzina byłego żołnierza polskiego Stefka Sajena, który w 1939 r. do niewoli sowieckiej trafił, w łagrach go trzymano, a wojnę jako wojak Armii Czerwonej kończył i teraz do Mińska żonę z dziećmi i teściową ciągnie, tę kobietę, co szrapnel jej rękę pociął. Dlaczego człowiek ten do wsi nie powrócił, gospodarka całkiem dobra, a że z inwentarza ograbiona, to przecie nie tylko ona. Emigruje rodzina za bardzo klerykalna, uznawana, w niedzielę w najgorszą pogodę do cerkwi szli, co we wsi do rzadkości należało. Kobiety zastanawiają się, gdzie Sonia tam cerkiew znajdzie.

Gospodarka w obce ręce idzie, obejmujący z Sojuza tu przybył. Bierze zabudowania, ale i pola z zasianą oziminą, piwnicę pełną ziemniaków, szopę opału na lat kilka. Tyle ten nieletni chłopak z lasu naściągał, porąbał i w łaszty złożył. Nikogo nie dziwią jego łzy, gdy podwórko opuszcza. Tu on mając lat dziesięć gospodarzyć zaczął. Świt go budził, nawet jak noc kilka godzin trwała. Gdzie go ta matka wiezie, do ojca, a czemu on tu nie wraca.

Jaś Koralik jest już w domu. Już Armia Czerwona go zwolniła. Wrócił też Zyga Zezowaty, który po zdobyciu Królewca na japoński front zawleczony, aż do dalekiej Korei trafił i podobno brzegiem tamtejszego morza szedł. Był tam, gdzie dzień się zaczyna i zanim do naszej wsi dojdzie, to tam wieczór nastaje. Zyga na roboty do Niemiec wywieziony, przez całą Azję do domu wracał i dwie wojny zaliczył. Wrócił z pięcioma medalami, w tym za odwagę, ale z gołą ręką i puściutką kieszenią. Została mu na pociechę piosenka, którą pięknie śpiewa „że żołnierz biedny, to nie wstyd”. We wsi już jest Arek od Żmudzina i Jaś Puszek, byli podoficerowie Wojska Polskiego, zgarnięci do Armii Czerwonej gdzieś koło Gdyni. Zdążyli Odrę sforsować i aż na spotkanie Amerykanów dojść, medale na piersiach i pusta kieszeń, bo wojna nie płaci.

Jak dotychczas do emigracji tych wojaków nie zmuszają, może dlatego, że tylko Arek Żmudzin jest gospodarzem, ale zagroda nie powabna. Pozostali to dzieci gospodarskie.

Wieś sąsiednia, z której część młodzieży do partyzantki sowieckiej dołączyła i z Armią Czerwoną na Białystok szła, teraz rozliczana jest. Kilkadziesiąt rodzin wysiedlają, bo tak jakiś wódz nieznanych zarządził, termin opuszczenia wsi wyznaczył pod groźbą śmierci. Ludzie wiedzą, że to nie puste straszenie. Tam gdzieś około Białowieży leśną wioskę wymordowali, w taki sam sposób jak czynił to Niemiec. W biały dzień wtargnęli i wybili starych i małych. Żywymi zostawili te rodziny, które uznali za im przyjazne. Wieś podobno demokratom sprzyjała, ktoś tam w milicji służył. Inny na urzędzie był, ale wybili nie tylko te rodziny, których synowie do służby przy władzy nowej stanęli, wybili prawosławnych za samo wyznanie wiary. We wsi sąsiedniej też prawosławnych gonią i tylko dwie rodziny katolickie, których synowie przy czerwonych stanęli, na Białystok maszerując.

Przestraszeni ludzie wojsko rządowe na pomoc zaprosili i pod jego osłoną wieś opuszczają. Jedni na ziemie niemieckie, inni do Sowietów jadą. Wojsko we wsi stoi i sobie słomę, siano, ziemniaki za zapłatę bierze. Nasza wieś te dobra do koszar w Białymstoku wiezie, jak zawsze za darmo. Jakoś nikt od lat usługi chłopskiej nie opłaca, nakaz sołtysa i gospodarz jedzie, gdzie władza każe.

Wojsko we wsi niepewnie się czuje, płochliwe jakieś. W nocy strzelaninę słychać i nawet moździerze po polu biją. Lepiej po ciemku do wsi się nie zbliżać, bo mogą zabić. Ktoś tę strzelaninę prowokuje, ale o zabitych i rannych nie słychać.

Praporszczyk Baj mówi, że ten dowódca nad wojskiem nie panuje, a żołnierzy tak przestraszył, że i zająca się boją. Źle się dzieje, bo władza z miasta nie potrafi bronić wsi, a ludzi ratować inaczej jak przez spełnienie nakazu wodza nieznanego. Przecie nikomu on się nie pokazuje, nie staje

przed ludźmi i nie mówi, kim jest i czego chce, a ulotka na żurawiu studni to nie dokument prawa.

Ktoś tu rządził, ale kto, bo chyba nie ten Maciej Rozga, co ledwie literki pisał. Ta tajna władza jest okrutna, we wsi leśnej człowieka za nogi na dwóch brzózkach powieszono i gdy brzózki wyprostowały się, to jego rozdarły. Nie miejscowy to był, człowiek nieznany, różnie mówiono, że to od władzy wtyczka wśród leśnych. Inni słyszeli, że to rabuś z bandy białostockiej. Śmierć mu jednak specjalną dano i wieść o niej po wsiach poszła, bo wiadomość, że gdzieś tam kogoś zastrzelili wrażenia nie robiła. Strzelają tu już tyle lat, a w każdej wiosce, już niby po wojnie, strzały padają.

Jacek Ochotnik na niemieckie ziemie jedzie. Podobno nocni z nim rozmowę mieli, by do nich dołączył, bo przecie i Krzyż Walecznych ma i bolszewika zabił, to dla wychowania młodzieży przydatny jest. Jacek jednak propozycji nie przyjął, coś tam przygadał, że tylko z wieśniakami wojują, bo nie słychać, by kogoś w miasteczku pogonili, nie mówiąc już o ataku na Sokółkę i wojsko tamtejsze. Nieznani radiostację Armii Czerwonej atakowali. Radiostacja na wzgórzu pod Sokółką stoi. Atak nie powiódł się, choć broniła jej drużyna dziewcząt umundurowanych. To poważny afront dla tych niby wojaków. Jacek podobno wręcz ich wyśmiał, że nawet babskiego wojska wojować nie potrafią. Ta jego gadka ma ten skutek, że wieś opuszcza, jedzie w nieznane, a swoje gospodarstwo oddaje przybyłemu z zagranicy, który tu z rodziną po sąsiedzku od jesieni 1944 r. koczuje. Niektórzy mówią, że to ten przybysz go wysiedla. Zamiast sam w świat wyruszyć, Jacka tam wypycha. Jacek jedzie na gospodarkę, którą demokratom bolszewik podarował, gdy Niemca zwojował i wypędził. Nocni postępowanie Jacka za czyn haniebny uznają i głoszą, że tych ziem na Zachodzie to oni nie chcą, a że Jacek na to się waży, wręcz obrazą jest. Nie mogą go jednak ani zabić, ani skatować, choć Jacek czyni to, co im niemiłe. Jacka Krzyż Walecznych broni, na wojnie prawdziwej otrzymany, z podpisem Piłsudskiego.

Bronka od Kowala, ta co kartkę przekreśliła, gdy za Sowietów na Prytyckiego i Chomiela głosowano, teraz z Niemiec wróciła i rodzinę gdzieś nad Odrę wywozi. Ją też nieznani do siebie zgarnąć chcieli, bo wiadomo – odwagę i nienawiść wykazała wówczas, gdy inni potulni byli. Bronka od nieznanych ucieka i do wspólnego działania nie staje, a wyjazd do dalekich ziem uważa za lepszy od plątania się w awanturę, która tu trwa. Grożą jej, ale ona nie boi się, bo też niby sympatii do komuny jej wmówić nie można. Jedzie więc tam, gdzie władcy wsi zabraniają.

Maciej Rozga na karteczce swojej ją potępia i bzdury też wypisuje, co to niby Bronka w Niemczech wyprawiała. Hańbią dziewczynę już nie młodziutką, pobyt u bambra, noclegi w chlewie, czegoś ją nauczyły. Zagroda Kowala pusta stoi i tak nie zasiedlona szczezła.

Wyjeżdża też rodzina mleczarza, tego co stóg podpalił i w płomieniach zginął. Do braci spalonego podobno pretensje są, że do nieznanych się nie przyłączają. Jest tam dwóch dorodnych, młodych mężczyzn. Jeden z matką nad Odrę jedzie, a drugi do miasteczka się wynosi. Wsi ubywa fachowiec potrzebny, krawiec dobry, zagroda pusta stoi, bo przybysze zza granicy zasiedlić jej nie mogą. Formalnie ten krawiec właścicielem jest i to nocnych gniewa. Maciej Rozga o dezercji pisze tak, jakby on tu określał odrębność od państwa terytorialną i prawną. Wyjeżdżają też dwie córki Gonsia, też nad Odrę. Jedzie ta Lonia, co podporucznika Witka uratowała, gdy nieznany mordować go przyszedł i jej siostra starsza. Podobno to też przymus, bo ta starsza posłała Lonię, by Witka odszukała i ostrzegła. Nieznani im darować nie mogą, że pomoc dla demokraty dali. Jadą więc dziewczyny w świat nieznany po los swój w świecie dalekim. Wsi ubywają dwa głosy przepiękne, ich śpiew letnim wieczorem i starzy przychodzili posłuchać, a piosenek znały mnóstwo i polskich, i rosyjskich. *Cdn* ■

Успаміны з 1979 г.

1. 1 студзеня Кітай і ЗША наладзілі дыпламатычныя адносіны, а 7 студзеня в’етнамская армія ўвайшла ў Камбоджу і выкінула адтуль Чырвоных Кмераў і 10 студзеня паўстала Народная Рэспубліка Камбоджы.

У студзені прыйшлі вялікія маразы, у газетах назвалі іх зімой стагоддзя. Помню, як на ТЭЦ Сякеркі ў Варшаве замерз вугаль на складзе і цеплацэнтраль спыніла на некалькі дзён абаграванне нашых кватэр. Тэмпература у мяне на кватэры панізілася да12° С, трэба было хадзіць у паліто па хаце.

31 студзеня Галоўная Установа Планавання падала, што сярэдні заробак у 1978 г. у Польшчы налічваў 4 680 зл. Я тады меў асноўную месячную зарплату 7 200 зл. і месячную прэмію 100-110 %.. Э. Герак у 1972 г. ліквідаваў падатак ад заробкаў для працаўнікоў у дзяржаўных прадпрыемствах. І пры ім мы не плацілі падатку ад заробку. Увялі яго зноў ад 25 ліпеня 1991 г. Аднак тады амерыканскі долар на чорным рынку каштаваў 110-120 зл. Картачкі былі толькі на цукар. У месяц можна было купіць 1 кг цукру за 10, 50 злотых.

1 лютага ў Іран вярнуўся з Францыі аятола Хамеіні, і шах Ірану ўцёк з дзяржавы, а 14 лютага дэманстранты ў Тэгеране захапілі амерыканскае пасольства разам з 103 працаўнікамі. Трымалі іх як заложнікаў..Хацелі, каб амерыканцы ім выдалі шаха Ірану.

Помню, 15 лютага, калі я працаваў у бюро, а мае вокны выглядалі на вуліцу Кручу, я пачуў за акном нейкі гук. Хутка дайшлі весткі, што ў Ратундзе ПКА на вугле вуліц Маршалкоўскай і Ерусалімскіх алеяў наступіў моцны выбух. Як пасля аб'явілі па тэлебачанні, што гэта быў выбух газу і ад яго тады згінула 49, а параненых было 110 асоб, якія ў той час былі ў ПКА. Пасля працы я пайшоў паглядзець здалёк. Ад Ратунды асталася куча друзу і разбітага шкла. Блізка падыйсці міліцыя не дазваляла.

Я далей праектаваў і ад часу да часу даязджаў у электрастанцыю Казяніцы, дзе ўжо гатовіліся да сінхранізацыі блока № 10 прадукцыі СССР магутнасці 500 мегаватаў і ў электрастанцыю Белхатаў, дзе будавалі польскі блок магутнасці 380 мегаватаў і дзе землечарпалкі дабіраліся да бурага вугля.

5 сакавіка амерыканскі касмічны зонд Ваяджэр праляцеў міма Юпітэра на адлегласці 280 тыс. кіламетраў ад яго.

20 сакавіка дайшлі чуткі, што была нейкая забстоўка на суднаверфі ў Гданьску, ды яна хутка закончылася., а 30 красавіка была моцная паводка ля Пултуска і Астралэнкі, і па тэлебачанню паказвалі, як прыязджаў туды яе аглядаць прэм'ер-міністр Пётр Ярашэвіч.

28 сакавіка была аварыя рэактара на амерыканскай атамнай электрастанцыі.

4 мая сустрэў я ля гасцініцы "Еўрапейскай" у Варшаве грузінскую экскурсію, якая прыехала аўтобусам ,,Саўтрансаўта". Пасля вячэры, пераначаваў я з імі ў гасцініцы "Еўрапейскай" і наступным ранкам пасля снедання экскурсавод з Варшавы зявезла нас у Вілянаў і паказала ім парк і палац ўнутры, а пасля абеда горад Варшаву.

6 мая паехаў я з імі ў Жэлязовую Волю, дзе з экскурсаводам аглядзелі мы дом у якім нарадзіўся Ф. Шапэн, і парк у якім стаіць дом, і ў Познань. 7мая пабачылі яны горад Познань і пасля абеда паехалі ў ГДР, а я цягнікам вярнуўся дамоў. У Познані начавалі мы ў гасцініцы ,,Паланез".

Я атрымаў з ,,Орбісу" на 20 мая польскую экскурсію, якая пачыналася а гадзіне 12 –тай на пероне вакзала ў Пшэмыслі. Паехаў я туды цягнікам і там сустрэў групу з фабрыкі ,,Герлях.". У цягніку, які падышоў на перон, мелі мы заказныя месцы. Выехалі мы з Пшэмысля а гадзіне14:23 і праз Масціскі прыехалі мы ва Львоў а гадзіне 18:24. На вакзале ва Львове чакаў нас аўтобус ,,Інтурыста", які завёз нас у гасцініцу ,,Гранд-Атэль". Там мы атрымалі вячэру і пакоі з ваннымі пакоямі. На другі дзень пасля снедання селі мы ў аўтобус ,,Інтурыста", у якім экскуравод, які ведаў добра польскую мову, паказаў нам горад, касцёлы, цэрквы, помнікі і Лычакоўскія могілкі.

Львоў пасля першага падзела Польшчы ў 1772 г. перайшоў да Аўстра-Венгрыіі і называўся Лемберг. Лычакоўскія могілкі ўзніклі дзесь у 1786 годзе. Лычакоўскія могілкі гэта музей на адкрытым паветры, там на 40 гектарах стаіць больш за 3 000 розных надмагільных помнікаў і скульптур багатых гараджан Львова, палякаў, рускіх, украінцаў і армян. Стаяць там надмагільныя помнікі паэтаў і пісьменнікаў такіх як Іван Франко, М. Канапніцкая, Г. Запольская і іншых паэтаў і пісьменнікаў. Могілкі ,,Польскіх Арлянят" тады былі закрытыя і запушчаныя. Нікому тады не дазвалялі туды ўвайсці. У Львове я быў ужо раней з жонкаю Нінай прыватна ў 1970 г.

Пасля вячэры завезлі нас на вакзал і спальным вагонам паехалі мы ў Адэсу. 22 мая ў Адэсе з вакзала завезлі нас ў гасцініцу ,,Кантыненталь" па вул. Дэрыбасаўскай у цэнтры горада і пасля снедання паехалі мы з экскурсаводам аглядаць горад. Хадзілі мы па ,,Пацёмкінскай лесвіцы" і былі ў Марскім порце, дзе стаялі караблі. Пасля вячэры мелі мы вольны час і я пазваніў па тэлефоне знаёмай сям'і Коласаў, з якімі мы пазнаёміліся ў 1970 годзе, калі мы плылі караблём у Ялту і якая прыязджала да нас у Варшаву. Прыехала хутка да мяне дачка Коласа Аня і забрала мяне да сябе. З імі я правёў увесь вечар. 23 мая пасля снедання пабачылі мы ваенна-гістарычны музей, а пасля абеда мелі мы вольны час і паехаў я да Галіны і Тані Ачымовічаў, у якіх я з Нінай быў госцем у 1970 г., калі яшчэ жыў пісьменнік Ціхамір Ачымовіч. На жаль, на кватэры Ачымовічаў не было ні яго жонкі, ні яго дачкі, выехалі яны ў Югаславію. Аддаў я іх суседцы падарунак, які я ім прывёз, каб яна яго ім перадала калі вернуцца дамоў і паехаў у гасцініцу.

24 мая пасля снедання падстаўленым аўтобусам ,,Інтурыста" паехалі мы ў Кішынёў, сталіцу Малдаўскай ССР і прыехалі мы туды пад вечар у гасцініцу ,,Леагранд", дзе атрымалі мы пакоі і вячэру. 25 мая пасля снедання паказалі нам з мясцовым экскурсаводам горад, новы з высокімі будынкамі і стары з нізкімі. У горадзе стаіць цікавая арка М. Кутузава з 1840 г., збудаваная ў гонар яго перамогі над туркамі. Паказалі нам бронзавы помнік малдаўскага рыцара Сцяпана Вялікага. і музей Пушкіна, кафедральны сабор са Святою Брамай і іншыя месцы, а пасля абеда завезлі нас у блізкі калхоз на дэгустацыю він і каньякоў іх прадукцыі. Многія з нашых турыстаў добра папілі і едучы ў гасцініцу спявалі песні.

26 мая пасля снедання завезлі нас на мясцовы аэрадром і паляцелі мы самалётам у Кіеў. У Кіеве з аэрадрома паехалі мы ў рэстаран, а пасля з мясцовым экскурсаводам павазілі нас па горадзе, паказалі нам Сафійскі сабор, Кіева-Пячэрскую лаўру, іншыя саборы і вуліцу Крашчацік, а пасля вячэры ў рэстаране завезлі нас на вакзал і мы ў спальным вагоне 27 мая прыехалі на Гданьскі вакзал у Варшаву, дзе я ўжо развітаўся

з экскурсіяй. Яны самі раз’ехаліся да сваіх гарадоў.

2 чэрвеня прыляцеў з Рыма ў Варшаву папа рымскі Ян Павеп II. На аэрадроме сустрэлі яго кардынал С.. Вышынскі з Кіраўнікам Рады Дзяржавы Г. Яблонскім. Маліўся ён ў Варшаве на Пляцы Перамогі. На трэці дзень быў у Гнезне, на 4-ты і 5-ты ў Чанстахове, а пасля ў Кракаве, Новай Гуце, а на 9-ы, 10 чэрвеня вярнуўся ў Ватыкан.

14 чэрвеня прыехала да нас на наша запрашэнне з Сарн стрыечная сястра маёй жонкі Ніны, Марыя Кандалец.. Пасля яна з Нінай паехалі да яе роднай сястры, Наталіі Валянскай ў сяле Канюхі, ля Гарышова-Рускага ў Замойскім ваяводстве.У час нямецкай акупацыі сястра Марыі выйшла замуж за паляка П. Валянскага і пераехала жыць у Польшчу. Вярнуліся яны адтуль з мужам Наталіі Пятром Валянскім і паехалі разам у Ольштын да дачкі Наталіі Кацярыны, якая там жыла з мужам, сынам і дзвюма дочкамі. Пасля прыехалі разам да нас у Варшаву з Ольштына і на наступны дзень П. Валянскі вярнуўся да жонкі ў Канюхі, а Марыя паехала ў Сарны .

21 чэрвеня сустрэў я польскую групу з ,,Орбіса “ і паехаў з ёю праз Брэст у Маскву. У Маскве сустрэла нас на Беларускім вакзале жанчына–экскурсавод і завезла нас аўтобусам ,,Інтурыста” у гасцініцу ,,Глобус”, дзе атрымалі мы пакоі і снеданне. Для мяне не было адзіночнага пакоя і атрымаў я двуасабовы пакой з мужчынам, які мне прызнаўся, што ён з’яўляецца каталіцкім ксяндзом у Варшаве ў касцёле па вул. Твардай. Сказаў мне, што ён не хоча з намі ехаць на экскурсію па горадзе і ў Маўзалей Леніна, а паедзе сам шукаць каталіцкага касцёла. Ён адрас яго мае. Не мог я забараніць яму. Ён нават не быў з намі на абедзе, з’явіўся толькі на вячэру. А мы, як заўсёды аглядзелі Музей Леніна, горад і Крэмль. Вечарам у пакоі ксёндз мне расказаў, што сустрэўся ў каталіцкім касцёле з маскоўскімі каталіцкімі ксяндзамі. На наступны дзень 23 чэрвеня ён аглядаў з намі Трэцьякоўскую галерэю, а пасля абеда паехаў у касцёл, калі ў нас быў вольны час. Вечарам пагрузілі нас усіх на цягнік Масква-Ленінград і ранкам 24 чэрвеня ў Ленінградзе завезлі нас у прыгожую гасцініцу ,,Прыбалтыйскую”, дзе атрымаў я самастойны пакой на 13 паверсе. Пасля снедання быў вольны час і я паехаў на Канюшны перавулак да знаёмай Т. Фармакоўскай, і Л. Кірэевай. Я пазычыў у іх рублі і купіў там люстраны аб’ектыў да фотаапарата „Зеніт”. Калі Алена Кірэева прыехада ў Варшаву, я ёй аддаў яго кошт у польскіх злотых.. У Ленінградзе былі мы да 27 чэрвеня і паглядзелі Эрмітаж, Рускі музей, Смольны палац і іншыя музеі.

28 чэрвеня прыехалі мы ў Талін, які да кастрычніцкай рэвалюцыі меў нямецкую назву Рэвель, і затрымаліся ў цэнтры старага горада ў гасцініцы ,,Рэваль”ля вельмі прыгожага праваслаўнага сабора Аляксандра Неўскага, які быў пабудаваны ў 1900 г. у гонар выратавання рускага цара Аляксандра III у час чыгуначнай катастрофы 17 кастрычніка 1888 г. і недалёка ад праваслаўнай царквы Мікалая Цудатворцы, пабудаванай у 1807 г.. Недалёка стаялі ратуша з 1404 г., і пратэстанскія касцёлы св. Олафа з вежай вышынёй 127 м. і св. Мікалая, які быў заменены на музей, а таксама касцёл Св. Духа і Домскі сабор. Быў тут калісь Дамініканскі манастыр, ды ў часы лютэранскай рэфармацыі выгналі з яго каталіцкіх манахаў і ў 1531 г.узнік у ім пажар, які яго знішчыў. Асталіся толькі руіны. У гасцініцы я. пакой тут атрымаў самастойны, без ксяндза. Паказалі нам стары горад, 2 цэрквы і пратэстанскія касцёлы, порт і музей на адкрытым паветры. На наступны дзень вывезлі нас за горад, дзе паказалі нам танцы эстонскага ансамбля на вольным паветры.

Так як у Варшаве, улады Эстоніі і эстонскія нацыяналісты хацелі ў 1924 г. і ў гады нямецкай акупацыі сабор Аляксандра Неўскага разабраць, а ў 1960 г. савецкія ўлады хацелі ў саборы зрабіць планетарый, толькі выратаваў яго епіскап Аляксей Рыдыгер, пазнейшы Патрыярх Усей Русі Алексій II. Многа эстонцаў з’яўляюцца праваслаўнымі, але большасц іх -- пратэстанты-лютэране.

На наступны дзень, 30 чэрвеня, прывезлі нас у горад Вільню. Сустрэла нас знаёмая мне экскурсаводка, якая мяне пазнала з экскурсіі 1966 г. Яна тады ў Ерэване, ехаўшы з польскімі турыстамі ,,Волгай” у Гарні папала ў катастрофу , у якой зламала руку. Цяпер у яе рука была здаровая. Завезла яна нас у гасцініцу ,,Сарунас”у цэнтры горада. Ізноў я дастаў пакой двухмесны з варшаўскім ксяндзом. Тут ксяндзу ў польскіх касцёлах у Вільні давалі мажлівасць весці набажэнствы на польскай мове.

Экскурсавод на першы дзень правяла нас пехатою і паказала Стары горад. Літва толькі ў 1387 г. прыняла хрысціянства, калі яе князь У. Ягайла ажаніўся з польскай каралевай Ядвігай і стаў польска–літоўскім каралём. Ахрысціў ён літоўцаў без згоды беларускіх і ўкраінкіх князёў у рыма-каталіцкім веравызнанні, якое тады было ў Польшчы. Ранейшыя князі Літвы жаніліся з рускімі княгінямі і праўдападобна прымалі праваслаўнае веравызнанне. Бацька Ягайлы Альгерд меў першую жонку віцебскую князёўну Марыю Яраслаўну. Па смерці яе ў 1346 г. ён ажаніўся з цвярской князёўнай Юльянай і яна яму нарадзіла Ягайлу, Скіргайлу, Карыбута, Лінгвена, Карыгайлу, Вігунда і Скідрыгайлу. Дзве яго жонкі былі праваслаўнымі і напэўна сам Альгерд быў ахрышчаны ў праваслаўнай царкве і ўсе яго дзеці разам з Ягайлай, якому быццам бы далі ў царкве імя Якаў. Братам Альгерда быў Кейстут, які быў язычнікам і якога



Аўтар ля замка ў Троках

Ягайла па-здрадніцку замардаваў. Кейстут меў сына Вітаўта, якога літоўцы прызнаюць сваім князем і ставяць яму помнікі, бо Ягайлу лічаць здраднікам Літвы.

Пабачылі мы Вострую браму з іконай Маці Божай Вострабрамакай, якую згодна з легендай Альгерд прывёз з Корсуня і падарыў яе сваёй першай жонцы. Другая яго жонка перадала яе ў Троіцкую царкву і была яна ў Троіцкай капліцы. У час уніі Троіцкую царкву з капліцай захапілі ад праваслаўных разам з іконай базыльяне, а ад іх зноў пасля забралі ікону кармелітанцы і. папа рымскі прызнаў яе кармелітанцм, хаця базыльяне пратэставалі. І так яна папала з царквы ў каталіцкі касцёл. Побач Вострай брамы пабачылі мы праваслаўную царкву Св. Духа, якую не захапілі уніяты і стала яна праваслаўным манастыром. Пабудавалі яе ў 1597 г. У царкве захоўваюцца мошчы св.св. Антона, Івана і Яўстафія, віленскіх мучанікаў, якія згінулі ад язычнікаў за панавання князя Альгерда.. Пасля наведалі мы замак Гедыміна, праўдападобна пабудаваны князем Гедымінам у 1230 г. Замак пасля быў разбураны. Асталася ў ім толькі заходняя вежа і рэшткі крэпаснай сцяны і сам замак. У заходняй вежы пабачылі мы музей гісторыі Літвы, а з вежы аглядалі мы горад.У падножжа гары Гедыміна стаіць Віленскі каталіцкі кафедральны сабор. Праўдападобна паставіў яго, як праваслаўную царкву, князь Міндоўг у 1257 г., а ў 1387 г. замянілі яе ў каталіцкі касцёл ў гатычным стылі. Пасля яго некалькі разоў перабудоўвалі. У падзямеллях сабора наведалі мы музей, які паказвае гісторыю сабора ад паганскіх часоў. Наведалі мы касцёл св.св. Пятра і Паўла, касцёл св. Францішка, касцёл у стылі рэнесанса св. Архангела Міхала, цікавы касцёл св. Анны і царкву св. Параскевы, аб якой легенда гаворыць, што была яна пабудаваная на месцы паганскага свяцілішча бога Рагуціса у 1345 г. Быццам бы драўляная царква згарэла ў 14 ст. і на яе месцы пабудавалі каменную царкву і ў ёй пасля перамогі над шведамі быў на літургіі рускі цар Пётр I і ў ёй ахрысціў прадзеда А. С. Пушкіна Ганібала.

На наступны дзень пасля снедання паехалі мы аўтобусам „Інтурыста" ў Трокі, якія ляжаць 30 км на захад ад Вільні. Знаходзіцца там вялікі замак, які пасля разбурэння адбудавалі, хаця яшчэ не да канца. У другой палове 14 ст. у Старых Троках стаяў ужо каменны замак, у якім у 1337-1382 г.г. жыў брат Альгерда князь Кейстут. У 1375 г. ён перанёс сваю сталіцу са Старых Трок у Новыя Трокі, якія акружаны навокал возерам. Гэта была самая непрыступная крэпасць у Вялікім Княстве Літоўскім. Ніколі ніякі вораг у замак на востраве не ўвайшоў. Пасля здрадніцкага забойства Ягайлам свайго дзядзькі Кейстута, у замку жыў яго сын Вітаўт. Пасля бітвы пад Грунвальдам, 15 ліпеня 1410 г. замак страціў значэнне як вайсковы аб'ект, бо крыжакі ўжо не гразілі. Таму ўжо пасля смерці Вітаўта ім ніхто не цікавіўся і паволі ён разбураўся. І толькі пасля другой сусветнай вайны пачалі яго адбудоўваць, як гістарычны і турыстычны аб'ект.

За востравам у горадзе Трокі жыве 67 з 257 караімаў Літвы. Караімы – гэта цюркская група людзей, якія прызнаюць толькі пяць першых кніг Бібліі. Ісуса яны лічаць прарокам, які з'явіўся, каб перavarочваць у веру ў Бога язычнікаў і як настаўніка для яўрэяў. Не прызнаюць яго Богам. Махамета таксама прызнаюць прарокам. У 1397 прывёз з Крыма Вітаўт 387 караімскіх сем'яў і пасяліў іх на Літве. У 15 ст. вялікі князь Казімір даў ім магдэбурскія правы. У Троках знаходзіцца іх дом малітвы, так называемая кенаса, якую не закрылі нават бальшавікі. Маем тры караімскія могілкі і адны ёсць у Варшаве на Волі, блізка праваслаўных могілак ля вул. Рэдутовай. У горадзе Трокі стаяць аднапавярховыя дамы караімаў і кожны іх дом мае тры вокны з аканіцамі, якія глядзяць на вуліцу.

Трокі мы аглядзелі, як музей. Бачылі мы там Статут Вялікага Княства Літоўскага, напісаны царкоўна-славянскімі літарамі на старабеларускай мове і іншыя старыя кнігі, якіх я не пабачыў пазней, калі я быў у Троках другі раз у 1996 г. Калі Літва стала самастойнай дзяржавай, гэтыя кнігі дзесь схавалі, бо яны не напісаныя на літоўскай, а на славянскай мове.

Пасля вячэры пагрузілі нас у цягнік і 2-га ліпеня былі мы ў Варшаве, дзе я развітаўся з групай.

22 чэрвеня невялікая рака Пелчніца заліла ў Валбжыху 585 будынкаў, 1 850 падвалаў, 30 прадпрыемстваў, 3 паліклінікі і 5 дзіцячых ясляў.

3 ліпеня Кіраўнік Рады Дзяржавы прызнаў мне Кавалерскі Крыж Ордэна Адраджэння Польшчы за сукупнасць праектнай працы, асабліва пры праектаванні Электрастанцыі Казяніцы. Атрымаў я яго ў Палацы культуры і навукі з іншымі працаўнікамі „Энергапраекта" 20 ліпеня. Калі ў лістападзе 1989 г. я пайшоў на пенсію, то нейкі час атрымоўваў на 20% павышаную пенсію, пакуль новыя ўлады дзяржавы не зліквідавалі ўсім гэтага дадатку.

(Працяг будзе)

Дзмітрый Шатыловіч



Сустрэчы, прэзентацыі

Oleń po boru chodit

Kilkadziesiąt sierpów, piętnastu wykonawców, siedem miejscowości, pięć dni, dwie okazje i hektar pola. Podlasko-Poleskie Spotkania Żniwne „Oleń po boru chodit”, organizowane przez Stowarzyszenie Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, odbyły się w dniach 14-15 oraz 27-29 lipca już po raz ósmy.

Tegoroczna edycja rozpoczęła się od zażynek w gminie Narew. Choć równie dobrze można je było nazwać powiatowymi, wojewódzkimi, a nawet ogólnopolskimi. Dawny obrzęd rozpoczęcia żniw nie doczekał się swojego współczesnego świątecznego oblicza jak dożynki, urosłe w Białorusi, a niedawno również w Polsce, do rangi wydarzenia państwowego. A dawniej był to obyczaj o charakterze religijnym, jego pomyślny przebieg rzutował na całe żniwa – najbardziej pracowity okres w kalendarzu rolnika.

Kiedy przyszła pora żniw, bogaty gospodarz najmował kobiety do żęcia, spośród których wybierano *postaciankę*, czyli liderkę, która wyznaczała tempo żniwa. Po zdjęciu słomianego kapelusza odmawiano modlitwę i zabierano się do pracy. Z pierwszych zżętych kłosów gospodarz otrzymywał niewielki snopek, który przechowywano do wigilii.

Tradycyjne zażynki mogli zobaczyć mieszkańcy wsi Gorodzisko na skraju Puszczy Ladzkiej. Obrzędowe pieśni żniwne zaprezentowali wykonawcy z Bołotów (Polesie Kobryńskie), Żemerwa (Podlasie) i w roli gospodarza wsi, Podlasianki. Pola na potrzeby obrzędu użyczył sołtys, który następnie wraz z wójtem zaprosił zgromadzonych na zasłużony po pracy posiłek. Za stołem, jak przystało na podlasko-poleskie spotkania, wymieniano się własnymi doświadczeniami ze żniw, wspólnymi tradycjami, jak też różniącymi oba regiony. Następnego dnia zażynki kontynuowano w Widowie (przedmieście Bielska Podlaskiego) oraz pobliskich Rajkach, gdzie prezentowali swój folklor goście z Polesia. Na finał w Studziwodach zaprezentowała się bielska „Małanka”.



Fot. Paweł Tadejko

Obrzędowe pieśni żniwne zaprezentowali wykonawcy z Podlasia i Polesia

Po dwóch tygodniach żniw Muzeum Małej Ojczyzny zaprosiło na swoje dożynki. Rozpoczęły się tradycyjnie, jak od kilku lat, na mielnickiej ziemi, w Pawłowiczach. Licznie przybyła reprezentacja z Polesia Kobryńskiego, wsi Kamień Szlachecki, Oniskowicze, Dywin, Werchlesie, Bielsk, Nowosiółki i Lelikowo. Z Działłowicz dotarł zespół „Świtanak” (Polesie Łuninieckie), a ze stołecznego Mińska uniwersytecka kapela „Hamanina”. Podlasie reprezentowały Pudlaszanki, Żemerwa oraz duet Walentyna Marcinowicz i Witalis Socha. Obrzędowe żęcie żyta na studziwodzkim polu Koreja cieszyło się sporym zainteresowaniem. Przy-



Fot. Ewa Zwierzyńska

byli mogli się nauczyć tradycyjnego żęcia sierpem. Z okazji korzystali studenci antropologii kulturowej z Uniwersytetu Jagiellońskiego, odbywający w muzeum praktyki.

Wieczorem gospodarz dożynek, Doroteusz Fionik, zaprosił uczestników na inscenizację poleskiego wesela z dwóch regionów, zakończonego potańcówką. Ostatniego dnia podlasko-poleskich spotkań wykonawcy ponownie zagościli na ziemi mielnickiej. Okazją była uroczystość 100-lecia cerkwi na świętym miejscu w Tokarach-Koterce, tuż przy granicy z Białorusią. W 1945 roku wieś przedzielono na pół i przesunięto, a całe rodziny zostały rozłączone. Poleszucy przygotowali świąteczny korowaj, by wręczyć go metropolicie Sawie, który przewodniczył cerkiewnemu nabożeństwu. Wieczorem w świątecznej atmosferze miał miejsce koncert w niedalekim Wilanowie. W roli gospodarza wystąpił miejscowy zespół „Wierasy”. Prócz niego zaprezentowali się wszyscy zaproszeni przez muzeum goście.

Imprezę zrealizowano dzięki dotacji Ministra Administracji i Cyfryzacji oraz Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego przy współpracy Narewskiego Ośrodka Kultury, prawosławnej parafii w Tokarach oraz Gminnego Ośrodka Kultury, Sportu i Rekreacji w Mielniku.

Tomasz Sulima

Басовішча памаладзела

Сёлетні XXIII выпуск Фестывалю музыкі Маладой Беларусі „Басовішча-2012” арганізавалі вельмі маладыя людзі – сёлетнія выпускнікі сярэдніх школ ды студэнты пачатковых курсаў. Гэта дзеці пачынальнікаў культавага ўжо фэсту ды іх пакалення.

Пачатак 1990-х гадоў гэта быў надта рамантычны час. Тадышняя моладзь мела ў сабе самавітую энергію. Беларускае аб’яднанне студэнтаў, якое ўзнікла дзякуючы менавіта такой актыўнасці, прыдумала „Басовішча” як альтэрнатыву для даволі сярмяжных БГКТоўскіх фэстаў. „Дыхаць свежым паветрам” – такая была найпершая ідэя гэтага рок-фестывалю, які пасля неаднойчы мяняў свой воблік. Але заўсёды быў вялікай культурна-грамадскай падзеяй і не толькі на Беласточчыне.

Сёлетні выпуск не быў такім маштабным як каліс, але ўсё-такі надта цікавым па праграме. Фестываль пачаўся ў пятніцу, 14 ліпеня. У васемнаццаць гадзін афіцыйна адкрылі яго сябры БАСу – маладзенькія дзяўчаты і хлопцы. Разам з імі выйшаў на сцэну таксама іх сябра з беластоцкага таварыства ПКС (Pogotowie Kulturalno-Społeczne), якое атрымала фінансавую падтрымку з Міністэрства адміністрацыі і лічбавізацыі. У папярэдніх гадах грошы на імпрэзу передаваліся БАСу. Аднак, арганізацыя не разлічвалася з іх згодна з абавязваючай працэдурай.

Але Беларускае аб’яднанне студэнтаў – у адноўленым складзе – і так узяло на сябе ўсе арганізацыйныя справы. І моладзь выдатна з усім справілася. Праграма была вельмі прадуманай. Апрача выступаў музычных гуртоў арганізатары пастараліся яшчэ пра вельмі важную і рэфлексіўную выставу здымкаў „Басовішча – каханне, тоеснасць, захапленне”. Прэзентавалася яна з 6-га ліпеня па 26 жніўня ў беластоцкім Цэнтры імя Людвіка Заменгофа. Здымкі, якія перадаў больш за дзесятак фатографаў (пераважна з беластоцкіх газет) можна было таксама пабачыць пад „вятай” у Барыку.

Сёлетні фестываль упершыню пачаўся пару дзён раней – конкурснымі змаганнямі „Before Basowiszcza” на беластоцкай Вянглёўцы. Прыступілі да іх польскія гурты. Як зорка выступіў „Drum Ecstasy” з Беларусі. У чэрвені адборачныя змаганні для беларускіх гуртоў прайшлі ў Мінску.

На культавай сцэне ў Барыку



Fot. Doroteusz Fionik

Świąteczny korowaj

выступілі пераважна выканаўцы з Беларусі. Патрабаваннем спонсара, значыць, міністэрства, ёсць, каб як мінімум выступілі два гурты з беларускага асяроддзя ў Польшчы. Сёлета былі гэта „RIMA" – калектыў цяпер з Беластока, які складаюць хлопцы родам з Гарадка, і „Ilo&Friends" з салісткай Ілонай Карпюк-Дамброўскай (яна была і галоўнай вядучай фестывалю). У першы дзень выступілі яшчэ „Dead Courier" (як пераможца „Before Basowiszcza"), гурты з Беларусі „Сцяна", „TerraKod", „B:N" і „RagaFaya" з Польшчы (з Кашаліна).

На другі дзень, у суботу, як першы на сцэну выйшаў гурт „PANaNieba" (грае музыку рэп), як пераможца „Адборышча" ў Мінску. Пасля прэзентаваліся „Пава" (спалучэнне традыцыйнай музыкі з электронным гучаннем) і ветэраны беларускай рок-сцэны – „IQ 48", славуты метал-гурт „Znich", „Кальмары" ды легендарны „Neuro Dubel". Другім польскім гуртом, які выступіў на сцэне „Басовішча", быў „Farben Lehre".

Кожны дзень пасля канцэртаў на галоўнай сцэне гралі таксама беларускія і польскія дзіджэі.

Публікі на гэты раз было выразна менш. Малавата было таксама бел-чырвона-белых сцягоў, якія у мінулых гадах заўсёды луналі перад сцэнай. Гэтых сімвалаў беларускай свабоды ахоўнікі не дазвалялі ўносіць з драўлянымі палкамі.

Хаця „Басовішча" гэта фестываль найперш польскіх беларусаў, у Барыку з году ў год іх штораз менш. Дайшло да таго, што нават польскія гурты, якія сёлета выступілі, не да канца арыентаваліся ў спецыфіцы імпрэзы. Вакаліст кашалінскага „RagaFaya", які чамусьці са сцэны часта брыдкасловіў, быў проста перакананы, што спявае для публікі з... Беларусі. „Ja wam życzę, aby wasi politycy byli mądrzejsi" – крычаў ён.

Аляксандр Памідораў, які на „Басовішча" прыязджае ад многіх гадоў (як выканаўца або толькі глядач) заўважвае, што фестываль стаў цалкам іншы чымсьці калісь. Для яго назва „Фестываль музыкі Маладой Беларусі" – даўно ўжо неактуальная.

Таксама прафесар Лявон Тарасэвіч, для якога „Басовішча" доўгія гады было трэцім святам – апрача Калядаў і Вялікадня – цяперашнім выглядам імпрэзы незадаволены. Бо нямаш энергіі, бунту...

„Басовішча", аднак, надалей мае ў сабе нейкую чароўную магію. Гэта магніт, які штогод прыцягвае моладзь (ды не толькі) ад нас і з Беларусі. Бо толькі ў Барыку ёсць непаўторны клімат. Тут, хаця пасярод тоўстых сосна́ў, вельмі прасторна і свабодна. З Беларусі, аднак, цяжка сюды дабрацца. У гэтым годзе той, хто прыехаў, шэсць гадзін прастаяў на мяжы. Перашкодай ёсць і праблемы з атрымліваннем польскіх уязных візаў. Члены гурта „Neuro Dubel" атрымалі іх толькі тры дні перад фестывалем. Фармуляры ў консульстве запоўнілі яны па-беларуску, але, як ні дзіўна, візы атрымалі, калі перапісалі іх па-руску. А і то спатрэбілася яшчэ асабістая размова з польскім консулам.

Юрка Хмялеўскі


Фота Юркі Хмялеўскага

Афіцыйнае адкрыццё



Фота Юркі Хмялеўскага

„Ilo&Friends" – адзін з двух толькі беларускіх гуртоў з Беласточчыны


Fot. Janusz Korbel

Gwiazdą tegorocznych spotkań folkowych był Zmicier Wajciuszkiewicz z „W-Z Orkiestrą" w zmienionym składzie

W Czeremsze festiwal muzyki i rękodzieła

W dniach 20-22 lipca w Czeremsze odbył się już XVII festiwal muzyczny „Z wiejskiego podwórza". Tym razem znacznie rozrosła się jego oferta, bo poza tradycyjnymi występami artystów i warsztatami muzycznymi mieliśmy wokół domu kultury w Czeremsze prawdziwy jarmark rękodzieła regionalnego. Spotkani Szwajcarzy zachwycali się kupionymi przysmakami kuchni podlaskiej, fani muzyki folkowej z Warszawy chwalili nieformalne, całonocne muzykowanie artystów z wielu krajów, którzy spontanicznie zorganizowali ucztę koncertową, zainspirowani harmonią liderki Czeremszyny i tutejszymi melodiami. Wśród tegorocznych gwiazd poza „Czeremszyną" wystąpiły zespoły z Niemiec, Czech, Węgier, USA, Słowacji i Białorusi. Ostatni dzień należał do prowadzącego warsztaty, legendarnego bębniarza ze wsi spod Lublina – Słomy z jego zespołem „Przedwietrze" i największej gwiazdy tegorocznych spotkań folkowych, Zmiciera Wajciuszkiewicza z Białorusi ze zmienionym mocno składem „W-Z Orkiestry". Ze znanego z poprzednich lat składu zabrakło młodej od niedawna mamy Kseni Minczanki (skrzypce, śpiew), Alaksandra Szuwałaua (bojan) i Andreja Saponienki (perkusja). Mimo tych zmian w zespole słuchacze koncertu mogli usłyszeć ciekawe aranżacje znanych i nowych utworów na gitary, akordeon i klarnet, a niektóre z piosenek zaśpiewać wspólnie z artystą zakazanym obecnie na Białorusi. Następnego dnia Zmicier Wajciuszkiewicz pojechał do Choroszczy na sesję fotograficzną do kolejnej płyty z jego muzyką, do wierszy polskiego poety Rafała Wojaczka (tłumaczonych na j. białoruski), która ukaże się niedługo w Białorusi.

Tegoroczną niespodzianką – zdaniem organizatorki i liderki Czeremszyny Basi Kuzub-Samosiuk – byli Amerykanie („Blasting Company"). Połączyli tradycję bałkańskich orkiestr dętych z tradycyjnym jazzem, co zostało fantastycznie odebrane przez widzów. Mirek Samosiuk dodał, że sposób ubrania amerykańskich artystów przypominał tradycyjne ubranie mieszkańców Podlasia a oni sami szybko włączyli się we wspólną zabawę, czując się tutaj jak u siebie w domu.

Festiwal w Czeremsze od lat lansuje spotkanie bez coca coli i fast foodów. Dzieci mogą na straganie kupić drewniane wiatraczki zamiast chińskich pistoletów; tutaj można skosztować regionalnej kuchni i zachwycić się rękodziełem. Organizatorzy dbają o to, by w ramach festiwalu nie pojawiali się sprzedawcy uniwersalnych produktów. Mimo tych ograniczeń w tym roku było najwięcej stoisk w historii festiwalu. Coraz więcej ludzi przyciąga miejsce, gdzie można trzymać się z dala od globalnej wioski tandetnych produktów. Muzyka przyciąga ludzi i dzięki niej się spotykają – mówi Mirek Samosiuk – ale dzieje się dużo także poza nią. I to jest najważniejsze, że poza tą falą energii muzycznej, przez kilka dni ludzie się spotykają, rozmawiają, uczestniczą w warsztatach.

Pytam organizatorów, jak wyglądał pierwszy festiwal i słyszę w odpowiedzi: „17 lat temu zaczynaliśmy w sali niewyremontowanego jeszcze ośrodka kultury, gdzie w ścisku i gorącu mieściło się dwieście osób, a wystąpiły tylko cztery zespoły – dwa miejscowe ludowe, Orkiestra św. Mikołaja i Czeremszyna, a dzisiaj na dużej


Fot. Janusz Korbel

Basia i Mirek – organizatorzy imprezy

scenie wystąpiło 11 zespołów z siedmiu krajów dla tysięcy ludzi”. Mirek dodaje też, że dla niego cennym doświadczeniem było zaangażowanie się kilkunastu młodych ludzi z okolicy do pracy w formie wolontariatu przy przygotowaniu festiwalu. Wypada tylko życzyć następnych lat rozwoju tego wyjątkowego w świecie folku festiwalu, który nie ogranicza się tylko do form tradycyjnych, wpisał się mocno w tradycję kulturalną Podlasia, a sami organizatorzy zapraszają do pisania pomysłów i uwag na festiwale w kolejnych latach pod adres: czeremszyna2@wp.pl

Janusz Korbel



Fot. Jerzy Chmielewski

Na dorocznym spotkaniu w Narejakach tym razem wygłaszano „skargi”

Skargi w Naraju

25 sierpnia Tamara Bołdak-Janowska, autorka „Cz”, olsztyńska pisarka, zorganizowała wespół z Gminnym Centrum Kultury swój doroczny zjazd w Narejkach. Spotkanie, w którym dotychczas brali udział przede wszystkim jej rozsiani po Polsce i świecie krewni, przybrało nową nazwę i zmienioną formułę. Był to V Zajazd do Naraju z udziałem ludzi pióra i przyjaciół, zafascynowanych magią polsko-białoruskiego pogranicza i spuścizną Wielkiego Księstwa Litewskiego. W biesiadnym spotkaniu z niezwykłym klimatem na tarasie i podwórku wiejskiego domu w Narejkach uczestniczyli zaprzyjaźnieni pisarze ze Związku Literatów Polskich oraz autorzy z działającej przy domu kultury w Gródku Grupy Literackiej „Kłosy”. Przywieźli ze sobą... skargi, które wygłosili – wierszem lub prozą – do... kamieni. Były one przeplatane muzyką w wykonaniu Kapeli Chutar z GCK w Gródku.

Naraj w zmienionej nazwie spotkania to nawiązanie do idyllicznego miejsca Naraj, czyli Narejek, opisanych przez Tamarę Bołdak-Janowską w jej nominowanej do nagrody Nike książce „Rzeczy uprzyjemniające. Utopia”. **(jch)** ■

Stygmaty

Przed egzekucją kat sprawdza wytrzymałość sznura, wiadomo bowiem, że gdy lina się zerwie, skazaniec otrzymuje „drugie życie”. Zostaje uniewinniony. Nie zawsze jednak tak się zdarza. Podczas egzekucji sznur zaciśnięty na szyi Icchaka Malmeda zerwał się. Nie powrócił on jednak do świata żywych. Dosięgły go serie z karabinów maszynowych. Kilka dni wcześniej wylał kwas solny na twarz jednego z hitlerowców. W odpowiedzi Niemiec otworzył ogień. Zamiast napastnika zabił swojego kolegę. Icchak więc musiał ponieść śmierć. Było to zimą, w roku 1943. Odbywały się wtedy wywózki z białostockiego getta. Teraz jedna z ulic nosi jego imię.

I tu właśnie pojawia lusterko z wiersza Miry Łukszy.

„A ono mi spadło na ulicę białostockiego Żyda Malmeda”

Czy się rozbije, czy zapoczątkuje siedem lat nieszczęść? Mimo że wszechświat dał widomy znak, że Icchak ma przeżyć, tak się nie stało. A co z Mirą? Dlaczego to napisała? Jaką prawdę kryje? Kilka tygodni wcześniej napisałem do niej list z prośbą o wiersze. Bez odpowiedzi. Może pomyliłem adresy? Nie. Cóż więc? Dzwonię. Londyn-Białystok. Niepewność – niepewność. W słuchawce słyszę jej głos:

Mira Łuksza

Stygmaty

Książka, której dotykały twoje dłonie, leży na stole,
Ślepą literą tytułu przylgnięta do zimnego blatu.
Niemartwe jest słowo, które odczytałeś, jak zawsze
Bezwiednie powtarzając wargami. Sam nie widzisz tego?
Że każdy twój gest się we mnie odbija. Tak. Nie mów mi,
Bym nie patrzyła, bo gdy nawet nie patrzę, i tak cię zobaczę.
... Pęknie lusterko, i siedem lat nieszczęścia gotowe.
A ono mi spadło na ulicę białostockiego Żyda Malmeda
W dniu, gdy cię poznałam, nazywając obcym imieniem,
Tylko trzy lata temu. Jak słowa nieodczytane umierają ludzie.
A ci, co umarli, te, nieprzeczytane, chodzą za mną, twardo
I czule kładąc na moje ramiona własne bolesne dotknięcia:
Usłysz, zobacz, odczuj i przywróć nam życie. Tylko ty
Nie bój się za mnie. Ten bój jest już za mną. Kochanie.

– Nie mogę ci teraz niczego wysłać. Jestem w szpitalu.

Głos się urywał, więc nie wiedziałem, na jakim jest oddziale. Rozmowa trwała krótko.

Wrócił jej wiersz o bardzo zagadkowym tytule Stygmaty. Cóż to znaczy? W bardzo ogólnym sensie to coś, co charakteryzuje ducha czasów.

Czym dziś jesteśmy naznaczeni? Rozłąką, poszukiwaniem drugiego człowieka, niewyrażalnością, brakiem odbioru?

„Jak słowa nieodczytane umierają ludzie".

Ale ja przecież chcę czytać twoje wiersze.

Musisz je tylko przesłać. Co, jeśli nie zdążysz?

„A ci, co umarli, te, nieprzeczytane, chodzą za mną"

Kto będzie pierwszy? Bohaterowie wiersza, czy ktoś ze świata realnego?

Stygmaty – one pojawiają się nagle i nie wiedzieć kiedy przestają być widoczne. Czy przydają cierpienia? Ponoć pachną kwiatami, a ci, którzy je mają, zyskują zdolność porozumiewania się we wszystkich językach świata. Więc może to da możliwość znalezienia zrozumienia?

„Usłysz, zobacz, odczuj i przywróć nam życie", mówią głosy. Ile istnień ocaliłaś poprzez swoją twórczość, poprzez uważne słuchanie? A ty? Co z tobą?

Jadę do Polski. Warszawa, Białystok. Udaję się do redakcji Nivy, gdzie pracuje Mira. Nie wiem, czy ją tam zastanę. Zawsze gdy tam zaglądałem, robiła kawę, rozmawialiśmy. A teraz? „umarli (…) czule kładąc na moje ramiona własne bolesne dotknięcia".

Czy oni odżyli, czy zabrali Mirę do swojego świata? Mówią dalej:

„Usłysz, zobacz, odczuj i przywróć nam życie. Tylko ty".

Została wybrana. Musiała podjąć walkę. W samotności. We własnej cichości.

Naznaczona – obdarzona zdolnością mowy językami świata. Stygmatycy zaznajamiają się jednak jeszcze z jednym językiem. Językiem ognia. Ukazuje się on nad ich głową. Czy ten płomień spala? Czy może tworzy aureolę. Nimb, który staje się samospełniającą się przepowiednią. A jakie to proroctwo? Dobre, czy złe?

Otwieram drzwi. Mira. Zapach kawy.

„Tylko ty
Nie bój się za mnie. Ten bój jest już za mną. Kochanie".

Adam Siemieńczyk

Абразкі з Нямеччыны

Метамарфоз

Гітлер паважаў і захапляўся Сталіным. Канцлер Шродэр, бацька якога загінуў ад рускай кулі – прэзідэнтам Пуціным.

Да псіхіятра або ў тэатр

Пад такім загалоўкам выйшла рэцэнзія на адну новую пастаноўку ў берлінскім тэатры, дзе сцэна нагадвае трэніровачную залу вар'ята - мясніка.

Амаль анекдот

Старшыня Рады мусульман Нямеччыны – мясцовы этнічны немец.

Экспарт рускай вёскі

Побач з Берлінам ёсць дзве рускія вёскі – Аляксандраўка і Нікольскае. У складзеных з бярвенняў хатах жывуць нашчадкі рускіх салдат напалеонаўскай эпохі, якія размаўляюць па-нямецку. Але побач ёсць яшчэ адна – дачны пасёлак, дзе са 130 лецішчаў 80 займаюць рускія. Улетку там на адкрытым паветры ладзяцца дыскатэкі. Да раніцы чуваць свіст, рогат і крыкі: – Танчаць усе!

Танчаць пад Верку Сярдзючку і «Ласкавы май». Немцы ціха стаяць у староньцы і глядзяць на гэтую сюррэалістычную фантасмагорыю. Часам танчаць таксама...

На радзіме продкаў

– Гэта ты ва ўсім вінаватая! – паўтарае дзевяностагадовая Хільдэгарт немцы-перасяленцы Марце, суседцы па пад'езду. – Пасля таго, як мой Ёган загінуў на ўсходнім фронце, ваюючы супраць вас, рускіх, я так і не выйшла замуж...

Юбілей

Сёлета спаўняецца 10 гадоў клубу немцаў-перасяленцаў «Ліра».

Свята адкрыу бургамістр раёна Копенік.

Хор у швабскіх нацыянальных касцюмах праспяваў старую нямецкую песню аб радзіме. Затым, зняўшы касцюмы, пяць гадзін запар спявалі рускія песні і танчылі пад Алу Пугачову, «Самацветы», «Нагу звяло» і «Глюкозу».

У фае ветэраны пілі піва і разглядалі выдатна зроблены ў маштабе 1:100 макет лагера, у якім сядзелі у Сібіры...

Роднае

Мікалай, Васіль і Валодзя маюць прозвішча Зінгер, гэта сваяк. Родам усе з адной вёскі ў Казахстане, працавалі там трактарыстамі. У Нямеччыне ўладкаваліся добра, у кожнага свая хата, машына, у хаце ўсё як належыць. Але сум па радзіме заядае. А тут, адкуль ні вазміся, прыехаў з вёскі яшчэ адзін Зінгер – Санька. Прывёз пару пляшак дзінатуры. Гулялі ўсю ноч. Архаіка казахскіх вёсак звалілася на берлінскі асфальт…

Раніцай адзін аслеп, а двое так і не прачнуліся...

Камісар паліцыі, стары баварац, пудовая сіла ў твары, сказаў:

– Я шмат чаго бачыў, усё разумею… Але ж за вуглом іхняй хаты ёсць «Lidl», дзе спіртное прадаецца па кошце буханкі хлеба!

Зямлячка

Тыповая немка.

Профіль грэцкай багіні.

Выпешчаная, пышнацелая, бялявая.

Верагодна, хутка яна ператворыцца ў даму кустодзіеўскіх прапорцый.

У Берлін яе занесла пад «Wind of change» групы «Skorpions» адразу ж пасля падзення сцяны. Для такіх экстрэмалак, як яна, гэта быў самы лепшы час. Усе вакол жылі па законах рускай рулеткі, жаданні і страх былі на аднолькавым узроўні. Паспець ускочыць у цягнік надзей і згубіцца ў багатых, казачных гарадах Еўропы, пакінуўшы сваю зняважаную і жабрацкую краіну...

Яна жадала славы, вар'яцтва і кахання.

Ёй доўга шанцавала. Яна магла патрапіць у любы капкан і выскачыць у апошні момант, сімбіёз паляўнічага і ахвяры адначасова. Любіла лавіць сваё адлюстраванне ў вачах мужчын, любіла глядзець, як яны ператвараліся ў мяккі воск у яе руках...

«Ператрахала» палову Берліна. Працавала ў казіно і барах, Spielhale, «пуфах»... Дзе толькі не працавала. Яна заўсёды тонка адчувала, дзе мяжа і спынялася за некалькі крокаў да яе...

Шакалад на радзіму пасылала пудамі, грошы ў канверце часта не даходзілі, але яе гэта моцна не хвалявала. Калі прыязджала ў родны Віцебск, свой «Мерс» запаркоўвала на тратуары, плюючы семкі праз акно. Каму трэба, абыйдзе па праезджай частцы...

Ёй было заўсёды лёгка і проста плаваць у бульёне жыцця. Але хтосьці там, наверсе , ужо ўключыў кранік і тэмпература пачала падымацца, забулькатала...

Сужыцель памёр ад «перадазняка». Прыбыткі пачалі падаць. З працы выгналі. Былі праблемы з «братвой». Залезла ў даўгі...

Пара было вызначацца.

«Заказала» сабе мужа, мясцовага немца. Не хутка, але знайшлі. Па фактуры барэц-класік, бычара, вельмі падобны на прэзідэнта Конга Кабілу, сябра і паплечніка Чэ Гевары. Толькі белы. Усе вечары і выходныя праводзіць у кнайпах. Выводзіць яе на паказ сябрам і сваякам. Кватэра вялікая, лецішча пад Берлінам. Што яшчэ трэба?

Яе чакала Майорка, Італія і гармонія рая пад назовам Нямеччына...

Калі я яе ўбачыў, яна ўжо была падобная на Кліо, якая выбралася з мутнай пены. Усё засталося ззаду. Скончыўся джаз, час пайшоу на блюз, па горадзе ў ліпені мялі завеі.

У яе знайшлі рак маткі.

І ён нейкім чынам даведаўся пра гэта...

Моцны баец, які лёгка ўстае пасля падзення, яна працягвала ваяваць за сваё шчасце...

Нарадзіла яму сына, абставіла кватэру, выконвала любое яго жаданне, стрыгла валасы ў носе і вушах, рабіла масаж, педыкюр... але прайгрывала раўнд за раўндам.

Калі будзільнік расколвае мутнае люстэрка сну, яна доўга не можа зразумець, дзе знаходзіцца, часта ёй падаецца, што яна ў беларускай вёсцы і трэба даіць карову.

З цяжкасцю ўстаўшы, падыходзіць да люстэрка і ад жаху нямее... Хто гэта там?

На яе глядзіць незнаёмая жанчына. Куды дзеўся былы faschion -імідж, маска безтурботнага жаночага шчасця...

«Du muss Raus!»

Жыццё цячэ, як пясок з-пад падмурка, які хістаецца, збіраючыся паваліцца...

Наперадзе віткі невядомасці...

Алесь Тарановіч

Берлін

Радкі з лістоў, адгалоскі

Historyczny błąd

W artykule „Wszystko zaczęło od Wiazynki" („Czasopis" 7-8/12) znalazł się taki oto fragment: „W okolicach Zasławia dwie małe strugi (nie opisane na mapie) wpadają do Świsłoczy. Jedną z nich ludność nazywała Kniahinką, bo według legendy powstała z łez księżniczki Rahniedy, żony księcia Jarosława Mądrego (978-1054), którą władca przywiózł w to miejsce razem z synem Izasławem na dożywotnie wygnanie".

Jest to historyczny błąd, bo księżna połocka Rahnieda (ok.960-1000), córka Rahwołoda, była matką, a nie żoną księcia Jarosława Mądrego. Była jedną z żon księcia kijowskiego Włodzimierza Światosławicza do czasu, gdy w 988 r. przyjął on chrzest i ożenił się z siostrą cesarza bizantyjskiego Bazylego, Anną. Wtedy wziął rozwód z żonami pogańskimi i Rahniedę razem z jej synem Izasławem (981-1001) wysłał do późniejszego Izasławia, zmuszając, by została tam mniszką Anastazją.

Książę nowogrodzki Włodzimierz Światosławicza, jako jeszcze poganin, zdobył Połock i Rahniedę uczynił jedną ze swych żon siłą. Przy rodzicach ją zgwałcił, potem zamordował ojca i dwóch jej braci. Urodziła mu trzech synów i dwie lub trzy córki. Najstarszym synem był Izasław, drugim Jarosław, późniejszy książę kijowski, nazwany Mądrym, trzecim Wsiewołod (983/984-1013) późniejszy książę wołyński.

Żoną Jarosława Mądrego była córka konunga szwedzkiego, Ingegerda, która w Kijowie otrzymała imię Anna lub Irena i urodziła mu sześciu synów i trzy córki, które wyszły za mąż za królów – Elżbieta za króla norweskiego, Anna za króla Francji, Anastazja za króla Węgier.

***Dymitr Szatyłowicz**, Warszawa*



Janusz Korbel ciągle nawołuje do ochrony krajobrazu. Ja też. Ziemię trzeba czuć. W prasie czytam przerażający artykuł: Polska wycina lasy (masowo!), aby palić nimi w elektrowniach! To ma być „ekologiczne” i nie powiększające emisji tlenków węgla! Ach, te pozory „zgody na”, to zakłamanie! Będziemy mieli coraz więcej trąb powietrznych, które wszak są zatrzymywane przez lasy, biorące na siebie pęd tych trąb. Dzień się tłoczy. Ściska się, żeby się zmieścić pomiędzy...



Ёй хацелася сказаць, што яна з Беларусі і ніколі не была ні ў якім Кіеве, але замест гэтага, не выпускаючы руля, перабіраючы яго сіваватыя кучары правай рукой, адказала:

– Так , дарагі, ён прыгожы, асабліва ўвесну, калі квітнеюць каштаны... А чаму ты пытаеш?

– Мой бацька быў там падчас вайны, – тут ён запнуўся, – ...яму падабаўся Кіеў...

Ёй хацелася дадаць: – Падаб... (dalej w kolejnych numerach

Czasopis

Nr indeksu 355038, ISSN 1230-1876.
Wydawca: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich.
Adres redakcji:
Białystok, ul. Lipowa 4/221.
Adres do korespondencji:
„Czasopis”, 15-001 Białystok, skr. p. 262. **E-mail**: redakcja@czasopis.pl
http://czasopis.pl
Tel. (85) 653 79 66

Redaktor naczelny: Jerzy Chmielewski, tel. 502 661 316.
Zespół redakcyjny: Wiesław Choruży, Helena Kozłowska-Głogowska, Sławomir Iwaniuk, Tomasz Sulima (sekretarz redakcji), Jerzy Sulżyk.
Stali współpracownicy: Piotr Bajko (Białowieża), Tamara Bołdak-Janowska (Olsztyn), Agnieszka Goral (Lublin), Mirosława Łuksza, Janusz Korbel (Białowieża), Aleksander Maksy-



miuk, Jan Maksymiuk (Praga), Michał Mincewicz (Orla), Dorota Wysocka.
Druk: Orthdruk, Białystok.

Prenumerata: Odpowiednio do liczby zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 4 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich: Bank PEKAO S.A. Białystok 30 1240 5211 1111 0000 4928 9343.

Беларускі грамадска-культурны часопіс, прысвечаны пытанням сучаснасці, гісторыі, літаратуры і мастацтва, месца чалавека ў свеце. Форум думкі беларусаў і ўсіх тых, каму блізкая беларуская тэматыка. Пазіцыі аўтараў тэкстаў не заўсёды адпавядаюць пазіцыям рэдакцыі. Не публікуюцца матэрыялы, якія прапагандуюць камуна-фашызм, расізм, нацыянальную варожасць.
Artykuły i listy publikowane są – o ile autor nie życzy sobie inaczej – w języku oryginału: po polsku lub białorusku. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Zrealizowano dzięki dotacji Ministra Administracji i Cyfryzacji.

Numer złożono 27 sierpnia 2012.